GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Listopada 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Rewolucya w Chinach.

Koniec dynastyi mandżurskiej bliski.

Rzut oka wstecz. Rewolucya zwycięży, jeżeli mocarstwa europejskie nie rozpoczną grabieży. Plan aneksyi Mandżuryi.

Jak domek z kart, gdy nań dmuchnąć, rozpada się na części, tak od podmuchu ruchu rewolucyjnego, w gruzy rozlatuje się zgniły ustrój państwa bogdychanów. Jeszcze jedno powodzenie, jeszcze jedno zwycięstwo rewolucyi — i co żę, w gruzy się rozpadnie....

Położenie rządu—komunikują z Pekinu — pogarsza się z dnia na dzień. Armia i flota przerzuca się w stronę rewolucyi; przyparty do muru, rząd uroczyście się kaje, wywiesza biały sztandar pokory, wyraża skruchę, obiecuje poprawę byle tylko pozostawiono nadal tron, no — apanaże "szczęśliwie" panującej dynastyi mandżurskiej.

Jak szczury z tonącego okrętu, uciekają mandaryni, zabierając ze sobą nagrabione podczas urzędowania majątki. Jedyny człowiek, w którym dynastya pokładała dotąd nadzieje, choć go aż do wybuchu rewolucyi nienawidziła jako liberała z całej duszy, Juańszikaj, ostatecznie odmówił przyjęcia obowiązków i godności ministra prezydenta, obawiając się, by go wraz z dynastya nie spaliło rozżarzone do czerwoności żelazo rewolucyi.

Ta odmowa Juanszikaja jest znamienną dla sytuacyi w Chinach.

Obecne powstanie nie jest pierwszą próbą wyzwolenia się z pod jarzma niewoli. Bywały powstania już niejednokrotnie. Ale tamte, jakkolwiek tysiące ginęły w boju, z ręki katów, lub podczas tortur, nie doprowadzały do pożądanego wyniku. Pochodziło to stąd, że pomiędzy poszczególnemi prowincyami olbrzymiego państwa dotąd nie było żadnej łączności, żadnego kontaktu; że prowincye te, różne pod względem etnicznym, a rządzone przez odrębnych wice-królów-dziańdziunnów, znajdowały się pomiędzy sobą w takim stosunku, jak gdyby stanowiły odrębne państwa: że gdy który z tych wicekrólów doprowadzał ludność do rozpaczy i wybuchu, bogdychan zapomocą wojska z innej prowincyi zalewał ogień rewolucyi krwią powstańców...

A gdy się zdarzyło, że od tego ognia zapałały się prowincye sąsiednie, rząd łatwo znajdował środek przeciwko temu przez skierowanie gniewu ludu przeciwko cudzoziemcom.

Nieszczęśliwym Chinom groziło przez to wojsk europejskich jeszcze większe zrujnowanie kraju i nowe tysiące trupów, ale to wszystko groziło Chinom, nie zaś dynastyi. Dynastya strzegąca swoich i tylko swoich interesów, nic na tem nie straciła.

Obecnie sytuacya się zmieniła. W ciągu ostatnich 10—15 lat, Chiny zmieniły się do niepoznania. We wszystkich prowincyach powstały szkoły, biblioteki, prasa, narodziła się inteligencya mieszczańska, i robotnicza, w każdej prowincyi powstawały instytucye samorządne i — co najważniejsze — zadzierzgnięto węzeł łączności pomiędzy jedną prowincyą a drugą. Przedstawiciele najbardziej oddalonych jednej od drugiej prowincyi, zaczęli urządzać zjazdy, w celu wspólnego naradzania się nad wspólnemi potrzebami, nastąpiło porozumienie, wspólnie opracowano plany akcyi.

I nie stale powtarzające się głody, i nie dzikie wybryki tego lub owego "dziańdziunia" lub jego mandarynów, powodowały te zjazdy.

Wywołało je coś bardziej ważnego i decydującego — świadomość tego, że i głody i wybryki dygnitarzy i mrok, jaki panował w Chinach, mają jedno źródło, że dopóki kraj nie wyzwoli się z pod ciemięzców mandżurskich, odwiecznych wrogów wszelkiej kultury — wszelkie te klęski i niepowodzenia, nieszczęścia, ucisk i gwałty, nie mogą być usunięte.

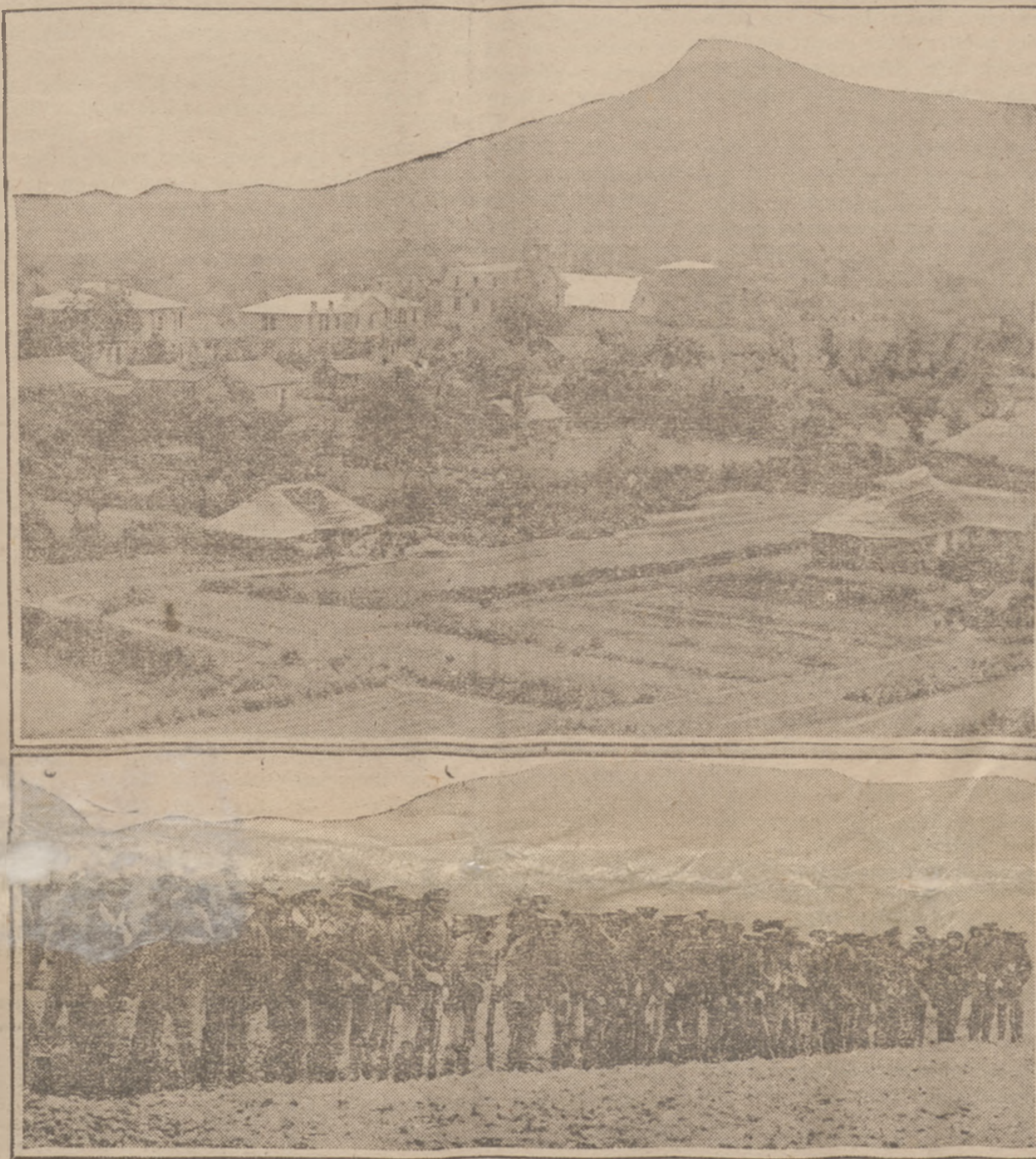
Nie wynika jednak z tego, że wybuch obecnie jest skierowany na obalenie dynastyi Czing. Zmiana dynastyi, a nawet zniesienie wogóle ustroju monarchistycznego, jest tylko środkiem, nie zaś celem. Celem zaś obecnej rewolucyi jest: usunięcie zupełnie zgniłego aparatu administracyjnego, zlikwidowanie odwiecznych tradycyj administracyjnych, krótko mówiąc, całego systemu rządów. Drugim celem rewolucyi jest cywilizacya Chin, zaszczepienie w tym kraju kultury i cywilizacyi europejskiej, by stopniowo uczynić tę 400-milionową ludność wolną, oświeconą, a przez to potężną.

Ten cel może być osiągnięty, wielkie zwycięstwo, którego tyle wieków pragnął naród chiński, może być osiągnięte... Może, jeśli zaborcze instynkty i chciwość "kulturalnych i cywilizowanych" mocarstw europejskich nie stanie temu na przeszkodzie, jeśli te mocarstwa nie będą się powodowały brudnymi interesami, jeśli nie będą się powodować tem, że słabe Chiny są dla nich bardziej dogodne, niż potężne — i jeśli broniąc tych rzekomych korzyści, nie wystąpią w obronie rządu bogdychana, na mordowaniu milionów gruntującego swą władzę.

W Paryżu i Berlinie sfery polityczne z najlepszego jakoby źródła dowiedziały się o tem, że od pewnego czasu pomiędzy Tokio a Petersburgiem toczą się w wielkiej tajemnicy układy, które niebawem pomyślnie mają być ukończone. Chodzi mianowicie o aneksyę Mandżuryi. Pierwsza wystąpić ma z ogłoszeniem przyłączenia Japonia, w odpowiedzi na to Rosya zaanektuje Mandżuryę północną. Jakkolwiek czyn taki jest sprzeczny z traktatem japońsko-angielskim, jednakże Anglia podobno nie będzie protestowała. Obawy budzi stanowisko Ameryki. Japończycy sądzą jednak, że da się ona ułagodzić zgodą na jakieś zyski terytoryalne w Chinach. Według tych wiadomości układy japońsko-rosyjskie zakończą się zawarciem formalnego przymierza.

"Russkoje Słowo" wyraża obawy wielkie z powodu "nowej mandżurskiej awantury" i powiada, że w biurokracyi przeważa prąd wyzyskania rewolucyi chińskiej na rzecz zdobyczy terytoryalnych. "Zamiast słabych Chin — pisze ta gazeta — na przestrzeni przeszło 1000 wiorst od Korei do Mongolii sąsiadami naszymi stają się Japończycy. Zyskamy trzy miliony chińskich poddanych i kwestya chińska zaostrzy się na Dalekim Wschodzie. Musimy się liczyć wreszcie z możliwością wcześniejszego czy późniejszego odwetu Chin. Rosyjska opinia publiczna powinna się mieć na baczności.

Z REWOLUCYI W CHINACH.



Photos by American Press Association.

Widok na Nanking, gdzie w ostatnich dniach miał miejsce straszny rozlew krwi. Na dole widzimy regularną piechotę chińską, która przeszła na stronę rewolucyonistów.

Ucieczka Siczyńskiego z więzienia.

Dwa tygodnie temu donosiliśmy w dziale telegramów, że morderca namiestnika Galicyi śp. Potockiego, rusin Siczyński, uciekł z więzienia w Stanisławowie.

Obecnie możemy podać za prasą z Galicyi nieco szczegółów.

Współwięzień Siczyńskiego, Wasyl Chomin, skazany na 20 letnie więzienie za bratobójstwo, opisuje wieczór przed ucieczką, w następujący sposób: Siczyński przyniósł flaszkę z winem i dał je pić Chominowi. Po tym winie Chomin zasnął i jak przez mgłę przypomina sobie, że ktoś koło godziny 9 wieczór otworzył celę i wywołał Siczyńskiego. Nie zwrócił na to uwagi, sądząc, że jest to ktoś z zarządu więzienia. Siczyński wyszedł bez czapki i bluzy z celi.

O godzinie 7 rano więźniów z celi wypuszczają na śniadanie i do roboty. Wówczas dopiero spostrzeżono ucieczkę. Na łóżku, na którem Siczyński sypiał leżał manekin, to jest bluza aresztancka Siczyńskiego wypchana, a kocem więziennym przykryta.

Straż przy bramie głównej pełnią dozorcy od godziny 10 wieczór; do 10 godziny nikt bramy nie pilnuje, jest ona przeważnie otwarta. Żołnierz, który stał obok bramy [warta wojskowa stoi tam stale], zauważył około godziny 9, że wyszło z bramy dwóch dozorców. Po niedługiej stosunkowo chwili, wrócił jeden z nich.

W śledztwie nagromadziło się dużo poszlak przeciw dozorcy Nudzie. Przeprowadzono rewizyę u niego w domu, która wydała niespodziewany plon, znaleziono bowiem bardzo obfitą korespondencyę Siczyńskiego z przyjaciółmi, zaś przy sobie w pugilaresie miał Nuda kartkę pożegnalną Siczyńskiego do przyjaciół i dużą szyfrowaną korespondencyę. Wobec tego przyciśnięto go szeregiem pytań do muru. Wynikiem tego było przyznanie się jego do pomocy udzielonej Siczyńskiemu do ucieczki i wydanie spólnika.

Według zeznań jego ucieczka odbyła się w następujący sposób:

Nuda i Cieślików, mając klucz do celi Siczyńskiego dostarczony im przez Malarza, sprowadzili go bocznym kurytarzem do Suteryn. Tutaj Siczyński przebrał się w dostarczone mu przez nich ubranie dozorcy i wyszedł wraz z Malarzem z zakładu przez główną bramę do leżącego obok parku Elżbiety.

Samochodu ani dorożki tam nie było. W parku czekali na nich przyjaciele Siczyńskiego, którzy się natychmiast oddalili i mieli go odwieźć drogą na Delatyn, Nadwórną ku Węgrom. Nazwisk tych ludzi i szczegółów tej ucieczki dalej nie wyśledzono.

Nuda był głównym pośrednikiem w komunikowaniu się z Siczyńskim, między nim a światem. Był on jego posłańcem, przynoszącym listy i pieniądze. A pieniędzy tych musiało być poddostatkiem, kiedy śledztwo wydobyło na jaw taki szczegół np., że żony dozorców w sprzeczce ze sobą z powodu wzajemnych zarzutów o rozrzutności, mówiły do siebie: "Tobie i Siczyński nie nastarczyłby pieniędzy."

Wiadomość podana przez pisma jakoby Jan Nuda, dozorca więzienny był Polakiem, nie jest prawdziwą: Nuda, jak wogóle cała służba więzienna, jest ruską.

Rewizya u Cieślikowa i Malarza, wykryła również liczną korespondencyę Siczyńskiego ze światem zewnętrznym. Obu aresztowano i odstawiono do więzienia. Wypierają się wszelkiej współwiny.

Dodać jeszcze trzeba, że Siczyński doznawał wielkich względów u dozorców, oddawano mu cześć, jak jakiemu dygnitarzowi. Nie było to tam wiele uczuć patryotycznych, była raczej nadzieja sowitych łapówek.

Faktem jest, że jeszcze w lecie starano się Siczyńskiemu ułatwić ucieczkę, ale zamysł wykryto. Dyrektor zakładu karnego Kalous kilkakrotnie prosił wyższe władze, aby sobie Siczyńskiego zabrano. Wogóle winą władz jest, że Siczyńskiego umieszczono w zakładzie tutejszym, gdzie dozorcami są przeważnie rusini. Kalous zapytany, co sądzi o ucieczce, odpowiedział: "na korupcyę, na przekupstwo niema obrony."

Z Wiednia donoszą, że osadzenie Siczyńskiego w więzieniu Stanisławowskiem nastąpiło na skutek osobistych zabiegów nadprokuratora państwa, Hinzego. Za jego też pozwoleniem Siczyńskiemu udzielono w więzieniu specyalnych udogodnień.

Odsiadywanie kary liczy się Siczyńskiemu od 12 lipca 1908 roku. Wnet jednak okazało się, że wybór stanisławowskiego więzienia był nieodpowiedni. Niedość, że do Stanisławowa przeniosła się matka Siczyńskiego i odbywały się tam pielgrzymki jego wielbicieli, przez co wytworzyło się tam swego rodzaju ognisko kultu ruskiego mordercy, ale nadto służba więzienna w Stanisławowie, składała się przeważnie z rusinów, którzy uważali Siczyńskiego za swego bo-

(Dokończenie na stronie 2ej.)

OSOBLIWA WOJNA.

Absolutny brak wiadomości z pola walki.

Rzut oka na sytuacyę. Wojna przeciągnie się prawdopodobnie bardzo długo. Włosi w Tripolisie obleżeni. Bomby z aeroplanów.

Wojna włosko-turecka jest jedną z najosobliwszych wojen, jakie kiedykolwiek były staczane. Nie wie się o niej nic, a przynajmniej tak dobrze, jak nic. Od czasu do czasu z Konstantynopola przychodzą wieści o wielkich zwycięstwach tureckich; biuletyny włoskie nie wiedzą nic nawet o jakichkolwiek starciach, któreby do przewagi sił z tej czy z owej strony dawały powód. Mieliśmy tedy bitwę morską pod Lesbos, mieliśmy odebranie Trypolisu, teraz mamy klęskę włoską pod Derna — wszystko według włoskich zapewnień rozgrywało się jednak jedynie w fantazyi tureckiej. Tripolis istotnie jest w rękach Włochów, a około Lesbos od początku wojny krążą jakieś tajemnicze okręty, ćwiczące się od czasu do czasu w strzelaniu. Nie można jednak zaprzeczyć, że i Włosi odnoszą tylko papierowe zwycięstwa. Jeżeli zapewnienia tureckiego ministra wojny o powodzeniach oręża tureckiego pod Trypolisem są niewątpliwie mocno przesadzone, to naodwrót zdobycie całej Trypolitanii przez państwo włoskie, zdobycie, opublikowane aktem aneksyjnym króla Wiktora Emanuela, jest jednym z najcyniczniejszych humbugów, jakie znają dzieje świata.

Z daleko większą pewnie słusznością monarcha włoski mógłby w ten sam sposób zaanektować każdej chwili terytorya sąsiedniej Austryi, które przynajmniej w znacznej części zamieszkiwane są przez Włochów; dotychczas nigdy jeszcze najbrutalniejsi i najbezwzględniejsi mężowie stanu nie odważyli się zamieniać w akt państwowego władania własnych tylko nadziei i pożądań. Świat przyzwyczaił się już do tego, że państwa współczesne terytorya, zabrane gwałtem przywykły uważać za swoją bezsporną własność. Ale dotychczas trzeba było przynajmniej, aby terytorya te były naprawdę zabrane. Bismarck nie poważył się ogłaszać aneksyi Alzacyi i Lotaryngii przed zakończeniem wojny i zawarciem pokoju. Japończycy nie proklamowali aneksyi Portu Artura przed traktatem Portsmouckim.

Krwawy minister markiz di San Giuliano ogłasza swego króla w samym początku wojny panem całego kraju, którego brzegi zaledwie zajęła bez oporu armia włoska, ale którego wnętrze długo jeszcze będzie niedostępne dla Włochów w razie nawet najlepszego obrotu rzeczy. Prawnopaństwowa aneksya kraju w ciągu toczącej się wojny urąga oczywiście nietylko wszelkim zwyczajom praw wojennych, ale samym zasadniczym pojęciom stosunków międzypaństwowych. Odmawia bowiem z samej natury rzeczy mieszkańcom tego kraju naturalnego przywileju, jakim jest obrona swojej ziemi przed najazdem i czyni z tych, którzy się temu najazdowi opierają, zdrajców stanu, buntujących się nie przeciwko przemocy, ale przeciwko "prawnie istniejącej władzy".

W dniu, w którym Wiktor Emanuel czynił się samowolnie prawowitym władcą Trypolitanii, rząd turecki ogłosił dwie depesze. Jedna z nich datowana 1 listopada, donosiła, że po walkach z dnia poprzedniego siły tureckie obsadziły wszystkie ważne pozycye dokoła Tripolisu, że Włosi cofnęli się do starego miasta, że całe pole walki do meczetów tego starego miasta pokryte jest zwłokami poległych Włochów, że w ręce wpadło 562 karabinów, jedna zdemontowana armata i 460 patrontaszów, że cholera, która zabiera Turkom codziennie od 20 do 30 ofiar, w obozie włoskim kładzie każdego dnia 60 do 70 ludzi. Druga depesza jest biuletynem majora Envera-Beja, dotychczasowego atache tureckiego w Berlinie, a obecnie szefa sztabu przy boku komendanta, pułkownika Envera Beja, głośnego bohatera ostatniej rewolucyi tureckiej. Biuletyn donosił o wielkiem zwycięstwie nad Włochami pod Derną w Cyrenajce i ocenił straty Włochów na pięciuset zabitych, łup zaś turecki na 18 armat, nie licząc znacznych zasobów broni i amunicyi. Minister spraw zagranicznych komunikując ten biuletyn wszystkim ambasadorom zagranicą, potwierdzał od siebie prawdziwość tych doniesień i dodawał, że według depesz nadeszłych we wtorek z rana turecka flaga powiewa nad Derną na nowo.

Wiedeńscy fachowcy wojskowi wierzą doniesieniom Enwera-Beja, pomimo, że biuletyny włoskie nie potwierdzają ich ani słowem. Zestawiając uważnie raporty włoskie i porównywując je z informacyami ze źródeł tureckich—twierdzą, że raporty z Derny urywają się właśnie w dniu 28 października, w którym zaszła bitwa. Dnia 31 października ogłosili włosi raport z Derny, przywieziony przez parowiec "Bośnia", a zatem pochodzący z przed 28 października. Dnia 2 listopada ogłoszono, że radiotelegraficzne połączenia z Cyrenajką są przerwane wskutek atmosferycznych wpływów; dnia 3 listopada pojawia się krótka wzmianka, że w "Dernie wszystko bez miany", nazajutrz znowu wzmianka, że w Dernie "wszystko spokojnie", a tylko na przednich strażach "było kilka utarczek." Derna, w której znajduje się stacya radiotelegraficzna, łącząca je z Konstantynopolem i Trypolisem, ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne. Położenie jej nad dużą rzeką, rozlewającą się w potężną zatokę, pośród gór, otaczających ją od północy i zachodu i stromo opadających w morze, zmusiło Włochów do rozstawienia części załogi wśród tych gór właśnie.

Siły włoskie w Dernie obliczane są na 3000 ludzi, to jest jeden pułk piechoty i kilka bateryi. Skromne te siły miały trudne zadanie. Nieprzyjaciel stał przed niemi dobrze osłonięty wzgórzami, po za niemi było morze, a głęboko w dole miejscowość, którą trzeba bronić z pozycyi, położonych wysoko ponad poziomem morza. Atak pułkownika Enver-Beja wykonany był w mocy, batalionem piechoty i kilkoma oddziałami arabskich konnych senusów. Sytuacya Włochów była niezmiernie trudna: atak arabski zepchnął ich prawdopodobnie z gór zachodnich i ograniczył pozycyę obronną tylko do wyżyny północnej. Torpedowce włoskie mało mogły dopomódz; przy zajęciu Derny jeden z torpedowców

Dokończenie na str. 2ej w 4ej kolum.

(Dokończenie ze strony 1ej.)

hatera narodowego i z ujmą wszelkiej karności więziennej tak go traktowali.

Miał też Siezyński w więzieniu zajęcie bardzo lekkie i wogóle robiło wrażenie, jak gdyby tam znajdował się na prawach uprzywilejowanych.

Oprócz przyjaciół politycznych, odwiedzały często Siezyńskiego matka i siostry, które zapewne w przygotowaniu ucieczki odegrały także pewną rolę.

W kołach ukraińskich oddawna zapowiadano, że Siezyński wcześniej wyjdzie z więzienia, niż się spodziewają wrogowie ruskiego narodu i że wyjść musi, chociażby się krew polała.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

SPRAWA PANI CURIE SKŁODOWSKIEJ.

PARYŻ, Francya. — Sprawa rzekomego romansu między panią Curie Skłodowską a prof. Langevinem, o którym już pisaliśmy, przybiera formy coraz to sensacyjniejsze. Podobno profesorowie uniwersytetu usiłowali wpłynąć na prasę, by całą tę aferę umorzyła, a to w tym celu, by nie nadwyrężać dobrej sławy ludzi nauki.

Obecnie pewien dziennik paryski ogłasza drukiem skandaliczne listy między prof. Langevin i panią Curie Skłodowską pisywane. O ile te listy są prawdziwe jest to dosyć skandaliczna fera. Listów tych miała dostarczyć owemu dziennikowi żona prof. Langevina, która wniosła do sądu proces o rozwód.

Pani Curie Skłodowska już raz zaprzeczyła wszystkim tym bajkom i została przez autora ich przeproszona publicznie. Ciekawa rzecz jak się teraz sprawa skończy.

DOPROWADZI DO POJEDYNKÓW.

PARYŻ, Francya. — Jest tu powszechna opinia, że następstwem poruszonej przez prasę sprawy pani Curie Skłodowskiej i jej stosunku do profesora Langevina będzie cały szereg pojedynków. Jedno spotkanie już miało miejsce. Leon Daudet, redaktor pisma "L'Action Francaise", został raniony w pojedynku na szable przez M. Cheveta, redaktora Gil-Blasa. Walka była zacięta. Po pojedynku powaśnieni się pogodzili. Teraz ma przyjść do pojedynku między Urbainem Gohlerem a Pierrem Mortierem taksamo z powodu sporu o sprawę p. Curie.

Sprawa cała budzi sensacyę. Opinia publiczna jest tego zdania, że cała wina spada na panią Langevine, która zazdrosna była o częste obcowanie jej męża z panią Curie. Stosunki te jednakże były wyłącznie spowodowane wspólnemi poszukiwaniami w zakresie fizyki i chemii.

Rodaczka nasza znajduje wiele obrońców.

MATKA CESARZA UMKNĘŁA Z AKTOREM.

SAN FRANCISCO, Cal.— Księżna Lai, matka cesarza Chin a żona księcia regenta, umknęła podobno z aktorem Yang Hen Lu. Wszystkie pisma opisują naúbę rodziny cesarskiej ale tylko dziennik Hsin Lu To podaje nazwiska.

Podobno księżna żyje z aktorem w Mukdenie. Aktor jest to najpodlejszy fach w Chinach.

ZNOWU SENSACYJNA KRADZIEZ OBRAZU.

FLORENCYA, Włochy. — Obraz Fra Angelica "Madonna delle Stella" została skradziona z Muzeum św. Marka, dawniej klasztoru św. Marka należącego do zakonu Sylwestrynów. W nocy zauważono, że okno w muzeum jest otwarte i że zwiesza się z niego lina. Badania wykazały, że złoczyńcy tą drogą wynieśli obraz. "Madonna" była warta $500,000.

Kradzieży dokonano w nocy podczas gwałtownej burzy. Po burzy zauważono okno otwarte i linę. Jakiś przechodzień zaalarmował zarząd muzeum i rozpoczęto poszukiwania, które wykazały, że niema "Madonny".

Szczęście że złoczyńcy nie zabrali innych obrazów Fra Angelica, jak "Zwiastowanie" i t. d.

29.000 ZA BIBLIĘ.

LONDYN, Anglia. — W Sothebys sprzedawano bibliotekę Hutha. Sensacyę wywołała suma $29,000 osiągnięta za biblię kardynała Mazarina. Licytacya na dzieło to rozpoczęła się sumą $10,000 ofiarowaną przez Bernarda Quaritcha. Następna oferta była już $15.000. czyli więcej o pięć tysięcy, tak szło aż do $29,-000. Biblioteka Hutha nabyła książkę za $14,000.

SARA BERNHARDT W 66 ROKU WYCHODZI ZA MĄŻ.

LONDYN, Anglia. — Pani Sarah Bernhardt, "boska" weteranka sceny francuskiej i sławna na cały świat artystka, ma podobno wyjść znowu zamąż chociaż ma już 66 lat.

Ostatnim jej małżonkiem ma zostać młody, 26 letni aktor flamandzki, H. Zon Telegon. Telegon grywał z panią Sarą Bernhardt w Odeonie i był z nią w Ameryce. Jest to ogromny mężczyzna.

POŻAR NA LUSYTANII.

LONDYN, Anglia. — Na ogromnym parowcu osobowym Lusytania wybuchł mały pożar, który wywołał znaczne zaniepokojenie między pasażerami. Z pomocą Lusytanii pospieszył Adriatic.

PREZYDENT SAN DOMINGA ZAMORDOWANY.

SAN DOMINGO, San Domingo. — Prezydent Roman Caceres został tu zamordowany. Morderstwo dokonane zostało zdaje się z pobudek osobistej zemsty a nie dla celów politycznych.

Prezydent Caceres został zastrzelony, gdy wyszedł z domu Leoncymza Vasqueza w San Domingo, gdzie bawił z wizytą. W pół godziny po zamachu zmarł w amerykańskiem poselstwie, gdzie go umieszczono. Pierwsze strzały, jakie doń dali sprawcy zamachu L. Tejera i Jaime Mote, jr., chybiły.

Ranny śmiertelnie prezydent chciał się ukryć w amerykańskiej legacyi ale skrytobójcy udali się tam za nim i strzelali dalej. Przyjaciołom prezydenta udało się w końcu wciągnąć śmiertelnie rannego do poselstwa amerykańskiego, ale już było zapóźno. Sprawcy zamachu umknęli do Cristobal.

Ponieważ konstytucya San Domingo nie przewiduje wiceprezydenta, gabinet musi zwołać specyalną sesyę kongresu dla wyboru prezydenta. Tymczasem rządy będzie sprawować gabinet.

WASZYNGTON, D. C. — Karyera polityczna zamordowanego prezydenta była bardzo burzliwa. Był on sam mordercą starego dyrektora San Domingo, gen. Hereaux, którego zabił w 1899 roku. Podobno działał w samoobronie. Rodzina zamordowanego zawsze się odgrażała, że się pomści na Caceresie.

MEKSYK W PRZEDEDNIU REWOLUCYI.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Rząd Madery ma dwa powstania do złamania. Jeden plan powstania obejmuje nazwiska sześciu osób w tem byłego ministra spraw wewnętrznych, Emilia Vasquez Gomeza. Według tego projektu powstańcy z Tambaya mają wszcząć ruch przy pomocy grupy oficerów armii regularnej. W tej aferze niema Reyes nic do czynienia.

Drugi ruch ma wyjść z San Antonio w Texas i ten ma być inspirowany przez Reyesa. Obie partye mają się połączyć, zanim rząd potrafi zapobiedz temu.

W Meksyku rozeszły się znowu pogłoski o możebnej interwencyi Stanów Zjednoczonych, wobec tego minister spraw zagranicznych Calero oświadczył, że Stany nie zamierzają bynajmniej interweniować, raz dlatego że jako demokratyczne nie chcą się mieszać do spraw wewnętrznych Meksyku, powtóre zaś, że wierzą w zdolności Meksyku uspokojenia kraju.

Mobilizacya armii postępuje szybko. W Lampazes parę mil od Laredo, Texas, stoją znaczne siły pod wodzą gen. Juvenio Robles i gen. Trevino, z Matamoros do Neuvo Leon wysłano armię pod wodzą gen. Fran. Estrady. W Poruconie niepokój; w Monterey w stanie Nuevo Leon, w którym długie lata był gubernatorem gen. Reyes, robotnicy w liczbie 8,000 chcą broni, by stanąć pod sztandarem Reyesa.

CUANTLA, Meksyk. — Zapatyści mieli podobno koło Cerro Trio odnieść zwycięstwo. Wojskiem rządowem dowodził były rewolucyonista, Federico Morales. Straty wojsk lojalnych nie są ogłoszone. Zapatyści mieli stracić około 30 zabitych i rannych.

PERSYA WZYWA POMOCY ANGLII PRZECIW ROSYI.

LONDYN, Anglia. — Wobec tego, że stosunki dyplomatyczne z Rosyą są zerwane, Persya, czując się pokrzywdzoną przez Rosyę, oddała swą sprawę w ręce Anglii. Prosiła ona o radę, jak ma postąpić z Rosyą i przyrzekła, że się do tej rady zastosuje. W ostateczności Persya jest skłonna zgodzić się na żądanie Rosyi pod warunkiem, że wojska rosyjskie, które są w drodze do Persyi, wrócą do Rosyi.

PETERSBURG, Rosya. — Telegram z Baku donosi, że parowiec pełen wojska ruszył stąd do Persyi. Na pokładzie wiezie on pułk wojska w pełnym rynsztunku.

WASZYNGTON, D. C. — Prośba wysłana przez Persyę do Anglii a żądająca pomocy w kłopotach z Rosyą, rozesłaną została zapewne i do Stanów Zjednoczonych oraz innych mocarstw. Narazie Stany Zjednoczone jeszcze nie wmieszały się do całej tej sprawy, chociaż wybuchła ona głównie z powodu skarbnika W. M. Shustera, poleconego Persyi przez ministeryum spraw zewnętrznych w Waszyngtonie.

220 SUFRAŻYSTEK ARESZTOWANO W LONDYNIE.

LONDYN, Anglia. — Sufrażystkom nie udała się zupełnie "inwazya" na parlament angielski. Policya zatamowała bowiem dostęp do gmachu i nie dopuściła ani jednej kobiety przed parlament. Gdy zaś te poczęły się awanturować, przyszło do starcia między policyą a kobietami, skutkiem którego 220 kobiet i kilku mężczyzn aresztowano.

Rozpędzone zebrały się sufrażystki ponownie i poczęły obrzucać okna budynków rządowych i prywatnych przy placu Parlamentu kamieniami. Rozpędzono je wtedy ponownie.

Sufrażystki rozgniewały się tak o to, że premier Asquit orzekł się przeciw równouprawnieniu kobiet.

POCIĄG WPADA DO RZEKI. 30 LUDZI ZGINĘŁO.

SANMUR, Francya. — Pociąg osobowy idący torem kolei rządowej spadł z mostu opodal od Montieul-Ballay i runął do rzeki Thousr. Liczbę ofiar obliczają na trzydzieści.

Ponieważ rzeka była wezbrana nie można było wyratować pasażerów, którzy zdołali powyłazić na dachy wagonów i przez cały dzień trzymali się tychże. Tłumy ludzi stały na brzegach, bezradne.

W końcu przybył oddział wojskowych saperów i ci wyratowali 11 osób. Między wyratowanymi jest konduktor. Maszynista chwycił się konia niesionego przez powódź i trzymając się go dopłynął do brzegu.

Dotychczas jeszcze nie ustalono, ile osób zginęło ale liczba ofiar jest znaczna. Niektórzy twierdzą, że dojdzie do 60 osób.

W pociągu, który jechał z Angers do Poitiers było około 100 pasażerów.

MONARCHIŚCI PORTUGALSCY WSZCZYNAJĄ ZNOWU REWOLUCYĘ.

LIZBONA, Portugalia. — Z Montalegre donoszą, że mały oddział monarchistów, uważany za przednią straż głównej siły, przeszedł granicę i próbował zająć miasto, ale został odparty. Książę Oporto, stryj byłego króla Manuela stoi na czele monarchistów, towarzyszą mu zaś Miguel Braganza, pretendent do tronu portugalskiego i jego syn.

W Guimaraes, ufortyfikowanej stolicy prowincyi Minho, wdarła się grupa zamaskowanych bandytów z bombami w ręku i nazywając się "Karbonaryuszami Republiki" dokonali rabunku kilkunastu domów. Policya ściga ich obecnie przy pomocy wojska.

PAPIEZ CHWALI AMERYKĘ.

RZYM, Włochy. — "Wielka to przyjemność mieć do czynienia z taką zacną krainą jak Ameryka", miał się wyrazić papież Pius X, pokazując znajomym stosy telegramów i listów ze Stanów Zjednoczonych z podziękowaniami za mianowanie nowych kardynałów.

Kardynałowie nominaci Farley i Falconio mieli konferencyę z sekretarzem stanu, kardynałem Merry del Val a w sobotę odwiedzą papieża.

Kardynał O'Connell z Bostonu przybędzie także do Rzymu.

Osobliwa wojna.

(Dokończenie z 1ej strony.)

przez trzy dni ostrzeliwał port i stacyę telegraficzną, nie czyniąc wielkiej szkody. Czy istotnie Derna jest już zajęta przez pułkownika Enwer-Beja, co do tego, można mieć wątpliwość.

Prawdopodobnie flaga turecka wywieszona została na zachodnich pozycyach górskich. Nie zmienia to jednak niewątpliwie faktu, że sytuacya ogólna Włochów jest niekorzystna i że akcya turecka jest prowadzona z ożywionym zapałem i istotnem powodzeniem. Ostatnie wiadomości urzędowe włoskie przyznają, że Włosi stracili 468 zabitych i 385 rannycn żołnierzy. Cyfry te, niezawodnie odpowiadające tylko w cząstce istotnej prawdzie, wskazują wymownie, do jakiego stopnia tają prawdę urzędowe biuletyny, które do tej pory o żadnej poważniejszej bitwie nie doniosły, i które o każdej utarczce wspomniały tylko o kilku lub kilkunastu rannych.

Wojna w tym stanie rzeczy, w jakim jest dzisiaj, zapowiada niezmierną długotrwałość. Generał Caneva zapowiada przez zimę przygotowanie pochodu, który ma się rozpocząć na wiosnę, dla zdobycia głębi anektowanego już fikcyjnie kraju. Akcya zaczepna rozpoczęta przez Włochów odebraniem gruzów fortu "Hamidieh", ma na razie raczej tylko wywiadowczy charakter i zmierza conajwyżej do zajęcia głównego punktu zaprowiantowania oblegających Trypolis wojsk arabsko-tureckich. Wojna w tym trybie prowadzona, stanowić będzie tylko dekoracyę krwawą i hałaśliwą do istotnego dyplomatycznego dramatu, którego głównymi aktorami są od lat dwudziestu jedne i te same wielkie mocarstwa europejskie, dramatu, który dochodzi znów do jednego ze swoich przełomowych punktów.

Włosi obleżeni w Trypolisie.

PARYŻ, Francya. — Korespondent Tempsa, bawiący wśród Turków w Trypolisie, wyraża swą opinię, że Włosi w Trypolisie są właściwie obleżeni przez Turków. Udowadnia on, że Włosi w jeden i pół miesiąca nie postąpili ani jednego kroku naprzód.

Turcy nie dorównują Włochom liczbą, ale za to są dzielniejsi, karni i zaufani w swych wodzach. Turcy i Arabowie walczą nietylko za kraj, ale i za wiarę Islamu i to im pomaga.

Położenie Włochów jest nie do pozazdroszczenia.

Bomby z aeroplanów.

Pod Trypolisem po raz pierwszy, jak wiadomo, została w walce użyta "czwarta broń" armii włoskiej: aeroplany. Z razu posługiwano się nimi tylko do rekonesansów, wysyłając na zmianę trzy aeroplany, jakie przypłynęły z Włoch na statkach wojennych. Obecnie wprowadzono je bezpośrednio w walkę, przez rzucanie granatów ręcznych z powietrza.

Po pierwszych dniach prób rekonesansowych zatelegrafowano mianowicie po pociski zupełnie nowego typu sfabrykowane specyalnie dla awiacyi. Są to bomby okrągłe, wielkości niedużej pomarańczy, zrobione ze stali, wypełnione masą bardzo silnie wybuchającą. Granaty te są wynalazkiem porucznika marynarki Cipelliego, który życiem przypłacił próby ostateczne nad niemi. W Viareggio, na poligonie prób artyleryjskich, przeprowadził Cipelli przed paru laty doświadczenia z tymi pociskami wypełnionymi pikratem potasu, jeden wybuchnął przedwcześnie i zabił wynalazcę, drugi porucznika Muzzuo i dwóch robotników. Granaty mają wewnątrz rurkę zapałową; gdy pocisk uderzy o ziemię, następuje eksplozya. Rurka zapałowa jest tak urządzona, że w czasie transportu pocisk nie może wybuchnać, chociażby był rzucony o ziemię. Bezpośrednio przed rzuceniem pocisku wyciąga się "bezpiecznik" i bomba spadlszy na ziemię, eksploduje.

Nasamprzód przedsięwzięto pod Trypolisem próby rzucania granatów z powietrza na opustoszałe budynki nad morzem. Okazało się, że pociski działają bez zarzutu i że wyrządzają ogromne szkody. Dnia 1 bm. porucznik brygady awiatycznej, Gavetti, zabrał ze sobą na aeroplan kilka granatów, przymocowując je w torebce do poręczy siedzenia. Zapalniki były wyjęte tak, aby w razie katastrofy i upadku lub zbyt "twardego" wylądowania, nie nastąpił wybuch mimo bezpieczników.

Około szóstej z rana porucznik Gavetti wzniósł się w powietrze, kierując się ku oazie Ain-Zara o ośm kilometrów od najdalszych placówek włoskich. Spodziewał się tam zastać znaczniejsze oddziały arabów.

Wkrótce ujrzał oddział, liczący około 1500 arabów, zwrócony frontem na północ. W głębi oazy widać było armaty i regularną piechotę truecką. Wzniósł się na 700 metrów w górę, porucznik Gavetti wyjął jedną bombę i przytrzymując ją kolanami, włożył zapalnik. Musiał tego dokonać jedną ręką, gdyż motor działał nieregularnie i zmuszał go do ustawicznego manewrowania korbą. Przelatując nad grupą arabów, wyjął zębami bezpiecznik i rzucił bombę. Przez parę sekund obserwował spadek granatu, potem bieg aeroplanu uniósł go od tego miejsca, więc zawrócił i wówczas ujrzał ogromną chmurę czarnego dymu. Ludzie uciekali na wszystkie strony.

Gavetti powtórzył jeszcze eksperyment kilkakrotnie, zawsze z tym samym rezultatem. Nie dało się jednak dokładnie obserwować skutków, gdyż szybki lot aeroplanu oddala awiatora nader rychło z terenu, na którym działa rzucona bomba. Należałoby więc — jak to już prawdopodobnie przedsięwzięto — wprowadzić w bój dwa aeroplany: jeden, z którego padają bomby, a drugi lecący w tyle, z którego można obserwować działanie pocisku. Dzienniki włoskie przywiązują wielką nad[illegible] do "walki [illegible] wietrza", [illegible] ko działanie bezpośrednie [illegible] może w bitwie oddać wielkie przysługi, ale że wpływ moralny na arabów i wojska tureckie będzie bardzo znaczny.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bil Józef, Hartford, Conn.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
M. Budzenski, Yonkers, NY.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
C[illegible]lec T. Chicago, Ill.
C[illegible]wski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski E. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Fargniarz W. Fall River Mass.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Fortuna Filip, New Britain, Conn.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jarcszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Lukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Keltcnik S. Johnstown, Pa.
Klasa Frank, Brooklyn, NY.
Klobek A. Procton, Vt.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Korwin Ludwik, Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw. Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościelek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kczaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J, W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Maciolek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Newak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. N. Bridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stephen S. Siksay, Bridgeport, Conn.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szlosek St. Nashua, N. H.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojnarowski And. Ansonia, Conn.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.
Zywot J. Chicago.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiora zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Z WOJNY TURECKO-AMERYKAŃSKIEJ.

Po angielsku lepiej to brzmi, bo — "Turk" — to indyk, których w "dniu dziękczynienia" poległo w Stanach Zjednoczonych kilka milionów.

TELEGRAMY KRAJOWE.

CHCĄ ROOSEVELTA Z POWROTEM.

YOUNGSOWN, O. — Na bankiecie klubu republikańskiego w tem mieście, były prokurator federalny John J. Sullivan oświadczył, że obywatele Stanów Zjednoczonych powinni na krzesło prezydenta powołać z powrotem byłego prezydenta Teodora Roosevelta, gdyż on jedynie jest odpowiednim na to stanowisko, a przytem może uchronić partyę republikańską od pogromu w roku przyszłym.

Oświadczenie to zebrani przyjęli entuzyastycznie i postanowili pracować nad tem, aby Roosevelt otrzymał nominacyę. Administracyę Tafta krytykowano niemiłosiernie, oświadczając, że Taft sam powinien ustąpić, gdyż nie jest odpowiedni.

IMIGRACYA ZNACZNIE SIĘ ZMNIEJSZA.

NEW YORK, N. Y. — Imigracya z Europy i innych części świata znacznie się zmniejszyła w ostatnich miesiącach. Wedle wykazu komisarza imigracyjnego w New Yorku, w dziewięciu miesiącach r. b. przybyło do Stanów Zjednoczonych 366,083 osób, gdy w tym samym okresie czasu roku zeszłego przybyło ich przez port newyorski 600,486. Obywateli Stanów Zjedn. wróciło z Europy 19,116, gdy w roku zeszłym wróciło ich 22,447-miu. Przez inne porty również przybyło o wiele mniej imigrantów.

Z KONWENCYI FEDERACYI PRACY.

ATLANTA, Ga. — Na onegdajszej sesyi konwencyi Federacyi Pracy przyszło do niesłychanej burzy i gwałtownych starć słownych. Socyaliści postawili wniosek, aby Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, John Mitchell, były prezydent unii górników i inni przywódcy robotników wystąpili ze stowarzyszenia obywatelskiego Civic Federation, ponieważ należą tam takie figury kapitalistyczne jak Carnegie, Belmont i inni potentaci finansowi. Walka na tem tle wybuchła między podzielonymi w zdaniach delegatami, lecz w końcu zwyciężyli przywódcy Federacyi, gdyż większość delegatów pozwala im nadal należeć do owego stowarzyszenia obywatelskiego.

John Mitchell żalił się, że na konwencyi w Columbus, Ohio byli delegaci ze sfałszowanymi mandatami i ci przekupieni widać przez nieprzyjaciół zorganizowanej pracy kazali mu Mitchellowi zrezygnować z posady rozjemcy w stowarzyszeniu obywatelskiem, która to posada przynosiła $6,000. Bronić się Mitchell nie mógł, bo był wtedy z innymi pod wyrokiem sądowym, skazany na więzienie za rzekomy bojkot.

Gompers zwymyślał socyalistów.

Samuel Gompers, prezydent Federacyi Pracy broniąc swego stanowiska w stowarzyszeniu obywatelskiem, zgromił w sposób dosadni socyalistów. "Nie tych panów nie zadowoli — wołał Gompers — dopóki my wszyscy robotnicy in gremio nie wstąpimy do ich partyi i pokornie poddamy się ich rozkazom. Tak długo wtedy byłoby spokojnie, dopóki gięlibyśmy karki przed panami socyalistami. Ich ideą jest doprowadzenie kraju do ruiny, a wszystkich robotników do ostatecznej nędzy, aby przez to oni mogli dorwać się do władzy, jako jedyni zbawcy robotników i wziąść wszystkich za łeb, choćby przez jakiś kataklizm dziejowy".

Gdy przyszło do głosowania nad rezolucyą socyalistów, domagającą się wycofania przywódców robotników z Civic Federation, odrzucono tę rezolucyę 11,894 głosami, przeciw 4,559. Mitchell i Walker członkowie Civic Federation głosowali za rezolucyą, gdyż mieli takie polecenie od swoich grup, więc trzymali się wiernie danej im instrukcyi.

Sensacyę wywołało oświadczenie delegata Walkera, kandydata na prezydenta Federacyi Pracy, że na konwencyi zeszłej w Columbus, O. kapitaliści rzucili $10,000 na przekupienie delegatów, aby ci głosowali przeciw Mitchellowi i wyrzucili go z unii górniczej.

SAMOBÓJSTWO WYBITNEGO SOCYALISTY.

BOSTON, Mass. — H. Kellog Durland, dziennikarz, socyalista zagorzały i przyjaciel Uptona Sinclaira, autora powieści "Bagno", popełnił tu samobójstwo przez zażycie trucizny. Zamachu na własne yżcie dokonał w pociągu, gdzie w wagonie sypialnym znaleziono go wijącego się w konwulsyach. Zabrano go do szpitala, gdzie zmarł. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

STRACENIE MORDERCY.

RICHMOND, Va. — Dnia 24-go listopada o godz. 7-mej rano zginął w krześle elektrycznym Henry Clay Beattie, skazany na śmierć za zamordowanie swojej młodej żony, którą z zimną krwią zastrzelił w automobilu. W przeddzień pożegnali się z nim ojciec i starszy brat, a było to pożegnanie straszne. Skazaniec w objęciach ojca płakał jak dziecko, lecz wnet się uspokoił aby nabrać męstwa do śmiałego spojrzenia w oczy śmierci. Nikt z rodziny nie był dopuszczony do miejsca kaźni, a tylko 12-tu świadków wybranych przez zarząd więzienia. Skazaniec do ostatniej chwili zachował spokój i modlił się z pastorem Dennisem.

Wszystkie apelacye do gubernatora, aby zmienił wyrok, lub chociaż go na jakiś czas odłożył nie przyniosły pożądanego skutku. Sprawiedliwości bezwzględnej musiało się stać zadość.

WALKA RADNYCH Z MAYOREM SEIDLEREM.

MILWAUKEE, Wis. — Mniejszość w radzie miasta Milwaukee oskarża mayora socyalistycznego Seidla i klerka miejskiego Thompsona za błędy i niedokładność, jakich się rzekomo dopuścili przy rozkładzie podatków. Winę za te błędy i niedokładności mayor Seidel i Thompson chcieli zwalić na barki komisarza powiatowego Shutza. Większość socyalistyczna w radzie naturalnie trzyma stronę mayora, bez względu czy jest on winien lub niewinien.

PROCES MŚCIWYCH BRUTALI.

LINCOLN CENTER, Kan. — Rozpoczął się tu proces kilkunastu mężczyzn, z których niektórzy są wybitnymi obywatelami w tem miasteczku, oskarżonych o wywiezienie panny Maryi Chamberlain, nauczycielki w szkole publicznej, rozebranie jej do naga, osmarowanie smołą i posypanie pierzem.

Wedle zeznań jednego ze świadków Andersona, niejaki E. Ricord namówił nauczycielkę aby wieczorem wyjechała z nim na spacer w powoziku. Gdy wyjechali milę drogi za miasto w umówionem miejscu powozik został zatrzymany przez kilkunastu starszych mężczyzn i chłopaków, którzy uzbrojeni w rewolwery, wywlekli pannę Chamberlain z powoziku, zdarli z niej odzienie zupełnie, posmarowali jej gołe ciało smołą i posypali pierzem, poczem włożyli na nią odzienie, wsadzili do powoziku i kazali odwieźć do domu.

Tego brutalnego czynu dopuścili się z zemsty, że niby panna Chamberlain miała być plotkarką i przypinała łatki innym kobietom nawet zamężnym. Winnych czeka surowa kara za tego rodzaju postępek.

ILE KOSZTUJE WYNAJĘCIE MORDERCY.

NEW YORK, N. Y. — S. S. Mc Clure, wydawca "Mc Clure Magazine" w mowie do stowarzyszenia Y. M. C. A. oświadczył, że w Chicago można wynająć mordercę za $7.00. Za tę sumę znajdzie się mordercę, który dopuści się choćby najstraszniejszej zbrodni.

W New Yorku mordercy są o wiele drożsi, gdyż żądają $200.00 "od sztuki". Mc Clure, jako były długoletni reporter w Chicago, New Yorku i innych miastach, zna różne tajniki nawet w świecie zbrodniarzy.

MILION DOLARÓW NA PROCES MC NAMAROW.

LOS ANGELES, Cal. — Po kilku tygodniach toczącego się procesu braci Mc Namarów, oskarżonych o zdynamitowanie budynku "Timesa" wybrano zaledwie dziesięciu przysięgłych. Ostatnich dwóch nie można znaleźć żadną miarą i nie wiadomo kiedy ich adwokaci znajdą.

Detektyw Burns, który "wykradł" Johna Mc Namarę w Indianapolis i przewiózł go do Los Angeles, na zebraniu bankierów w New Orleans oświadczył, że robotnicy potajemnie złożyli milion dolarów na obronę "winowajców". Napadł on na Samuela Gompersa, prezydenta Amerykańskiej Federacyi Pracy, że broni podsądnych i zbiera pieniądze na proces, tolerując zbrodnie, na które nie godzi się trzy czwarte części zorganizowanych robotników, a tylko garść socyalistów popiera różne wybryki.

Tym opowiadaniom detektywa Burnsa zaprzeczył w pismach Clarence Darrow, adwokat broniący Mc Namarów, oświadczając, że nie złożono miliona dolarów na obronę podsądnych, a jeżeli jest złożony, to trzy ćwierci z tego miliona może sobie zabrać detektyw Burns...

Głód i pragnienie Londynu.

Nowoczesna broń — strajki — może się poniekąd równać z oblężeniem miast. Doświadczają tego na sobie w obecnej chwili mieszkańcy Londynu. Prawie wszystko, co spożywa ta olbrzymia metropolia, licząca 8 milionów mieszkańców, przybywa do niej z zewnątrz: mleko pochodzi od krów, które się pasą na łąkach hrabstwa Sommerset, zboże nadsyła Ameryka północna, sloninę — Holandya, masło przybywa z Normandyi, jaja — z Danii, kawa — z Indyi, jarzyny z bliższej i dalszej okolicy. O ilości produktów, potrzebnej dla wyżywienia stolicy, dają miarę następujące cyfry: do Londynu w roku ubiegłym przybyło z zewnątrz 419,000 ton mięsa, poza tem w mieście zaszlachtowano 58,000 wołów i 376,000 baranów. Przez rogatki przeszło 174,000 ryb. Londyn wypija rocznie 80 milionów galonów mleka, konsumcya dziennie wynosi 1¼ mil. litrów. W czasie normalnym co wieczór mleko bywa dowożone pociągami specyalnemi. Z kolejowych dworców zabierają je wprost detaliczni przekupnie. Ogółem 150,000 krów dostarcza mleko. 4,000 ludzi rozwozi je po mieście. Londyn spożywa dziennie 3 miliony bochenków chleba, wagi ogólnej 6 mil. funtów kartofli, 750,000 główek kapusty i 96,000 litrów grochu i bobu. Londyn konsumuje dziennie 900 mil. litr. wody, w tem 4¼ mil. litrów wody do picia, do gotowania kawy, herbaty, kakao. Anglicy, jak wiadomo, lubią herbatę. Otóż Londyn konsumuje dziennie 100,000 funtów herbaty (jako kwiatu bez wody do zalewania go), proszku, kawy i kakao — dziesięć razy mniej. Stolica wypija codziennie napojów alkoholicznych za 50,000 funtów szterlingów.

Różne nieszczęścia.

— Kupiłam w przeszłym tygodniu kapelusz nowy, a w tym tygodniu już inne noszą... Doprawdy, że to nieszczęście!

Dobra odpowiedź.

Pewnego razu jakiś zawadyaka popchnął na ulicy znakomitego uczonego i jeszcze w dodatku powiedział:

— Nigdy głupcom nie ustępuję z drogi.

— Ja zawsze, — odrzekł uczony, usuwając się na bok, poczem spokojnie poszedł dalej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

1 P Bogumiła.
2 S Gosława błg.
3 N Franc Ks.
4 P Barbary;
5 W Saby;
6 Ś Mikołaja;
7 C Ambrożego.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 30 Listopada 1911.

POWROT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Powrót do kraju.

W dziale wiadomości z Ziem Polskich pomieszczonych w dzisiejszym numerze, znajdzie łaskawy czytelnik bardzo ciekawe informacyę o dwóch poważnych instytucyach polskich w Kraju ojczystym, które wszystkich Polaków w Ameryce żywo zainteresować powinny.

Są niemi: Towarzystwo Emigracyjne z siedzibą w Krakowie i Towarzystwo Opieki nad Wychodzcami w Warszawie.

Oba te towarzystwa pozostające pod kontrolą opinii publicznej całego społeczeństwa polskiego, ogromne oddają przysługi tym, którzy zmuszeni okolicznościami, opuszczają Kraj dla chleba.

Krakowskie Towarzystwo Emigracyjne, naprzykład, starsze od warszawskiej "Opieki" dziesiątkom tysięcy wychodzców polskich poszukujących pracy na obczyźnie, dostarcza sezonowego zajęcia we Francyi, Danii, Szwecyi i innych krajach europejskich.

Oba te towarzystwa, dostarczają oprócz tego informacyi i otaczają opieką wyjeżdżających w dalsze strony, do Parany i Ameryki Północnej.

Ale, na tem dobroczynna ich działalność wcale się nie zamyka; towarzystwa te, nie na to zostały zorganizowane i nie na to istnieją, aby do emigracyi z kraju zachęcać lub ją ułatwiać; one tylko pomagają tym, co emigrować muszą, a po zatem rozwijają szeroką akcyę społeczną w samym kraju, **aby przez stosowniejsze rozmieszczenie jego ludności ograniczyć potrzebę emigracyi do minimum.**

Stąd też obie te instytucye starają się przedewszystkiem mieć wszelkie potrzebne informacye o zapotrzebowaniu rąk roboczych na całym obszarze ziem polskich, aby potrzebującym pracy dostarczyć jej w pierwszej linii u siebie. Starają się dalej zebrać wszelkie dane, gdzie są do nabycia drogą parcelacyi, lub inną, jakiekolwiek obszary ziemi, drobne gospodarstwa włościańskie, lub większe majątki, aby w ten sposób zaspokoić głód ziemi, również polskiego chłopa po świecie rozproszący, z możliwie jak największym pożytkiem dla całego narodu.

Z usług tych korzystają z każdym rokiem co raz to szersze masy, chociaż nie w takich rozmiarach, jak to być powinno, a to dlatego, że wiadomość o istnieniu i działalności tych instytucyi nie przedostała się jeszcze do całych szerokich mas naszego ludu, który pomimo ich istnienia, jest naciągany w d a l s z y m c i ą g u i oszukiwany przez rozmaitych rycerzy przemysłu.

Nie korzystali też z istnienia i pośrednictwa tych instytucyi także Polacy w Ameryce, chociaż, jak to dowodnie jest stwierdzonem, w ostatnich latach wyjeżdża stąd do Polski po 25 i 35 tysięcy naszych rodaków, powracając na zagon ojczysty.

Cyfra ta byłaby niewątpliwie większą, gdyby ci, którzy w Ameryce się dorobili jakiego takiego grosza, a tęsknota ich żre za Ojczyzną, wiedzieli, że są tam instytucye, które im uczciwie pomódz mogą w nabyciu kawałka roli, albo całego gospodarstwa, albo też doradzą, gdzie dałoby się z korzyścią założyć jaki interes.

Rzeczą ogólnie stwierdzoną jest, że Polacy, którzy powrócili z Ameryki, podnoszą ogromnie w tych wsiach, w których się osiedlają, kulturę ogólną, inaczej się gospodarują i inaczej żyją, ucząc równocześnie p r z y k ł a dem innych, przez co poziom ogólny całego narodu znacznie się podnosi.

Stwierdza to między innymi Księga pamiątkowa Kongresu Narodowego w Washingtonie, świeżo kosztem naszego Związku Narodowego wydana, gdzie znajdujemy charakterystyczną rycinę wyobrażającą zabudowanie gospodarcze takiego "amerykana", który się na ziemi ojczystej z powrotem osiedlił.

Stwierdza to w ostatnich czasach także Michał Synoradzki, redaktor "Biesiady Literackiej", w Warszawie, który w opisie "wsi wzorowej" Liskowa w Królestwie Polskiem, posiadającej wspaniały, piętrowy "Dom ludowy", łaźnię, sklep spożywczy, kasę pożyczkową, Ochronę, Kółko rolnicze, straż pożarną i inne instytucye, z naciskiem podkreśla, że pomagali w tem włościanie, przybyli z Ameryki, a jeden z nich zbudował maślarnię dla ogólnego użytku, a planuje jeszcze budowę młyna parowego.

Już dzisiaj zatem lud polski, który tu w Ameryce przez rozmaite przechodzi szkoły, wielki wpływ wywiera na rozrost i poprawę gospodarstwa w kraju naszym ojczystym.

Coby to było, gdybyśmy tym ruchem umiejętnie pokierować zechcieli, zachęcając, r a d z ą c, wskazując wspólnie, gdzie jest co do zrobienia i gdzie co zrobić można.

Nie dawniej jak tydzień temu, ks. dr. Kwiatkowski przypominał z tego miejsca, słowa Mickiewicza, który powiedział, że "Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie" i kazał nam się modlić o powrót do Kraju.

Zespólmy zatem nasze siły, aby tym, którzy mogą i chcą powrócić, powrót ten ułatwić i drogę im wskazać, na której mogą i sobie samym i Krajowi być pożytecznymi.

Towarzystwo Emigracyjne z Krakowa kilkakrotnie już zwracało się do nas, do społeczeństwa polskiego w Ameryce, abyśmy zechcieli z niem iść ręka w rękę w uregulowaniu tego ruchu wymiennego między Polską a Ameryką. Dotychczas bez rezultatu. Niebyło tu instytucyi, która z powodzeniem rzecz tego rodzaju podjąć by mogła.

Obecnie podejmuje ją nasze Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, które ostatnim okólnikiem zwróciło się do 30 pism w Towarzystwie tem reprezentowanych z poleceniem stałego pomieszczania adresów obu tych instytucyi Krajowych, i równocześnie powiadomiło zarządy tych instytucyi o gotowości przyjmowania i rozsyłania wszelkich ważniejszych komunikatów i informacyi w kierunku ich zbożnej pracy.

Uwagi Redakcyi.

Cześć pamięci bohaterów którzy w powstaniu listopadowem 1830 roku życie położyli w obronie ojczyzny. O roczniey tej pisze w dzisiejszym numerze naszej gazety p. Stanisław Jakieł.

* * *

W dzisiejszym numerze po raz pierwszy pomieszczamy w tej kolumnie ponad "uwagami redakcyi" niedużą notatkę z informacyami dla tych, którzyby mieli ochotę powrócić do Polski. Informacyę tę będziemy odtąd pomieszczać stale, aby czytelnicy nasi zawsze mieli pod ręką adresy tych instytucyi, które wielu już tysięcom naszych braci pomogły dobrą radą i wskazówkami.

* * *

O "powrocie do kraju" piszemy dziś obszerniej w artykule redakcyjnym. Na tem miejscu chcemy jeszcze podkreślić ten fakt, że społeczeństwo polskie, a raczej jego prasa, tak w Polsce jak i tu w Ameryce, za mało wogóle dotąd interesowało się tym ruchem wymiennym materyału ludzkiego, jaki się ustawicznie przez wody Atlantyku odbywa. Nasze kolonie od lat dziesięciu co rok zasilane są przeciętnie setką tysięcy nowych przybyszów, a Polska w tym samym terminie zyskiwała co rok po jakie 25,000 powracających. Ci co do nas przyjeżdżają, przywożą zazwyczaj tylko 10 zdrowych palców do pracy, są często zahukani, ciemni i nierozgarnięci, — ci co wracają, wiozą zwykle nieco grosza w kabzie i pogląd na świat nieco szerszy, jeżeli nie za szeroki poczucie godności obywatelskiej silnie rozwinięte, i — co najważniejsze, inne poglądy na to jak właściwie pracować trzeba, jeżeli się chce czegoś dorobić.

* * *

Prasa nasza jednak ani w Polsce ani tutaj w Ameryce nie zajmowała się prawie wcale tymi, którzy do Ameryki przyjeżdżają na zarobek, z zamiarem powrotu. Tam w Polsce, nie informowano ich, że tu, po drugiej stronie oceanu żyją i mieszkają ich bracia zorganizowani w parafie i wspaniałe towarzystwa, że mają swoją prasę i żyją życiem polskiem w całem tego słowa znaczeniu. Nikt im tam o tem nie mówił, i też — nic dziwnego, że setki tysięcy tych co tu na zarobek przybywają nie wiedzą wcale, ani o gazetach, ani o organizacyach i wcale do nas się nie garną. Żyją na uboczu, po natłocznych mrowiem ludzkiem norach i poza "pelikiem" piwa po pracy, nie znają innej rozrywki. Często się zdarza, że taki Polak przeżyje tu i przepracuje 5 i 6 lat, a wcale Ameryki nie widział.

* * *

O takich to właśnie napisał niedawno do warszawskiego "Zarania" jeden z jego czytelników, który tu do Ameryki przyjechał i także na nasze organizacye się nie natknął, taką opowiastkę:

"Byłem ja tam — pisze — Przebywałem w kilkunastu stanach i napatrzyłem się na życie, jakie prowadzi nasza młodzież. Nie umieją oni ocenić krwawicy zapracowanej płacy tygodniowej i w wolnym czasie zbierają się tłumami do karczem i nuż fundować wszystkim, co się tam znajdują. Opuszczają karczmę wtenczas, gdy w kieszeni nie mają ani centa. Po powrocie do domu zbierają się karczemni koledzy na grę w karty i nową hulatykę. Usłyszy się tam dużo przekleństw i bluźnierstw i taką piosenkę:

Dobrze w Ameryce, jak robota idzie,
Pięknie się ubiorę, jak sobota przyjdzie,
Cygaro zapalę, piwka się napiję
Bo mi tu na polu żytko nie zagnije,
Żytko nie zagnije, woda nie zabierze,
A mnie pan sztorniczek do chauzu przywiezie...
Aż na piętnastego, jak pejdę dostajem
Pejdę dostajemy, długi wypłacamy
A co nam zostaje, to znów przepijamy.

Pieśń ta najlepiej odzwierciadla ich życie: bo jak śpiewają, tak i postępują.

Po takiej pijatyce pisze list do znajomego lub kolegi i zaczyna wychwalać Amerykę. "Tu" powiada, życie!

"Masz co jeść i pić, masz w co się ubrać i dolarów w kieszeni — jak wirów, przyjeżdżaj!" Nawoływana w taki sposób, garnie się młodzież za ocean, zbacza z prawej drogi życia i brnie błotem..."

* * *

Faktem jest, że w ten sposób żyją głównie ci, co tu na zarobek przyjeżdżają i o których zorganizowane społeczeństwo nasze wcale się nie troszczy. Nigdzie nie należą, ani do parafii, ani do organizacyi, bo, przyznać tu trzeba, za drogo by ich kosztowało i nikt też ich do tego nie nakłania ani nie ciągnie. Parafie nasze i towarzystwa tak są zorganizowane, że kto do nich nie należy, dla tego zamyka się dostęp na dziesięć spustów... Niema pomiędzy nami prawie wcale towarzystw, któreby garnęły ku sobie wszystkich, a więc i nie członków, któreby miały podwoje swoich czytelń i lokalów otwarte dla wszystkich coby z nich korzystać chcieli. Należałoby nam co rychlej pomyśleć o zmianie, a wtedy możeby nie było także tyle pijaństwa i tyle zgorszenia, zaś ci co odjeżdżają z powrotem, wiedzieli by przynajmniej, że i w Ameryce żyją Polacy którzy pamiętają i o braciach swoich i o Polsce dalekiej.

* * *

Demoralizująca wojna papierowa naszych "naczelnych" dzienników trwa w dalszym ciągu i — nie wiadomo jeszcze kiedy się skończy. Jeżeli zeszłego tygodnia wytknęliśmy jednej stronie demagogię ohydną w powoływaniu ciemnych mas ludowych na sędziów w sporze, którego zrozumieć nie są w stanie, bo obecnie obie strony zasługują na zarzut jeszcze poważniejszy, bo nawoływanie wprost motłochu do okładania przeciwników pięściami... Czy już nie macie wstydu panowie?...

* * *

Z poniedziałkowego numeru "Dziennika Chicagoskiego" dowiadujemy się że redaktor tegoż ma do naszej "Gazety Polskiej" i do Tow. "Lit. i Dzien." pretensyę, że się otwarcie za nim w jego obecnej walce nie wypowiadają... Pretensya... trochę dziwna. W odpowiedzi na tę zaczepkę niech nam będzie wolno oświadczyć, że o ile pismo to, to znaczy "Dziennik Chicagoski" wprowadzi kiedykolwiek na widownię publiczną jakąś akcyę twórczą, dla całego ogółu korzystną, to wówczas będzie mógł liczyć na energiczną pomoc nietylko "Gazety Polskiej", ale wszystkich pism szczerze sprawie ogólnej służących. W walce obecnej — tak gorszącej, tak jadowitej i tak rozbestwiającej obustronnie ciemne tłumy, pozwólcie ludziom dla których ciemnota tychże tłumów jest boleścią największą, — stać na uboczu.

* * *

"Abstynent" wychodzi stale i regularnie. Jak się dowiadujemy, ma już byt swój na stałe zabezpieczony i będzie co miesiąc, jak wyrzut sumienia bryzgać w oczy przodownikom społeczeństwa polskiego naszą hańbę największą, którą jest pijaństwo. Zorganizowane społeczeństwo nasze nie robi nic, aby tej zarazie zapobiedz. Nawet duchowieństwo nasze nie chce poprostu palcem ruszyć w kierunku tej ohydy i — podczas gdy w Polsce, jak to donosimy na innem miejscu, w samem Poznańskiem stu księży opowiedziało się przy wstrzemięźliwości, u nas przy ruchu abstynenckim głośno się oświadcza **zaledwie jeden** — jedyny ks. dr. W. Kwiatkowski, redaktor "Abstynenta"... Czy to nie wstyd?...

* * *

Nadesłano nam z Baltimore dla oceny bardzo interesującą książkę p. t. "Rady i wskazówki dla Młodzieży Polskiej w Ameryce, zapewne pierwsze tego rodzaju wydawnictwo na naszym gruncie. Bardzo to stosowny podarunek na gwiazdkę dla dorastającej młodzieży i sądzimy że wydawnictwo Tygodnik "Jedność" 701 S. Ann st. Baltimore, Md. dostanie dosyć zamówień. Część pierwsza tej książeczki, traktuje o "niebezpieczeństwach przed któremi młodzież chrześciańską przestrzegać należy", jak przepych w ubiorze, złe towarzystwa, niemierność, próżniactwo i t. p. i zawiera rady jak zachować się względem rodziców, jak wybrać sobie stan lub zawód, jak używać czasu i t. p. Część druga, omawia takie znowu sprawy jak o miłości ojczyzny, o ideach i ideałach narodowych, o stowarzyszeniach, o języku polsk., o znaczeniu polskich szkół parafialnych, o odwiedzaniu Ojczyzny, o Sokolstwie i wielu innych, o których dobrze będzie jeżeli się jak najszersze masy młodzieży naszej dowiedzą. Dla tego szczerze polecamy to wydawnictwo starszym, aby je dla młodszych zamawiali.

* * *

— "Przyjaciela Dzieci i Młodzieży" (tygodnik) wyszedł numer 34 i zawiera: "Za Winę" (ks. F. Ładoń. Ciąg dalszy); W noc Wigilijną (obrazek dramatyczny); Chleb na drzewie (opis); Praca (wierszyk); Przyjaciółka (powiastka); Zmarzlak (wierszyk); Gry i zabawy, Zagadki, oraz Korespondencya z Przyjacielem i tegoż odpowiedzi.

Pisemko to miłe i wysoce pożyteczne rozwija się nader pomyślnie; ostatnio zamieszcza ono więcej jeszcze obrazków i rycin, co znacznie je uprzystępnia — dla dziatwy zwłaszcza i zachęca do czytania. Rodzice polscy! dawajcie "Przyjaciela" do ręki dziatkom Waszym; to najpiękniejsza zabawa i nauka najmilsza w podobnej gazetce! Na zbliżającą się gwiazdkę zapisać winien "Przyjaciela Dzieci" każdy dom polski, gdzie tylko są dzieci polskie! Prenumerata roczna $1.20; adres readkcyi "P. D. i M." 825 N. Carpenter str., Chicago, Ill.

CO INNI PISZĄ.

W uwagach redakcyjnych wspominamy dziś o tem, że przewodnicy społeczeństwa naszego, a więc i prasa i duchowieństwo i kierownicy organizacyi za mało poświęcają energii do zwalczania najohydniejszego nałogu ja[illegible] oddają szerokie masy naszego ludu, to jest pijaństwa.

Tutaj trzeba nam powtórzyć to, co o tej sprawie powiada ks. Kwiatkowski w ostatnim numerze "Abstynenta", żaląc się jak następuje:

Z bólem serca zaznaczyć musimy, że żaden z sejmów naszych wielkich organizacyj nie podniósł tak ważnej kwestyi jak alkoholizm, który rujnuje nas moralnie, fizycznie i materyalnie. Nie dziwimy się temu zbytnio, wiedząc, że cała polityka, agitacya i organizacya naszych towarzystw opiera się dotąd przeważnie na alkoholiźmie. Niema bowiem zebrania, posiedzenia lub pracy jakiejkolwiek w organizacyach naszych, w którychby alkohol nie grał poważnej roli. Na nim przecież opiera się werbowanie członków i stronników tej lub owej partyi, przeprowadzenia rezolucyi, wybór kandydatów i urzędników itd. W tych wszystkich i analogicznych czynnościach kieliszek lub szklanka piwa są niezbędne. Nic też dziwnego, że dzieją się rozmaite nieporządki, malwersacye w organizacyach, że sejmy nasze takie burzliwe, niezgodne, gorszące!

Przypominamy tu, że Abstynent kosztuje tylko 60c rocznie i powinien być popierany przez wszystkich ludzi dobrej woli. Kto ma przyjaciela, oddającego się nałogowemu pijaństwu, a pragnie go od tego odzwyczaić, niech dla niego zaprenumeruje "Abstynenta". Adres wydawnictwa 1521 Tell Place, Chicago, Ill.

* * *

Nasz artykuł o amerykanizatorskich klubach młodzieży powtórzyło kilka dzienników i tygodników i cała prasa godzi się z tem, że tą właśnie drogą wdziera się do naszych kolonii amerykanizacya z siłą wprost nie do zwalczenia. Także "Kuryer Polski" z Milwaukee zabrał głos w tej sprawie i powiada:

Probierzami i czynnikami, utrzymującymi polskość wśród naszego wychodztwa polsko-amerykańskiego są bezwarunkowo nasze towarzystwa i organizacye. I dlatego nawoływania gazet, aby wszyscy Polacy łączyli się jak najwięcej do polskich towarzystw i organizacyi ma na celu właśnie podtrzymywanie i pielęgnowanie polskości i ducha polskiego między naszymi rodakami na wychodztwie. Okazuje się jednak, iż nawoływania te do łączności żywiołu polskiego w samym sobie nie zawsze odnoszą skutek, a zwłaszcza o ile to dotyczy młodzieży polskiej z drugiego pokolenia zrodzonej już na ziemi amerykańskiej i będącej właściwie więcej amerykańską, aniżeli polską.

Pisma nasze niejednokrotnie notują fakty, iż młodzież polska zbyt gromadnie łączyć się zaczyna do klubów i towarzystw czysto amerykańskich a odsuwa się od towarzystw i organizacyi czysto polskich. Rezultat tego jest nader smutny, bo młodzież nasza, ta która łączy się z życiem towarzyskiem czysto amerykańskiem do reszty się amerykanizuje i zupełnie obojętnieje dla polskości. Młodzież taka stracona jest dla społeczeństwa polskiego na zawsze.

Z punktu więc widzenia dobra polskości naszego wychodztwa zakładanie klubów amerykańskich z młodzieży polskiej, lub wciąganie tejże młodzieży do towarzystw czysto angielskich jest grzechem narodowym, bo prowadzi do rozłamu naszych sił, do wynaradawiania się młodzieży płci obojga, którą w innym razie możnaby dla polskości uratować.

I w naszem kochanem Milwaukee istnieje wielka liczba klubów amerykańskich - angielskich, do których niejednokrotnie należy niemal sama młodzież polska, zarówno dziewczęta jak i chłopcy, naturalnie zamerykanizowani. Ci młodociani "amerykanie" i "amerykanki" polskiego pochodzenia zazwyczaj wstydzą się swej polskości i swej polskiej mowy i na gwałt chcą uchodzić za "Amerykanów" czystej krwi. Jeden z tego rodzaju klubów mamy nawet na południowej stronie, a należy do niego wielka liczba naszych polskich dziewcząt. Nie byłoby w tej sprawie żadnego przestępstwa, gdyby nie to, że kluby te są faktycznie młynami amerykanizatorskimi, że dla polskości należącej tam młodzieży są poprostu zabójcze, że są one rozsadnikami niechęci w stosunku do spraw narodowych i patryotyczno polskich.

Dlatego — kluby te z punktu widzenia patryotycznego polskiego zasługują na bezwzględne potępienie. Przecież młodzież nasza jeśli chce koniecznie mieć klub, to może założyć klub polski i nie potrzebuje wyrzekać się polskości. Byłoby to nawet dla niej korzystne z tego względu, iż zamerykanizowana już młodzież poduczyłaby się polskiego języka, gdyby kluby owe zechciały ściśle przestrzegać swej polskości.

Rodzice polscy powinni bardzo uważać na to, aby synowie ich i córki nie zapisywały się do klubów amerykańskich, bo przecież mamy dosyć organizacyi i towarzystw czysto polskich, które także dają wszelką sposobność do miłego i pożytecznego spędzenia czasu i zabawienia się w godziwy sposób.

* * *

"Głos Polek" w walce z żydami nie ustępuje ani na krok, notując skrzętnie wszystko, co kolwiek prasa nasza w tej mierze robi i pisze. W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy uwagę następującą:

W sprawie zwalczania handlu żydowskiego wśród Polaków gorącą akcyę rozwinął w obronie ludu "Dziennik Polski" z Detroit, omawiając tę sprawę szeroko i rzeczowo. Na wielką uwagę zasługuje dzielna akcya w tej sprawie, którą zapoczątkowały polskie kobiety, zrzeszone tam w Tow. Król. Korony Polskiej, gr. 953 Zw. N. P. Na posiedzeniu ostatniem w Grupie tej uchwalono obowiązującą rezolucyę w celu oczyszczenia dzielnic polskich z żydostwa i odmówienia polskiego grosza wyzyskowi obcemu. Pod hasłem "precz z żydami, górą polski handel i przemysł", dzielne Polki podpisały rezolucyę, a wszystkie mają śledzić i pilnować jej obowiązującego wypełnienia. Piękny to przykład, czyby nasze Grupy Związku Polek w obec tego zwłaszcza, iż pismo nasze tu pierwsze podniosło walkę z żydostwem, a Zarząd Główny Związku Polek sankcyonował to stanowisko dla całej Organizacyi naszej — czy nie jest sprawą honoru i godności twardo i czynnie, obowiązująco i sumiennie stanąć pod nakazem moralnym — "precz z żydami!"... Spójrzmy na dzielnice nasze tu, w Chicago, te wielkie, potężne dzielnice Stanisławowa, Trójcowa, Kantowa, Młodziankowa i inne, które liczą tyle polskiej ludności, co dobre polskie miasto w kraju i co widzimy?

Oto najwspanialsze, zbytkowne sklepy są to obconarodowe, oni tu żyją, tuczą się groszem polskim, budują fortuny, nie dając centa na żadne obowiązki i potrzeby polskie... Czy mamy czekać, aż żydzi wyprą zupełnie słaby nasz handel i wezmą nas w zorganizowane solidarnie kleszcze swej obmyślanej akcyi? Obudźmy się, wesprzyjmy naszych braci, walczących i duszonych przez konkurencyę żydowską, załatwiajmy wszelkie nasze potrzeby tylko w zakładach, pracowniach i handlach polskich... Nie łapmy się na taniość, bo to blichtr tylko, który kryje drogą w gruncie rzeczy tandetę... Bądźmy solidarne i świadome tego, co z namysłem i zrozumieniem robimy. Chciejmy tylko, a zagasną wkrótce wspaniałe, obce wystawy, wyniosą się precz podstępni wyławiacze naszego grosza, a nasze polskie dzielnice zakwitną życiem polskiem i własnym dobrobytem. Walczmy...

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. P. z Hazel Green, Wis. — Opisując takie wydarzenia, należy podać nazwisko "człowieka". Próbuj pan dalej pisać; może następne korespondencye będą lepsze.

Ob. P. O. Green Bay, Wis. — podamy w następnym numerze.

Ob. S. T. z Derby, Conn. — Bójcie się Boga obywatelu... nie pisze się "susajda" tylko **towarzystwo**. Korespondencyę pomieścimy w następnym numerze.

Ob. J. J. z Portsmouth, Va. — Do następnego numeru. A przypominamy o obietnicy.

Między biboszami.

Antoni: — Doktór pozwolił ci pić najwyżej 2 kufle piwa, a ty już czwarty trąbisz.

Wojciech: — Bo ja poszedłem jeszcze do drugiego doktora i ten mi także dwa kufle pozwolił, to razem cztery.

Napis na żydowskim sklepie.

Z powodu rozwodu pryncypała z właszczycielką — interes na krutki cias zamknięty, ale jak komu bardzo pylno, to niech zapuka do tego tyłu.

Korespondencye i Głosy Czytelników

NASZE ŚWIĘTA NARODOWE.

Rok rocznie obchodzimy w miesiącu styczniu i listopadzie pamiątki powstań, zaś w miesiącu maju pamiątkę uchwalenia konstytucyi, która gdyby była miała możność wejść w życie, postawiła by nas wyżej ponad wszystkie narody i zapewniła Polsce potęgę jaką się cieszyła pod rządami Piastów i Jagiellonów.

I obecny miesiąc listopad przypomina każdemu Polakowi chwilę wielką — chwilę kiedy naród polski chwycił za oręż, aby zrzucić z siebie jarzmo niewoli i przywrócić Polsce jej niezależność i samodzielność państwową.

Dzień 29 listopada 1830 r. był dniem zapalenia pochodni — był dniem w którym młodzież ze szkoły podchorążych w Warszawie chwyciła za oręż i dała impuls do krwawej rozprawy z wrogiem, który nie przestrzegał uchwał kongresu wiedeńskiego, ale Królestwo Polskie zmieniał powoli na prowincyę państwa rosyjskiego.

Cześć bohaterom, którzy życie swe składali w ofierze dla ojczyzny.

Wróg zgniótł powstanie — wytrącił broń z ręki walczących.

Zabił ciało, ale nie zabił ducha.

W trzydzieści przeszło lat później ten duch zapalił znowu ciało do czynu i wybuchło powstanie styczniowe, które znowu jak poprzednie wróg zgniótł i skuł naród w silne kajdany niewoli.

Ale czy mu sie udało zabić ducha wolności?

Nie! — tego nie zabije. Na nic jego zakazy, na nic wszelkie wysiłki.

Siła żywotna narodu polskiego jest zbyt wielka, aby ją zgnębić mogła choćby największa, materyalna potęga wrogów.

Czemu to przypisać, że duch Polski tak silny i że czem większy nacisk ze strony wrogów, aby go zniszczyć, tem on widoczniejsze daje objawy energii?

Zabić można ciało, nie ducha.

A duch Polski najsilniej właśnie wtedy budził się do życia, kiedy na niej dokonywano zbrodni kryminalnego podziału. Inny prawdopodobnie byłby rezultat, gdyby Polskę rozszarpano w czasach panowania dynastyi saskiej, kiedy to — "jedz, pij i popuszczaj pasa" — było hasłem szlachty polskiej.

Ale w wieku, kiedy zaczęły się budzić do życia masy ludowe, kiedy narody zostały owiane nową ideą, a Polska wiodąca prym we wszystkiem zajęła się ideą wolności narodowej więcej od innych narodów, rozbudzonego ducha żadna moc uśmiercić nie mogła.

Rozbiór Polski — niewola — to tylko faza przejściowa — faza przemieniania się Polski szlacheckiej w ludową.

Lud to potęga!

Tak — potęga; ale lud świadomy celów życia — lud świadomy przeszłości i teraźniejszości, lud, który z przeszłości potrafi wyciągać wnioski na przyszłość.

W tych dniach obchodzimy uroczyście rocznicę powstania listopadowego.

Czemże mają być dla nas — dla ludu polskiego te obchody? Czy tylko chwilą przypomnienia sobie czasów, kiedy bohaterowie nasi za wolność narodu kładli życie w ofierze?

Nie! — Bohaterom cześć — a żyjącym zachęta do dalszych wysiłków.

Nie mogąc walczyć z bronią w ręku,. — budźmy ducha! Duch niech powstanie. Niech się obudzi siła ludu, przez oświatę.

Oświaty — oświaty nam potrzeba! To powinno być tematem każdego mówcy na obchodach narodowych. A gdzie już słów dosyć, gdzie lud czuje potrzebę oświaty — uderzmy w czynów stal!

Organizujmy ten lud w kółka oświatowe — zaczynajmy od tego — na co nas stać!

Wiedzmy o tem, że oświata, to prąd, który owiewa całe społeczeństwo. — Jeżeli nie pójdziemy z falą, pozostaniemy w tyle, a wtedy nie będziemy mieli na kogo zwalić winy, wtedy nie powiemy, że szlachta zgubiła Polskę.

W nas jest moc! — Ona śpi.

Zbudźmy tę moc — zapalmy kaganiec oświaty, a ten nas zawiedzie do Polski wolnej — Polski ludowej.

Oto temat dla tych, którzy mają przemawiać do ludu na obchodach powstania listopadowego!

Stanisław Jakiel.

NA FARMY!

Otrzymaliśmy artykuł następujący:

Kwestyą bez wątpienia bardzo żywotną i ważną jest dla Polaków amerykańskich sprawa planowego kolonizowania ludnością polską, zwłaszcza świeżo napływającymi emigrantami, tych miejscowości w Stanach Zjednoczonych, które są już dość gęsto przez Polaków zamieszkałe i zapobieganie tem samem rozsiewaniu żywiołu polskiego po całym obszarze Unii, gdzie w rozdrobieniu emigranci nasi skazani są przeważnie na nieuniknioną amerykanizacyę i wynarodowienie. Dlatego to w przedmiocie powyższym pisano tak wiele i pisze się raz po raz przy każdej okazyi; dlatego podawano najrozmaitsze projekty, które rzekomo sprawę planowej kolonizacyi polskiej w Ameryce mają w pomyślny dla ogółu polskiego sposób roztrzygnąć. Wszystkie te projekty miały poniekąd swoje odbicie w pracach i rezolucyach Sejmów Polskich.

Do kolonizowania Polakami wybrać trzeba miejscowość taką, która pod względem warunków klimatycznych najbardziej zbliża się do Polski. Taką częścią Stanów Zjednoczonych są północno-środkowe zachodnie Stany. Odradzam stanowczo od kolonizacyi na południu, bo jest tam za gorąco, a na północy i względnie w Kanadzie za zimno. Na początek radzę obrać do kolonizacyi jeden Stan, taki mianowicie, w którym prowincya dość zamieszkała jest przez Polaków, gdzie stosunkowo znajduje się najwięcej polskich farmerów, gdzie skupianie żywiołu polskiego już osiadłego z nowonapływającym poszłoby łatwo. Pod tym względem nadaje się zdaniem mojem najwięcej do kolonizacyi stan Wisconsin, który powszechnie znany jest z posiadania wielkiej liczby polskich rolników. Wskazuje to zresztą statystyka, zebrana przezemnie jeszcze w 1897 roku wykazująca, iż w Wisconsinie poza Milwaukee było przeszło 160 polskich kolonii przeważnie farmerskich; w 54 były polskie kościoły, a farmerów polskich było 10,426. Od tego czasu przybyło conajmniej 5,000 polskich farmerów.

W wielu miasteczkach i townach w Wisconsinie ludność polska zajmuje stanowisko dominujące, są nawet osady i miasteczka niemal czysto polskie, a nowe kolonie powstają jak grzyby po deszczu. Wielkie szanse ma kolonizacya w górnym Wisconsinie, gdzie grunta idą ciągle w górę i mają doskonały odbyt; jest jeszcze w tej części stanu około 5 milionów akrów ziemi do rozparcelowania; polskie spółki gruntowe porobilyby na kolonizowaniu tej ziemi majątki w paru latach, a ile prowadzone by były z należytą energią i przez ludzi fachowych.

W Wisconsinie w wysokim stopniu rozwinięta jest hodowla bydła i przemysł mleczarski. Zawdzięczamy to głównie doskonałym pastwiskom. Podobnież w ostatnich latach olbrzymio rozwinęła się hodowla owiec, z których wełna daje doskonałe dochody.

Do bardzo dobrych opłacających się rzeczy należy hodowla owoców, która szeroko jest rozwinięta w okolicach Superior, w stronę Duluth. Dobrze rodzą też truskawki, które dojrzewają tu nieco później niż dalej na południu i zapotrzebowanie zawsze jest na nie wielkie. Obficie rodzą się także pewne gatunki jabłek. Ze specyalnych produktów doskonale się rodzi groch polny do puszkowania. Hodowla kartofli dobrze się opłaca. Koniczyna świetna tu jest do zbierania nasienia, obficie rośnie trzcina cukrowa, posiadająca bardzo wysoki stopień słodyczy i pszenica dobrze obradza na gliniastych gruntach w pobliżu brzegów jeziora Superior.

Powyżej przytoczone fakty starczą chyba za najbardziej zachęcające słowo i najlepiej zapewne przemówią do przekonania czytającego. Fakty te zresztą każdy z łatwością sprawdzić może na miejscu jeśli przyjedzie osobiście by stosunki rolnicze tutaj zbadać, Rolnik europejski, zwłaszcza z krajów środkowych umiarkowanych a więc i z Polski znajduje się w Wisconsinie tak jak u siebie w domu bo i klimat i rola pod wielu względami wytwarza rolnictwo bardzo zbliżone do europejskiego, a tem samem najpodatniejsze dla emigranta-europejczyka.

Korzystajcie więc z sposobności wy, Rodacy, którzy pragniecie osiąść na roli. Nie dajcie się namówić agentom na zakupno farm na dalekiej północy dalekiem południu lub wreszcie dalekiem zachodzie, gdzie panują warunki klimatyczne dla was obce i trudne, gdzie będziecie ginąć wśród osadników obconarodowych, a garnijcie się do stanu z klimatem do jakiego jesteście przyzwyczajeni i gdzie jest już wielka liczba bogatych osadników polskich, którzy wam przy okazyi mogą przyjść z pomocą i dobrą sąsiedzką radą w prowadzeniu gospodarstwa.

Józef S. Kruszka.

Z BEAVERTON, MICH.

Dwa wesela. — Nieszczęście u Dęboskich. — Wczesna zima.

Koresp. Gaz. Polsk.

Parafia nasza do niedawna składała się z 175 rodzin, ale teraz powiększyła się o dwie, bo nasz zacny proboszcz ks. Kapłanowski połączył dnia 13 listopada dwie młode pary: Piotra Wojciechowskiego z panną Stanisławą Jankowską i Józefa Helminiaka, z panną Heleną Brzezińską. A że młodzi pochodzą z starych i znanych rodzin w okolicy więc weseliska były huczne i wszyscy doskonale się bawili.

Ale jak to na świecie bywa, jednym wesele i szczęście, drugim smutek i zgryzota. Nieszczęście tu spotkało niedawno na farmie osiadłą rodzinę Dęboskich. Oboje wyszli do gospodarstwa i pozostawili w izbie śpiącą w wózku małą córeczkę, niestety widocznie zbyt blisko pieca, bo iskra padła na pościel i — dziecko się żywcem prawie spaliło.

Obudził ten wypadek ogromne współczucie dla nieszczęśliwych rodziców w całej okolicy, tem bardziej, że są to młodzi ludzie od dwóch lat dopiero żonaci.

Zima w naszej okolicy bardzo nagle nas chwyciła i dużo dobytku się zmarnowało. Prawie wszystka cukrówka jeszcze w ziemi i pewnie przepadnie.

Tomasz Majchrzak.

Z HAMMOND, IND.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

W domu zjednoczeńca i maciejrzysty Michała Modrzejewskiego panuje niezwykła uciecha. Po sześciu córkach, jakimi go Pan Bóg obdarzył, otrzymał nareszcie synka, któremu nadano zeszłej niedzieli w kościele św. Jędrzeja imię Eugeniusz. Wraz z nim zostali przyjęci na łono kościoła rzymskokatolickiego następujący mali chrześcianie: Jerzy Kaleta, Adelajda Lewandowska, Marta Nogacka, Pelasia Pietrowiakówna i Hanusia Raczkowska.

— W zeszłym tygodniu zamieniono miejscową salę "Króla Jana Sobieskiego" i przyległą do niej szynkownię na grocernię i ogromny skład rzeźniczy. Zawiaduje nią młody zjednoczeniec Jan Rybarczyk, któremu w powodzeniu interesu dzielnie dopomaga brat jego i własna małżonka. Dotychczasowy właściciel sali i wyszynku alderman Paweł Kamradt przeprowadził się na drugą stronę ulicy do własnego budynku przy narożniku 155-ej ulicy i Lincoln ave., tu otworzył bufet i zaprowadzi zarazem nowość swą w formie wygrywki indyków, gęsi i kaczek. Podobno wygrywki odbywają się od pewnego czasu w pawilonie p. Jana Kowalskiego przy cmentarzu św. Krzyża, które bardzo zajmują młodzież tutejszą. Druga sala tutejsza "Króla Jana III" przestała również istnieć, ponieważ właściciel jej ob. Jakób Czaszewicz zamienił ją na piekarnię, tak, iż zamiast dwóch sal Sobieskiego, będziemy czyli raczej mamy teraz dwie polskie piekarnie: Jana Mamaja i Jakóba Czaszewicza.

— Nową grosernię litewską którą do tej pory prowadził młody Kazimierz Bielunat, objął w tych dniach młody Władysław Babiak. Znajduje się ona prawie w samym centrum tutejszej osady czyli przy zbiegu Lincoln ave i 154 place.

— Zakłada się tu nowa grupa Zjednoczenia, która składać się będzie z samych niewiast i dziewic. Zorganizowaniem niniejszej grupy zajmują się energicznie panie Maryanna Stachowiczowa i Wiktorya Kubeszkowa. Przed piątkiem miały one na swej liście już 31 kandydatki, które się w przyszłym tygodniu wybierają do Dr. Romualda Ostrowskiego, aby przepisany złożyć egzamin.

Lubo nasz kochany ludek polskiego pochodzenia stanowi dwie trzecie całej tutejszej ludności, jest ich bowiem około 350 rodzin, miejscowe gazety angielskie coraz mniej a raczej prawie wcale się nim nie interesują. Redakcye zapytane o przyczynę takiego lekceważenia oświadczyły niejednokrotnie: "Well, they neither advertise nor read the paper anyhow!"

Sapienti Sat.

Z OKOLICY SCRANTON, PA.

Spostrzeżenia naszego agenta podróżującego.

Kor. Gaz. Polsk.

Samo miasto Scranton leży po dwóch stronach rzeki Avoca nie szerszej nad 12 yardów i łagodnie rozkłada się coraz wyżej po stokach gór, łączy się ze wszystkiemi przedmieściami i osadami bez przerwy. — Miasto piękne, bogate, posiadające obszerne place ozdobne i pomniki, ogrody i aleje. Harakter amerykański; nie przypomina niczem naszej ojczyzny ani samo miasto ani okolica. Wokoło wznoszą się góry miału i odpadków węgla, wyższe niż same góry otaczające Scranton tak, że patrząc wierzyć się nie chce, żeby to ludzie swemi rękami usypywali. Nasz kopiec Kościuszki pod Krakowem, to zabawka w obec tych gór wzniesionych rękoma ludzkimi. Dużo jeździłem po świecie, ale nic podobnego nie widziałem nawet w Prusach, gdzie też dużo węgla dobywają. — Nie tylko w Scranton, ale wszędzie, w promieniu 160 mil spotyka się tylko góry i góry węgla, niektóre z tych gór palą się same; cudowny to widok w nocy, bo to nie pali się góra ale widać na górze takiego palącego się węgla szramy, jak szpary w domu z desek, przez które widać jakąś cyklopową kuźnię, nie da się opisać gra kolorów palącego się węgla w takich cyklopowych stosach. Niczem brylanty, niczem ognie wulkanów, góra taka przedstawia się nadzwyczajnie i napatrzeć się jej nie można. Jest to groźny ale imponujący widok. — W minach czylj kapalniach węgla dziewięć dziesiątych górników to polacy. Zarabiają od $1.35 dziennie, do 15 i 18 dolarów na tydzień. Ale niech nikt nie myśli, iż tak łatwo te pieniądze przychodzą. — Mojem zdaniem, dzieje się w minach taka krzywda jakiej nigdy i nigdzie również nie spotkałem. Krzywda to straszna, wołająca o pomstę do nieba, wyda swoje owoce i wydrze ten nieszczęsny nasz naród z pazurów z tych strasznych zdzieraczy łotrów kompanistów.

Oprócz małej zapłaty i śmierci na karku, kalectwa i t. d., jeszcze naszych rodaków na każdym kroku "kikują" jak to mówią tutaj, czyli prześladują. Ale miejcie nadzieję bo przyjdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my... Gotują się wszyscy do strajku wielkiego o ile słyszałem wszyscy "majnerzy" mówią o strajku na kwiecień.

Jaki obrót weźmie strajk trudno powiedzieć. Z bliska trzeba by popatrzeć co ci kompaniści i bosowie robią z robotnikami. Niczem syberyjskie męczarnie i prześladowania moskiewskie. Czyż ziemia amerykańska jest krajem niewolników, ucisku i najstraszniejszej krzywdy jakiej nigdzie na świecie nie spotka? Tak to jest prawda. Ludzie gorzej od zwierząt są tu traktowani i poniewierani, znoszą najtrudniejsze męczarnie o jakich się nikomu nawet słyszeć nie zdarzyło. Tysiące zabijanych po miastach, tysiące z połamanemi rękami nogami i kośćmi, tysiące żywcem zasypanych na śmierć, jęczy bez centa wynagrodzenia, to się nazywa ludzkość to taka cywilizacya, to taki postęp amerykański!

Na dowód tego co piszę, donoszę że w miasteczku Troop, tuż koło Scranton, zginęło żywcem spalonych z powodu pijaństwa bosów, którzy pijaństwo odprawiają w minach, 75 ludzi, Polaków, Litwinów, Rusinów. Ani jedna wdowa, ani jedna matka nie dostała centa wynagrodzenia za śmierć męża, ojca, lub syna. Rozpacz ogromna drze piersi tych nieszczęsnych rodzin i kompanie łajdackie nawet im węgla na opał odmówiły. Ktokolwiek to czytać będzie, niech nie spieszy do min na śmierć, a zwłaszcza w czasie, kiedy ma być strajk, bo by się stał gorszym od zdrajcy, gorszym od Judasza Izkarioty. Stałby się człowiekiem podłym nie godnym naplucia mu w ślepie. Majny pensylwańskie to piekło prawdziwe.

Agent.

Z GILBERTVILLE, MASS.

Koresp. Gaz. Polsk.

Dnia 16 listopada odbył się tu wieczorek na cześć ks. J. Tomikowskiego, który był wikaryuszem przy parafii Francuskiej św. Alojzego, a został przeniesiony na probostwo do Worcester, Mass. Wieczorek odbył się na sali parafialnej, przy dość licznym udziale publiczności.

Program był następujący:

O godz. 8-mej, kiedy księża wstępowali w próg sali uderzyła kapela miejscowa w trąby i bębny, a ks. proboszcz i jego były wikaryusz i następca tegoż, postępowali naprzód sali, gdzie proboszcz zagaił wieczorek mową w języku angielskiem. Następnie śpiew solo odśpiewała dziewczyna angielska. Potem podziękowanie ks. wikaremu, za jego trzyletnią pracę w języku polskim, przez Szymona Budzynę.

Mowa ks. proboszcza w języku francuskim, znów śpiew po angielsku solo i fortepian, następnie śpiew solo po francusku. Następnie pożegnanie ks. J. Tomikowskiego po angielsku i po polsku, lecz kiedy odezwał się w te słowa, iż może ostatni raz mówię do was, natenczas cała sala jęknęła płaczem i jemu samemu toczyły się łzy obfite, iż musi się rozłączyć z tymi, tkórych ukochał. Nareszcie począł mówić w języku francuskim, lecz bardzo rozczulony i zalany łzami usiadł, i zakończył za niego proboszcz.

Na ostatku powiedział kilka słów nowoprzybyły ks., który zajmuje tymczasowo miejsce ks. Tomikowskiego. Po skończonej przemowie ks. proboszcz dał znak, iż program skończony, kapela zagrała ostatni marsz, a zebrani cisnęli się do ks. Tomikowskiego po serdeczny uścisk dłoni i na tem wieczorek zakończono.

J. Bartoń.

Z Osad Polskich w Ameryce.

"NA USŁUGACH KONSULATU MOSKIEWSKIEGO."

"Dziennik Związkowy" podaje cały szereg nowych i sensacyjnych szczegółów o zbrodniach Skarzyńskiego z Buffalo.

Do całego szeregu szczegółów o najrozmaitszych przestępstwach i zbrodniach popełnionych przez Skarzyńskiego, wydawcę "Dziennika dla Wszystkich" z Buffalo, podawanych przez naszą prasę codzienną dodał "Dziennik Związkowy" ze soboty jeszcze sporą ilość nowych nie mniej sensacyjnych i potwornych.

Pokazuje się z nich, że ten międzynarodowy bandyta, i tutaj w Ameryce nie poniechał swojego procederu, ale uprawiał go do ostatniej chwili i — pokazało się więcej jeszcze, że uprawiał go mając zapewnioną bezkarność ze strony rządu rosyjskiego w zamian za usługi szpiclowskie, o czem szczegóły rozmaite powtarzamy poniżej za "Dziennikiem Związkowym".

Oto co pismo wspomniane powiada o rekordzie Skarzyńskiego w Ameryce:

Jak sprawa się wydała.

Kiedy pisma polskie rozgłosiły sprawę Tomaszewskiego, pan Józef Leszczyński, znany aptekarz, zamieszkały pdr. 3315 S. Morgan str., w Chicago, telefonował do Domu związkowego i prosił aby mu pokazano fotografię Skarzyńskiego. Posłano mu "Album buffaloskie" i podobiznę poszukiwanego i p. Leszczyński, człowiek siwiutki, jak gołąb, krzyknął: — "To on: To on! To ten złodziej!" Natychmiast wyjął fotografię nadesłaną mu z Kijowa przez policyę i przekonał wszystkich tam obecnych, że to ta sama osobistość. Nie zdołano rozpytać się o szczegóły, bo p. Leszczyński wybiegł, by zawiadomić policyę. Było to w wtorek rano.

Obecni przy tej scenie świadkowie rozpaczy p. Leszczyńskiego, oczywiście nie widzieli powodu ukrywania powyższej sceny i wten sposób wiadomość ta dostała się do przyjaciół Skarzyńskiego, którego też widocznie powiadomili o tem całem zajściu.

Trzeba wypadku, że komitet z 5 dyrektorów Związku Narodowego Polskiego wyjechał w niedzielę dla oglądania posiadłości, na które różni żądali pożyczki, a że było po drodze, wstąpiono do p. J. Leszczyńskiego, który opowiedział wszystko, co tu podajemy.

Skarzyński był w Sobotę w Chicago.

To co p. Leszczyński, jego żona i obecni tam goście opowiadali o "sztukach" Włodzimierza Tomaszewskiego, nadałoby się do bajek "Z 1001 nocy". Na to trzeba specyalisty pisarza, co najmniej tak zdolnego do pisania, jak Tomaszewski do kradzenia. Takich wybitnych zdolności piszący te słowa nie posiada, krótko więc streszczamy opowieść.

Najpierw p. Leszczyński i jego żona oświadczyli, że ów Włodzimierz Tomaszewski, był u nich poprzedniego dnia w sobotę 18 bm. specyalnie zapłacić dawny dług, i oświadczył, że obecnie nazywa się Antoni Skarzyński, a przybył bo teraz stać go na to!

— Ilem panu winien, panie Leszczyński? — zapytał Skarzyński.

— A toć pan dobrze o tem wiesz — odrzekł p. Leszczyński, dobrze policzyć to około $3,000.

— Ale nie oto chodzi — mówił Skarzyński — ja chcę tylko tyle zapłacić, na ile masz pan mój kwit. Jestem panu winien o ile pamiętam $500. Dam panu zaraz czek na tę sumę, a pan wydaj mi kwit mój.

Pan Leszczyński starego kwitu wydać nie chciał, bo nie wierzył w dobroć czeku, ale gotów był dać pokwitowanie na odbiór czeku. Po długich targach, widząc, że p. Leszczyński nie ustąpi, Skarzyński zaczął pisać pokwitowanie, ale było ono tak "mądre", że podpisać go p. L. nie chciał. Skarzyński bowiem napisał "kwitujemy ze wszystkich pretensyi", co miałoby znaczyć, że nie tylko z pożyczonych $500, ale i z skradzionych $2,000 gotówką, rozmaitych monet złotych, pierścionków itp. rzeczy. Na to p. Leszczyński przystać nie chciał, targi więc szły w dalszym ciągu. — Wreszcie p. L. i żona jego wydali krótkie pokwitowanie na zapłacone $500.

Zwracamy uwagę, że czek wydany p. Leszczyńskiemu na $500 nie został przez bank wypłacony, a tymczasem Skarzyński ogłasza owo pokwitowanie, jako dowód swej uczciwości.

Po załatwieniu tej operacyi p. Leszczyński wezwał Skarzyńskiego do osobnego pokoju i "w cztery oczy" powiedział mu:

— Wiem, że nie odbiorę skradzionej sumy, otóż oddaj mi pan, proszę, mój pierścionek ślubny, a resztę panu podaruję.

Skarzyński roześmiał mu się w oczy i dodał:

— Jak panu się podoba to procesuj.

Przed wyjściem z apteki Skarzyński poinformował obecnych, że przybrał nazwisko Skarzyńskiego na życzenie swego wuja, znanego ks. kanonika Skarzyńskiego.

Od p. Leszczyńskiego udał się Skarzyński do pp. Tubielewiczów — którym winien był również około $100. Pokazał im pokwitowanie p. Leszczyńskiego i ofiarował mu $50 za dług, tłomacząc się:

— Musiałem p. Leszczyńskiemu dać gotówką tyle pieniędzy, że nie wystarczy mi na drogę, dlatego wam nie mogę zapłacić. Pan Leszczyński pożyczył mi na drogę $7.00, ale za to dowiodłem wam, żem uczciwy człowiek i płacę długi.

Skarzyński na Bridgeporcie zabawił około pół godziny. Odwiedził p. Edwarda Bauera, któremu nałgał, ile w tym krótkim czasie zdołał.

Pobyt Włodzimierza Tomaszewskiego w Chicago, Ill., w roku 1903.

Pod nazwiskiem Włodzimierza Tomaszewskiego ukazał się w Chicago, na Bridgeporcie, ten sam Antoni Skarzyński w lutym 1903 roku. Przybył do pana Edwarda Bauera, podobno z jakimś listem polecającym, przedstawił się jako stolarz, ale nie robił wiele, bo żył na "borg", a ludzi dobrych na Bridgeporcie nie brak. Tomaszewski zawarł znajomość z całą dzielnicą, wstąpił do 48 Oddziału Związku Młodzieży, gdzie nawet został "dyrektorem oświaty" i co najważniejsze, zdobył kredyt w całej okolicy.

Pewnego razu przybył do apteki p. Leszczyńskiego ze skaleczonymi palcami i prosił o opatrunek. Opowiedział on, że jest "męczennikiem za świętą sprawę", że był na Syberyi, że go Moskale prześladują jako patryotę polskiego i td. i tem zdobył serca państwa L. od razu. Skorzystał z okoliczności, zaczął u nich jadać, pożyczać pieniądze, aż wreszcie tak ich usposobił, że mu pożyczyli około $500 na kupienie balwierni. Wtedy to Tomaszewski dowiedział się, że p. L. trzyma skrzynkę z pieniędzmi w szkatułce obok łóżka.

Pewnego wieczoru Tomaszewski siedział u pp. Leszczyńskich, tak długo, aż sen ich zmorzył, poszli więc spać. W nocy zrobiło się im zimno i spostrzegli, że okno otwarte, a... szkatułki niema.

Nad ranem dano znać policyi i wskazano na Tomaszewskiego, jako na winnego. Policya na razie nie aresztowała złodzieja, ale zaczęła go pilnować. Tomaszewski spostrzegł to, a domyślił się co go czeka, na prędce więc postanowił balwiernię sprzedać. — Zgłosił się z tem nawet do p. Leszczyńskiego, obiecując "święcie", że otrzymane ze sprzedaży pieniądze wróci p. Leszczyńskiemu.

Balwiernię istotnie sprzedał, lecz sprytnie tejże nocy urządził kradzież tych pieniędzy, tak, aby właścicielowi nie oddać ani centa. Ale widać, że mu mało tego było, postanowił więc na pożegnanie obłowić się więcej.

Około drugiej w nocy otworzył okno w sąsiedniej groserni, należącej do pp. Szumkowskiego i Putramenta, którzy spali już, i z kieszeni ostatniego skradł $110, przeznaczone na spłacenie mleczarza. P. Szumkowskiego zbudził podczas tej operacyi, wyskoczył więc z łóżka i z krzykiem — złodziej, pochwycił Tomaszewskiego: zaczęło się borykanie i ostatecznie Tomaszewski wyrwał się i uciekł przez otwarte okno.

Dr. Szumkowski, który opisał ten wypadek w pismach, jest synem wspomnianego grocernika.

Po tych wypadkach Tomaszewski znikł z Bridgeportu.

Kiedy następnego dnia fama o złodziejstwach Tomaszewskiego obiegła tę dzielnicę p. Leszczyński dał znać policyi i ogłosił w dwóch utejszych dziennikach w Narodowym i Chicagoskim cały wypadek i prosił, aby złodzieja przytrzymano. Istotnie tegoż jeszcze wieczoru pewien salunista z South Chicago dał znać p. Leszczyńskiemu, że jakiś jegomość podobny do opisanego złodzieja, był u niego w salunie i wróci jeszcze raz.

Pan Leszczyński telefonował o tem do policyi i sam wyjechał do South Chicago do owego salunu, gdzie istotnie Tomaszewskiego aresztowano.

Sprawa jego toczyła się 25 maja przed sędzią Quinn w 7 dystrykcie i Tomaszewski został oddany pod sąd wielkoprzysięgłych pod kaucyą $800. A że Tomaszewski miał dosyć pieniędzy dostał więc adwokata i poręczenie, a wydostawszy się na wolność uciekł — i dotąd policya tutejsza poszukuje go.

W dalszym ciągu tenże "Dziennik Związkowy" opisuje jak Tomaszewski-Skarzyński dał się jako "prawosławny" drugi raz ochrzcić, i jak tej ceremonii dokonał ks. Słomiński, i jak "neofita" zbierał przy tej okazyi prezenty, a potem podaje swoje dowody i wnioski jego zaprzedania się rządowi rosyjskiemu.

Na usługach konsulatu.

Czytamy w "Dzienniku Związkowym co następuje:

Rozpatrując się w całym powyższym materyale nie zrozumiałem w zwykłych życiowych warunkach jest zachowanie się Skarzyńskiego.

Po spełnieniu mnóstwa zbrodni dostaje się on do spokojnego portu w Baffalo i tam robi "pieniądze" na fabrykacyi "Wina Częstochowskiego".

W zwykłych warunkach przeciętny bandyta czyniłby wszystko, aby ostatnie lata spędzić w spokoju i czuć się szczęśliwym, że nikt go nie poznał.

Jakimże innym jest Skarzyński!

Wie on, że go śledzą, wie on, że jeden z jego towarzyszy złodziejskich "słynny" również Florek — włamywacz zdradził go w Buffalo, a mimo to Skarzyński rzuca setkami i chce zostać cenzorem!

Czy nie rozumiał, że "wrogowie" mogą wykryć jego zbrodnie, czy nie przypuszczał, że może w tym wypadku nastąpić to, co teraz nastąpiło — zdemaskowanie?

Jesteśmy pewni, że tak przebiegły, jakim jest Skarzyński, musiał to wszystko zrozumieć i przewidzieć, ale — to go nie ustraszyło jednak.

My znajdujemy odpowiedź inną a to w "Dzienniku dla Wszystkich" z dnia 19 listopada 1911. Na pierwszej szpalcie, pierwszej stronicy na końcu artykułu pod tytułem: — **"DENUNCYAT KŁAMCA"**. Pan Kowalczyk pisze:

"Co do osoby p. Skarzyńskiego oświadczamy, co następuje:

Przedłożyliśmy mu szereg pytań co do jego przeszłości. Odpowiedział nam, że jeżeli miał z rządem rosyjskim jakie obrachunki to są one dawno skończone. Rząd rosyjski żadnych do niego pretensyi mieć nie może".

To rozwiązuje sprawę na czysto.

W 1903 roku jeszcze władze rosyjskie dopominają się o Konstantego Tomaszewskiego, przyszła do Chicago jego fotografia, telegram i listy gończe, a dziś Skarzyński oświadcza, że

rachunki z rządem rosyjskim są skończone...

Ot i wszystko.

Skarzyński pogodził się z ambasadą rosyjską i dziś **musi być na jej usługach.**

A teraz łatwo zrozumieć, dlaczego Skarzyński nikogo się nie boi, dlaczego rzuca pieniędzmi dla biednych przyjaciół, skąd ma pieniądze na prowadzenie dziennika, kto płaci za jego automobile, kto mu dał pieniądze aby na swój koszt do St. Louis przywiózł 4 osoby i gwałtem pchać się na cenzora.

Toć to tak jasne, że dwóch zdań być nie może!

Dawny bandyta prosi, aby go rząd rosyjski nie prześladował a on wzajem obiecuje oddać usługi szpiclowskie.

My rozumiemy doskonale, że rząd moskiewski nie obawia się nas, ale nie zaszkodzi mu wiedzieć więcej, niż wie. Taki "szpicel" z tytułem mógłby pojechać do Warszawy pozawierać stosunki na rachunek Związku, a później wydać wszystkich w ręce Moskali.

Ot np. Skarb Narodowy! Nikt nie wie, gdzie go ukrywają, ale może wiedzieć Cenzor Z. N. P. I Skarzyński wkrótce zostałby za to wykrycie generał-gubernatorem w Warszawie!

Dla nas to wystarcza, bo sam Skarzyński zdradził się z tym sekretem.

J. Kowalczyk usunął się.

Redaktorem "Dz. dla Wsz." był, jak wiadomo, p. Jan Kowalczyk, który ostatnio pismo to nabył na własność i w kilku numerach zajadle bronił Skarzyńskiego. Jak się zdaje, było mu jednak tego za wiele, ogłosił bowiem w pismach następujące

Oświadczenie.

Buffalo, d. 22 listopada.

Przed trzema tygodniami nabyłem w drodze prawomocnego kupna od pani Maryi Skarzyńskiej "Dziennik dla Wszystkich". Warunki, na których gazetę nabyłem, były dla mnie wielce niedogodne; dla tego domagałem się ich zmiany. Ponieważ do porozumienia nie przyszło; kontrakt zerwałem. Równocześnie z dniem wczorajszym usunąłem się od tej gazety i nie biorę odpowiedzialności za dzisiejszy jej numer.

Jan J. Kowalczyk.

Solidaryzując się z postąpieniem p. J. J. Kowalczyka i my z dniem dzisiejszym się usuwamy.

Emil P. Banasik,
Jan Przyprawa.

Z BOSTON, MASS.

Komisarz Z. N. P. Andrzej Sadowski nie żyje.

W ubiegłą sobotę 18 listopada nadszedł do pism związkowych telegram ze smutną wiadomością o zgonie Komisarza na stan Massachussetts śp. Andrzeja Sadowskiego.

Zanim otrzymamy od braci związkowych z Bostonu jakie bardziej szczegółowe wiadomości, podajemy, że śp. Andrzej Sadowski został wybrany Komisarzem na Sejmie XVIII w Milwaukee, na którym reprezentował jako delegat swoją grupę.

Śp. Andrzej Sadowski urodził się w roku 1870-ym w Warszawie. Wstąpił do Związku do grupy 398 w roku 1907 i miał numer w Związku 68721.

Ś. p. Sadowski był człowiekiem zacnym, wykształconym, miłym i grzecznym w obejściu i gotowym do usług dla swoich rodaków. Brak zdrowia nie pozwalał mu zajmować się energicznie sprawami związkowemi, jeździć po koloniach polskich i wygłaszać mowy na wiecach agitacyjnych. Gdyśmy się spotkali z nim w Bostonie w styczniu roku bieżącego, widzieliśmy już, że sił i zdrowie w nim nie wiele pozostało. Na Sejm XIX do St. Louis już nie przybył i niedługo po sejmie rozestał się z tym światem. Cześć jego pamięci. Niech mu ziemia obca lekką będzie.

Z PHILADELPHIA, PA.

Stanisław Tomisielski nożownikiem. — Albina Stepka żąda 5,000 dol. za zranione serce. — Zatruci prosiakiem.

Stanisław Tomisielski udał się w gościnę do Trojeckich zamieszkałych przy Waterloo ul. pnr. 7544. W trakcie rozmowy Ant. Trojecki dobył noża i pokiereszował nim Tomisielskiego. Powiadomiona o wypadku policya, zarządziła przewiezienie rannego do Episkopalnego szpitala a małżonków Trojeckich aresztowała. Działo się to ubiegłej niedzieli. Po przesłuchaniu Trojeckiego, który się tem tłomaczył, że czynu zbrodniczego dopuścił się z zazdrości, ponieważ T. do niej żywił miłość, zatrzymano aż do rozprawy bez dopuszczenia go do kaucyi, a żonę jego jako świadka postawiono pod kaucyą $800.

— Albina Stepka, panienka w 23 wiośnie życia, twierdzi, że aby zagoić ranę, spowodowaną zawiedzioną miłością, musi dostać $5000 wyraźnie pięć tysięcy dolarów. Ponieważ sprzeniewierzony kochanek, Marcin Wysocki, dobrowolnie nie chciał dać takiego odszkodowania. Albina odniosła się do wymiar sprawiedliwości do sądu. Sędzia Sulzberger oskarżonego zatrzymał w kozie aż do rozprawy.

— Cała familia Gapińskich w Camden, N. J. pnr. 1130 Atlantic ave., zamieszkała, zachorowała po spożyciu mięsa świńskiego. Pan Michał Gapiński kupił za $16 prosiaka od farmera, kazał go zabić i sprawiwszy go, podał na stół. W gościnie u niego były 4 inne osoby, które również po spożyciu obiadu zachorowały. Zatrutych odwieziono spiesznie do szpitala, gdzie lekarzom udało się usunąć niebezpieczeństwo śmierci, a władze sanitarne rozpoczęły dochodzenia.

Panuje przypuszczenie, że farmer sprzedał prosiaka chorującego na jakąś zaraźliwą chorobę.

Wiadomości z Chicago.

ORŁOWSKI PRZED SĄDEM.

Ponaciągał całe mnóstwo ludzi. Kryminalny rekord "Dra" w Europie.

Przed prokuratorem stanowym Janem E. Waymanem, wniesione zostało oskarżenie przeciwko dr. Józefowi Kazimierzowi Orłowskiemu, zam. pnr. 1608 W. Division ul., który wyłudzał pieniądze pod fałszywymi pozorami czyli praktykował t. zw. "confidence game". Jako oskarżyciele wystąpili w tem podaniu dwaj znani lekarze polscy: dr. Władysław Statkiewicz, 1159 Milwaukee ave. i dr. Franciszek Dobija, 1563 Wells ul.

Sprawę rozpatrywał sędzia M. K. Gridley, w obecności ławy sędziów wielkoprzysięgłych [grand jury]. Z Polaków zeznania składali dwaj wyżej wspomnieni lekarze, oraz dr. Franciszek Wiśniewski, 1268 Milwaukee ave., który jednak wczas został ostrzeżony i nie dał się przez Orłowskiego naciągnąć.

Zdemaskowanie "dra" Orłowskiego przypisać należy głównie drowi Wł. Statkiewiczowi, który pierwszy powziął stanowcze kroki sądowe. Orłowski naciągnął dra Statkiewicza poraz pierwszy przed trzema miesiącami, kiedy to zgłosił się do kancelaryi jego i powiedział mu, że stara się o posadę generalnego zarządcy chicagoskiej filii "New York Life Insurance Co.", ale musi zapłacić pewne honoraryum ustępującemu manażerowi. Udzielił więc dr. Statkiewicz pożyczki w sumie $50.00 Orłowskiemu, a w zamian otrzymać miał za wstawiennictwem Orłowskiego, intratną posadę głównego lekarza egzaminującego. Po dwu tygodniach zgłasza się znowu do niego Orłowski i wyłudza od niego tym razem $55.00, wypisując pokwitowanie, w którem obiecuje drowi Statkiewiczowi zwrócić pieniądze w 60 dniach, jeżeli posady nie otrzyma. Orłowski po raz trzeci do dra Statkiewicza, tłomaczy się że listownie załatwić tej sprawy nie może i musi jechać osobiście do Nowego Yorku, więc na koszta podróży dał mu dr. Statkiewicz jeszcze $25.00. Razem więc dr. Statkiewicz pożyczył mecenasowi Orłowskiemu $130.

W zupełnie ten sam sposób naciągnął dr. Orłowski dra. Fr. Dobiję na $315, ale jemu obiecywał tłusta posadę lekarza egzaminującego w kompanii "Conecticut Life Insurance Co."

Na rozprawie w gmachu kryminalnym obecni byli reprezentanci obu kompanii asekuracyjnych, którzy jednomyślnie zeznali, że "dra" Orłowskiego wcale nie znają i nigdy mu żadnych posad nie ofiarowywali. Wobec tego sędzia Gridley uznał Orłowskiego winnym przestępstwa mu zarzuconego, tj. wyłudzania pieniędzy pod fałszywymi pozorami, a ława sędziów wielkoprzysięgłych postawiła go w stan oskarżenia.

Orłowski fałszuje list dyrektora Związku.

Orłowskiemu chciało się jechać na sejm Związku w St. Louis, ale nie miał pieniędzy. Dla ptaszka jego pokroju o pieniądze nie trudno, bezczelny w swej grzeczności mógł prawie każdego naciągnąć. Dostał też pieniądze i w tym wypadku, a ofiarą jego był wybitny obywatel z Trójcowa, p. Stefan Górecki. Orłowski udał się do niego z podrobionym listem, pochodzącym rzekomo od p. L. Mallka. Pan Mallek miał do niego pisać, że Orłowski mógłby mu dużo pomódz, gdyby do St. Louis na sejm przyjechał i że on, Orłowski ma szansę na redaktora pism związkowych.

Pan Górecki na podstawie tego listu dał Orłowskiemu $30 i ten na Sejm pojechał.

Pan Leon Mallek w tych dniach dopiero się dowiedział co zaszło i że Orłowski sfałszował list. Zapytany przez nas, czy rzeczywiście pisał do Orłowskiego z prośbą, by mu pomódz agitować, p. Leon Mallek odezwał się w te słowa:

— Co? Ja miałbym pisać do Orłowskiego?! Przecież on chyba z zaszarganą swoją przeszłością mógłby mi tylko zaszkodzić!

Pan Górecki przyparł Orłowskiego do muru i ten mu oddał owe $30, otrzymane na podstawie sfałszowanego listu.

Naciągnął robotnika.

Ale ptaszek ten miał naciągać nietylko samych adwokatów, lekarzy, przemysłowców i księży. — Udało mu się pożyczyć $150 od pewnego polskiego robotnika.

Człowiek już blisko dwa lata czeka na swoje pieniądze ale daremnie. Zamiast pieniędzy, dostał on tylko z ośm listów. Nie na tem koniec. Pokrzywdził on także syna tego obywatela — bo miał mu płacić $4.50 na tydzień — ale chłopiec za półtora roku ma pensyę do dostania.

Nazwiska tego człowieka nie podajemy tu na jego prośbę. Powiada, że sąsiedzi śmieliby się z niego, że dał się takiemu człowiekowi naciągnąć.

Spieniężenie bezwartościowych czeków.

Ale Orłowski nietylko w Chicago zdołał ludzi ponaciągać na różne sumy. Był on też w Milwaukee i tam spieniężył kilka bezwartościowych czeków. Jest to kryminalne przestępstwo i ten, który go się dopuszcza, może się łatwo dostać do kozy. Ten "dr." Orłowski nosił ze sobą książeczkę bankową. W Milwaukee potrzebował pieniędzy, czek więc wypisał i spieniężył go znajomym. Okazało się, że "dr." Orłowski nietylko nie ma pieniędzy w banku — ale już dawno z bankiem tym interesów nie prowadzi.

Rekord kryminalny Orłowskiego w Europie.

"Kraj" z dnia 21 stycznia 1905 pisał co następuje:

"Adwokat, który sprzeniewierzył powierzone mu przez klientów fundusze, aferzysta, który wyłudza od łatwowiernych poczciwców pieniądze na budowę zamków na lodzie 'rycerz przemysłu', który spekuluje na niespokojny temperament starzejących się wdów i obietnicą ślubu wyciąga od nich zaliczki na przyszły posag — zjawisko powszednie w wielkich stolicach. Szczególniej w Wiedniu.

Do takich dżentelmanów przywykły sądy wiedeńskie. Lecz oto na ławie oskarżonych zasiadł nowy pan. Robił to samo, co tamci. Pożyczał pieniądze na urojone interesy. **Pięciu damom, które czuły wolę Bożą, obiecał małżeństwo, od każdej wyciągnął naprzód posag.** Poważnym posłom z niemieckiego sejmu Rzeszy **sprzedawał tytuły szambelanów papieskich.** Kłamał na każdym kroku, ciągle, nieustannie. **Każde kłamstwo zwykł był pieczętować "słowem honoru".**

Od najmłodszych lat rozpierała go niesłychana ambicya. Wyobraźnię ma bujną. W majaczeniach fantazyi widzi się wielkim mężem stanu, podporą monarchii, sławą narodu. Zakłada w Krakowie "Kuryer Polski". Po paru latach wydawnictwo zostaje na bruku z 360 tys. kor. długów. To jest właśnie ta chwila, w której kula rzucona została na pochyłość.

Zjawia się w Wiedniu ze swym kapitałem in minus. Otwiera kancelaryę adwokacką. Myśli zapewne o tem, żeby zarabiać jak najwięcej, żeby spłacać wierzycieli, którzy nacierają nań coraz ostrzej?... Być może. Ale ten cel wydaje mu się podrzędnym. Po głowie Orłowskiego snują się wielkie plany, takie, które ludzkości całej, a przynajmniej Austryi i Galicyi mają przynieść szczęście.

Orłowski wierzy w swoją misyę.

Podczas bezsennych nocy rozigrana wyobraźnia czyni go poufnym doradcą cesarza i arcyksiążąt. **Na drugi dzień nie pamięta, co było złudą, a co rzeczywistością i opowiada o swych audyencyach u dworu...**

Kancelarya adwokacka stoi pustkami. Poważni klienci unikają niepewnego mecenasa, on zdaje się mało dbać o małostkowe, filisterskie dochody. Myśli o mandacie do Rady państwa, o tece ministeryalnej. Wówczas znajdą się łatwo fundusze na spłacenie długów które wciąż rosną...

Tak jest, rosną bezprzestannie!

Wierzyciele upominają się. Trzeba płacić procenty...

Dr. Orłowski pożycza na prawo, pożycza na lewo. W normalnych warunkach pożyczek zaciągać nie może. Żaden bank nie da mu grosza. Zaciąga więc pożyczki w sposób anormalny. **"Naciąga" przyjaciół i znajomych.** Jako hypotekę daje nadzieje bogatego małżeństwa, zmyślone koncesye na wielkie przedsiębiorstwa... By załatać stare dziury, robi nowe, coraz szersze i niebezpieczniejsze.

Wreszcie ziemia usuwa mu się z pod nóg. **Orłowski schodzi na śliską drogę małych oszustw.** Ogłasza się w dziennikach, jako kandydat do stanu małżeńskiego, **i od podstarzałych dam wyciąga niebogate posagi. Od kancelistów wyłudza kaucye. Okłamuje wszystkich.** Najwięcej okłamuje samego siębie. Jest przekonany, że lada dzień, lada godzina, spotka go szczęśliwy zwrot fortuny, że zaspokoi wszystkich wierzycieli... Aż w końcu uderza złowróżbny dzwon porachunku i kary: prokuratorya otrzymuje skargę. **Orłowski zostaje aresztowany w Warszawie, gdzie chwilowo bawił.**

Sąd przysięgłych uznał go winnym i skazał na 4 lata ciężkiego więzienia. Jako okoliczność łagodzącą uznano tylko **orzeczenie psychiatrów, którzy stwierdzili u obwinionego wyraźne objawy degeneracyi fizycznej i moralnej.**

Orłowski zasługiwał na karę. Popełnił mnóstwo szalbierstw, przyprawił kilka rodzin o ruinę, wyzyskiwał ludzi zacnych i godnych".

J. ZBINIEWICZ UKARANY.

Dość drogo zapłacił za swą porywczość Polak, niejaki Józef Zbigniewicz. Pobił on mianowicie pewną pannę, która odrzuciła jego starania o rękę.

Zbigniewicz, zam. pnr. 1037 No. Paulina ulica, starał się o względy panny Heleny Miller, z pnr. 747 La Salle ave. Zabiegi jego były jednak bezowocne. Wszelkie propozycye Zbigniewicza w sprawie małżeństwa spotykały się z odmową.

Dwa tygodnie temu bawili oboje w Grant Works i tam ponowił Zbigniewicz starania a gdy panna Miller odmówiła, miał się Zbigniewicz unieść gniewem i pobić ukochaną pięściami tak mocno, że jej porobił sińce.

Panna Miller wezwała go do sądu a rozpatrywał tę całą aferę sędzia Frank Matousek z Morton Park. Po rozważeniu całej afery skazał on Zbigniewicza na $50.00 kary.

CHCE BYĆ ARESZTOWANY.

Niejaki F. W. Trosowski, 62 lat zam. pnr. 3402 South Leavitt ul., zbił rozmyślnie dwa okna wystawowe w salunie Olivera McCormicka, pn. 748 W. 35 ulica, by zostać aresztowanym i osadzonym we więzieniu.

Powiada on, że dał się rozmyślnie aresztować, bo nie chce nic mieć do czynienia z rodziną, która go prześladuje. Niedawno temu był aresztowany pod zarzutem, że ma bzika, ale został wypuszczony, gdyż lekarze udowodnili, że jest zdrów.

STANISŁAW KOZIEŁŁO-POKLEWSKI NIE ŻYJE.

Głośny w swoim czasie w Chicago Stanisław Koziełło-Poklewski, a właściwie Stanisław Piwar, prowadzący tu biuro realnościowe i przesyłki pieniędzy na rogu Milwaukee ave. i Augusta ulic, zmarł na suchoty w początkach października r. b. we Włoszech, dokąd wyjechał na kuracyę.

Jak wiadomo, Poklewski, a raczej Piwar zwinął tu niespodzianie dobrze się opłacający interes i umknął cichaczem do Europy, pozostawiwszy za sobą sporo długów do kilku tysięcy dolarów dochodzących. Niejeden biedak stracił u niego pieniądze, które dał mu do wysłania rodzinie do kraju lub na kartę okrętową.

Przebywał on w Warszawie i tam go aresztowano za wygłaszanie odczytów o Ameryce bez pozwolenia gubernatora. Przy śledztwie wykryło się, że miał on jakieś sprawki w Kijowie, za które czekałaby go kara. Trzymany jakiś czas w cytadeli w Warszawie, nabawił się suchot, a wypuszczony, wyjechał do Lwowa, a następnie do Zakopanego. W ostatniem stadyum tej strasznej choroby wyjechał do Włoch i tam skończył życie pełne przygód i awantur. A pochodził on z zacnej i majętnej rodziny, tylko sam miał charakter który mu nie pozwalał żyć spokojnie.

Ów Koziełło-Poklewski przed ośmiu laty przypadkowo zastrzelił balwierza Stanisława Jerleckiego podczas zabawy na pikniku.

SAMOBÓJSTWO POLKI.

Jedną więcej ofiarę zabrało trudne i ciężkie życie, jakie w dzisiejszych warunkach bytowania niejednej osobie ciężarem jest nad miarę wielkim.

W parku Humboldta znaleźli onegdaj dwaj policyanci trupa młodej kobiety, 21 lat liczącej panny Stefanii Zbrodzkiej, która jak się okazało zmarła wskutek zażycia sporej dozy karbolu. W rękach trzymała denatka fotografię matki, obok znajdowała się torebka z 40 centami i książką do nabożeństwa.

Jak się pokazało, panna Zbrodzka mieszkała ostatnio u pani A. Kloskowskiej, pn. 1433 N. Paulina ulica. Tam jak się pokazało zostawiła denatka kartkę z wyjaśnieniem. Córka gospodyni, Janina, przetłumaczyła to wyjaśnienie policyi. Brzmiało ono:

"Kochana Janino! Kochana pani Kloskowska. Miałam wiele kłopotów z których nie mogłam wybrnąć. Odeszłam, aby nie wrócić. O ile wrócę, to zapłacę za przechowanie mych rzeczy. O ile nie, to żegnam was. Fotografię mą zachowajcie sobie, albo poszlijcie matce. Za dobroć wam dziękuję.

Miałam zostać matką za dwa miesiące. Chciałam żyć dla dziecka, ale nie mam ani pieniędzy, ani energii po temu. Do widzenia. Stefa".

Pani Kloskowska i jej córka zeznają, że bardzo Zbrodzką lubiły.

Zbrodzka przybyła do Ameryki trzy lata temu z Galicyi, gdzie jej matka dotąd mieszka. Na ląd wpuścili ją, ponieważ mogła udowodnić, że ma krewnego w Ameryce, zam. pnr. 1433 Cleaver ul.

Kuzyn ów załatwiwszy sprawę jej lądowania, zostawił ją o własnych siłach. Stefania zdrowa i silna, wzięła się do pracy, którą dostała w fabryce krawieckiej na So. State ulicy. Zrazu zarabiała po 50 centów dziennie, po roku dostała $5.00 na tydzień, a w końcu doszła do $35.00 na miesiąc. W tym czasie zakochała się i oddała się w zaufaniu człowiekowi, który jej zaufanie zawiódł.

Ubiegłego marca zamieszkała S. pnr. 876 Milwaukee ave. u pewnej akuszerki i tej po dwóch miesiącach zwierzyła się ze swej biedy. Akuszerka zamiast jej pomódz, wymówiła jej pomieszkanie.

Wtedy sprowadziła się Zbrodzka do pani Kloskowskiej. Tu zamieszkała, otoczona opieką i serdecznością. W ostatnich dniach poczęła chorować. Nie mogła już pracować. W końcu ją oddalono z pracy. Pracy znaleźć już ponownie nie mogła, więc pożegnawszy się z rodziną gospodarzy, wyszła, by nie wrócić.

Ot dola!

POKĄSAŁ ŻONĘ.

$100 kary i koszta musi zapłacić niejaki Antoni Narski, zam. pn. 814 Townsend ulica, za wyprawianie awantur z żoną. Stawał on przed sędzią Caverlym, który go skazał na powyższą karę.

Narski w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę ze swą żoną, Maryą, a w końcu do tego stopnia się zapomniał, że podobno w złości ugryzł żonę w nogę.

"Napadł na mnie i kiedy mocowaliśmy się, upadł na ziemię a nie mogąc zrobić co innego, ugryzł mnie w nogę", tak opowiadała p. Narska.

Narski tłumaczył się w sądzie, że był nietrzeźwy.

"Byłem pijany i nie wiedziałem co robię", wyjaśniał Narski sędziemu, jednakże bezskutecznie, bo kara go nie minęła. Oj to pijaństwo!

POLKA SIĘ OTRUŁA.

Zaledwie sąd koronerski uporał się ze sprawą samobójstwa panny Stefanii Zbrodzkiej, która się otruła w przystępie rozpaczy, a już musiał się zabrać do podobnej afery, której bohaterką była niejaka Józefina Kohut, zam. pnr. 1911 South Canal ulica.

Kohutówna otruła się w domu, zażywszy sporą dozę karbolu. Śmierć przyszła po dosyć długich męczarniach. Ponieważ denatka jednakże nie pozostawiła żadnych listów ani wogóle wiadomości, przeto policya i koroner w kłopotliwem byli położeniu, co do wydania opinii o przyczynie samobójstwa. Tembardziej, że Kohutówna nie złożyła żadnych zeznań, przytomności bowiem przed śmiercią nie odzyskała.

Faktem stwierdzonym jest, że miała dopiero 15 lat i że od dłuższego czasu trapiła się swem smutnem położeniem. Pracowała mianowicie w zakładzie krawieckim, gdzie zarabiała marną sumę trzech dolarów na tydzień.

Ta niedola popchnęła zdaje się, dziewczę do samobójstwa.

POSZUKIWANIA.

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.
W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:
STATE BARBER COLLEGE
819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU
w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.
Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.
NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.
1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.
Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"
3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie pod nie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

BACZNOSC! Sprzedaję Szyfkarty po cenie najtańszej kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacye do: Jan Kozłowski 73 West str. New York, NY. 51

Warte dla was $100.00
Nowy preparat, który stanowczo wyleczy wszelkie dolegliwości nerek, żołądka i kiszek; gwarantujemy, że leczy zatwardzenie. Używa się go naparzany jak herbatę. Piszcie po ziółka 'Nulax', albo po pigułki 'Nulax'. Cena 25cent. można posiać w znaczkach pocztowych. Adres: E. P. Leischner, Chemik, 3334 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

W KOŁACH POLITYCZNYCH wiedeńskich jakoteż światowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość, że Arcyksiążę Salvator, prawowity następca tronu austryackiego, który przed dwudziestu kilku laty porzucił swoje świetne stanowisko i honory, zrzekł się pretensyi do tronu i przybrawszy nazwisko Jana Orth, na zwykłym okręcie kupieckim wyjechał w świat, o którym opowiadano, że miał zginąć na okręcie, który ratował, ma powrócić do Wiednia i domagać się swoich praw. Wiele w tem prawdy niewiadomo i zachodzi pytanie, czy Arcyksiążę Salvator otrzymałby to, co się mu słusznie należy t. j. tron; lecz jest rzeczą zupełnie pewną, **Kalwaryjskie Wino** pomaga zawsze, jeżeli kto cierpi na niestrawność, brak krwi, ociężałość, ogólne osłabienie, kłócie, ból i zawrót głowy. Jak już wyżej wspomnieliśmy, w takich wypadkach bezwarunkowo pomaga, a potwierdzi to każdy, kto spróbuje. Cena $1.00. Do nabycia we wszystkich aptekach lub pisać do: J. W. GARDUŁA CO. Box 532, Detroit, Mich.

PANOWIE ORGANISCI!!
Po Opłatki na gwiazdkę proszę się zgłosić w czas do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester Ave. Chicago, Ill.
Dec. 11—1911.

DO NIEMAJĄCYCH PRACY.
Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania "GAZETY POLSKIEJ" i sprzedaży książek KTO TYLKO NIEMA PRACY, niech się zgłosi do mnie, a udowodnię mu, że agent pracujący tylko przy tem 6 godzin dziennie, zarobi nie mniej jak $18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $50.00. Zgłaszać się proszę do zarządcy Filii Jana P. KOBRZYNSKIEGO, 2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xx

Wielka Księgarnia Polska w Detroit, Michigan.
Poszukuję agentów do rozpowszechniania Gazety Polskiej i sprzedaży książek. Wysyłamy wszędzie książki, opłacając porto sami. Piszcie po katalogi: J. Frączkowski, 287 Canfield av. E. Detroit — Mich.

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudłacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, NJ. x

NAJWIĘKSZA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, ILL.
Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powińszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.
GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

Korzystna praca dla 300 ludzi.

W lasach i tartakach naszych w pobliżu osady polskiej w Hawkins krainie w Wisconsin, gdzie Polacy licznie na roli się osiedlają. Wyśmienite miejsce do rozpoczęcia gospodarstwa rolnego. Ziemia tamtejsza z urodzajności słynie, równa, bez bagien i łatwo do uprawy przygotować się daje, leży blisko miast z dobrymi targami po nad koleją żelazną. Cena roli bardzo niska. Tylko małe zadatki żądamy, reszta można spłacać długie lata. Potrzebującym zapomogi zawsze dostarczyć możemy korzystną pracę w pobliżu ich domu. Jeśli pracy szukacie, my was zadowolnić możemy! Po bliższe szczegóły, mapy itd., piszcie do właścicieli:
C. K. and C. C. ELLINGSON,
D. 408, Rector Bldg. Chicago. 48

KALENDARZE wydawnictwa księgarni krajowej na rok 1912.
Mały Maryański 20 cts. Duży Maryacki 25 ct. Najświętsza Rodzina i Serce Jezusa po 25 ct. Przyjaciel żołnierza, Powieściowy, Wszechświatowy, Pociecha Starości i Wesoły Towarzysz po 30 cts. Skarb Rodziny 50 ct. Uniwersalny tom 1 i 2 po 60 cts.
Należytość przesłać można markami lub przez Money Order. Dla panów agentów specyalne ustępstwa.
J. Schmidt, 107 N. 8th str. Brooklyn, N. Y. xxx

KALENDARZ, nowomodny, niewidziany. Na nim: Portret Papieża, portrety wszystkich cesarzów, kolorowane chorągwie narodów, mapa Stanów Zjednoczonych, wyślemy zaraz za 15 centów. Spiesz! ISIDOR HERZ CO. 422—7 Ave. NEW YORK. xxx

KAZDEMU, kto przyśle 6 adresów, swoich znajomych i 10c. na przesyłkę, poślemy piękny prezent na gwiazdkę i najnowszy katalog książek. Adres: A. Dunajski, 4658 Gross Ave. Chicago, Ill. 49

DO CZYTELNIKOW! — Sprzedaję po zniżonej cenie książki powieściowe, polityczne i do nabożeństwa po różnych cenach; obrazy patryotyczne po 50ct. za sztukę. Religijne po 25c.; stereoskop i 25 widoków męki pańskiej lubiane po $1.00, ozdobny listowy papier 12, 30c. 6 sztuk 25c., pocztówki z życia Chrystusa 6 sztuk za 25c., wizytki 25 sztuk 25c., — z innem zapytaniem zgłoście się na adres. A WOJNAROWSKI, 3 White str. Ansonia, Conn. xxx

Księgarnia Polska Józefa Witkowskiego. Duży wybór książek, oraz Agencya Gazety Polskiej i Tygodnika Ilustrowanego, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. x

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawne z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SULKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 52

NAJPRAKTYCZNIEJSZE maszyny do pisania i drukowania z polskimi akcentami. Maszyny używane sprzedajemy po zniżonej cenie; piszcie zaraz, załączając 2c. znaczek na przesyłkę Ilustrowanego katalogu. Adresujcie:
PILSEN TYPEWRITER CO.
2102 W. 18th Str. Chicago, Ill. 48

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

FARMY DO SPRZEDANIA.
Teraz pora osiedlać się na farmach. Zdrowie i stały dobrobyt czeka na Was w Virginii. Niewierzcie tym, co was chcą zaprowadzić za wasze pieniądze w dzikie bory lub pustynie, bo możecie kupić tanio piękną ogrodową farmę przy wielkich portowych miastach Norfolk i Portsmouth, gdzie nam ani zima, ani susza, ani upały nie dokuczają. Najmniej trzy zbiory do roku. Dziesięć akrów więcej tu znaczy jak największa farma na północy. Ogrodowe farmy w Polskiej Kolonii po $550 na spłaty. Po informacye piszcie do zarządcy kolonii. Jos. Janusz. Portsmouth, Virginia. 50

KTO CHCE KUPIC tanio farmę w okolicy, gdzie niema ani zimy ani upałów, gdzie są zawsze najmniej trzy zbiory do roku i rodzi się wszystko i w pobliskich miastach jest wielki odbyt na produkta. Ludzie w tych stronach na dwóch akrach robią dobre utrzymanie. W okolicy, gdzie ziemia kosztuje od 50 do 300 dolarów za akier, przy wielkiej polskiej kolonii, mam do sprzedania 12 akry czarnej ogrodowej ziemi za cenę tylko $1.400 wielkiego majątku na tej ziemi dorobić się można. Pisać Jos. Janusz, Portsmouth, Virginia.

KTO JEST ŁYSY LUB KOMU GROZI łysina czyli komu wypadają włosy, ten powinien używać Słynny i jedyny Srodek "ROYEL" na POROST WŁOSOW Cena butelki tylko dolara. Pieniądze można przysłać w liście zwyczajnym pod adresem: D. Bronowski and Comp. 73 East 3rd Street, New York, NY. x

PROPOZYCYA.
Nie mając znajomości, ponieważ w okolicy nie ma odpowiednich kandydatek—Polek do stanu małżeńskiego, pragnę wyszukać sobie żony na tej drodze.
Posiadam piękną farmę w Oregonie i kilka tysięcy gotówki. Jestem młody 27 lat, przystojny, zdrów, 5 stóp i 10 cali wysoki, ważę 165 funtów, włosy brunatne, oczy modre.
Panna może być zupełnie biedna, byle była przystojna, dobra Polka i dobrego serca. Opłacę koszta podróży i wszystkie wydatki.
Adres: Paul Moros, Donald, Oregon, Box 22. 48

DARMO. Prawdziwy sekret, jak się stać bogatym. Ankluz powracający pieniądz każdemu poszlę darmo, załączając markę na przesyłkę. A Zebrowski, 15 Walnut Str. Chelsea, Mass. 52

CZYTAJCIE Z UWAGA!!! — Potrzebujemy AGENTOW w każdym zakątku Ameryki i Kanady do rozpowszechniania naszego Słynnego Wina "KALWARYJSKIEGO" i inne lekarstwa. Płacimy stałe pensye $20 dolarów tygodniowo. Praca tylko 2 godziny dziennie. wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2centową markę po objaśnienia. Adresować: D. Bronowski and Company, 73 East 3-rd Street. New York, NY. Dept. D. x

CZY CHCECIE BYC DOKTOREM?
Jeśli tak, to sprowadźcie sobie te książki. Nauka Położnictwa jest to wielka książka, zawiera liczne obrazki i rysunki, w każdym domu powinna się znajdować, z tej książki można się nauczyć Akuszerstwa i zarabiać wielkie pieniądze. Cena $2.50 z przesyłką $2.75. Kto przyśle $3.50, otrzyma tę książkę i Gazetę Polską na rok.
Moje Leczenie wodą, z tej książki można się samemu leczyć w domu, na wszelkie choroby bez Doktora, cena 75c. Kto przyśle $2.10, otrzyma Gazetę Polską na rok, nadto przyślę 20 post kartek każda inna. Adres: A. Węgrzyn 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

$$$$ UWAGA $$$$
Czytelnicy! czy słyszeliście o takiej taniości? O! Nie! 52 zeszyty powieści. "Leśna Różyczka", "Czarne Widmo", "Zbójca Madej", "Zamek nad Czarnem Morzem", "Milioner i Smieciarz" "Ulicznik Chicagoski" "Dolina Almeryi" itd. itd. Tych powieści nie dostaniecie nigdzie i za $15, tu macie za $1.00. Pomyślcie, jak to tanio. Oprócz tego, kto przyśle $3.10 otrzyma 53 zeszyty, nadto książek za $1.00 Darmo i Gazetę Polską na rok.
A. Węgrzyn, 1139 Milwaukee, Ave. Chicago, Illinois. x

NA GWIAZDKĘ! NA GWIAZDKĘ!
Piękne, pożyteczne i tanie prezenta.
Wyślemy każdemu za darmo pięknie ilustrowany katalog, zawierający wielki wybór, najnowszego wyrobu szczerozłotych damskich i męzkich zegarków, Łańcuszków, sygnetów, pierścionków z brylantami, broszek, branzoletek. medalionów i wszelkiego rodzaju biżuteryi; po najniższych cenach i odpowiednią gwarancyą. Piszcie zaraz po bezpłatny katalog do znanej zegarmistrzowskiej i jubilerskiej firmy.
J. Młotowski and Co. Dept. G. 1039 Noble str. Chicago, Ill. 50

Prezenta Darmo!
Przeszło 200 rozmaitych prezentów rozdajemy za darmo za pomaganie nam w rozpowszechnianiu naszych potrzebnych w każdym domu artykułów. Rozdajemy w prezencie, Fonografy, Harmonie, Skrzypce, Zegarki, Brzytwy, Maszynki do drukowania i inne kosztowne rzeczy. Przyszlijcie 10c. w znaczkach pocztowych, a poślemy wam piękny kalendarz, książeczkę "Poradnik Domowy" także nasze katalogi i inne informacye za DARMO. Adres: Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield, Massachusetts. 3

DARMO GAZETA POLSKA na cały rok DARMO! — Kto zamówi Zywoty Swiętych u mnie, cena $6.00, tylko należy przysłać 50c. na przesyłkę, razem $6.50. Adres: Agnieszka Węgrzyn 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

DARMO $2.50 DARMO! jako nagroda czytelnikom. Kto zamówi u mnie książki: Tysiąc Nocy i Jedna cena $4.50; Ogniem i Mieczem $2.50; Gazeta Polska $2.00, razem $9.00. — Kto przyśle $6.50, otrzyma Gazetę Polską na rok, Ogniem i mieczem i Tysiąc Nocy i Jedna. Te książki są ślicznie oprawione, nigdzie nie dostaniecie taniej, pomyślcie, jak tanio. Ta oferta tylko do 1 stycznia. Adres: Agnieszka Węgrzyn 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Illinois.

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie, a język angielski nie jest wymargalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia.
Adresujcie:
D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. New York, NY. Dept. D. x

DO NASZYCH ABONENTOW I PRZYJACIOŁ W SOUTH BEND, IND. I OKOLICY.
Pan Józef Witkowski, nasz generalny agent obecnie zamieszkuje w South Bend, Ind., pod adresem 319 S. Walnut Str. Ktoby miał jaki interes do Wydawnictwa, niechaj się zgłosi pod powyższym adresem. Pan Witkowski potrzebuje także kilku dobrych ludzi, którzy obecnie są bez pracy jako agentów. 50

NOWOSC!!! NOWOSC!!! — Tylko dla kawalerów kieszonkowy album sekretno-miłosnych widoków kobiet przedstawiający kilkanaście obrazów w rozmaitych pozycyach wyślemy każdemu, kto nadeśle 30 centów. Adres: Egyptian Supply House, 719 Grand Ave. Chicago, Illinois. 49

POTRZEBA 50 żonatych mężczyzn na pracę w Alabama. 15c. na godzinę na początek. Dość pracy przez cały rok. Przysyłamy pieniądze na koleję. Także potrzebujemy nakładaczy węgli. Dobra sposobność do zrobienia pieniędzy. Nowe domy, ciepły klimat, tania dzierżawa, wiele pola na ogrody warzywne. Zgłoście się lub piszcie do: J. C. Dodge 673 W. Madison str. Chicago, Ill. 48

Mężczyźni i Niewiasty.
Zatrzymacie setki w kieszeni i nie będziecie mieć Boleści, jeżeli używać będziecie lekarstwa "ARROW" na nerki, boleści w krzyżach. Dostaniecie tego lekarstwa w aptekach i u fabrykanta.
Po inforacye piszcie do: THE "ARROW" KIDNEY REMEDY, 2889 Milwaukee, Ave. Chicago. Ill.
Potrzeba Agentów. xx

JA, ALEKSANDER, Karwowski, poszukuję mego brata Bernarda Karwowskiego, zamieszkałego w Ameryce od lat 5 z żoną i dziećmi; mam do niego ważny interes, Kto go zna, niech przyśle mnie jego adres do: 12 Highland Ave. Newton Upper Falls, Mass, dostanie $1.00 nagrody. 48

GENERALNA KANCELARYA ADWOKACKA I NOTARYALNA załatwia w starym kraju wszystkie sprawy procesowe. spadkowe, hipoteczne oraz pośredniczy w kupnie i sprzedaży realności i majątków i sprawy sprzedaży przeprowadza własnemi kosztami. Porady bezpłatnie. Adres: B. SULKOWSKI and CO. 22 Belmont Ave. Newark New Jersey. 52

Najciekawsze Książki.
Drukujące maszynki. Sekreta. Wynalazki. Nowości. Extrakty trunków. Cudowne lekarstwa. Wszelkie potrzeby Paniom, Pannom, Mężczyznom itd. Agentów potrzebujemy w każdej osadzie. Piszcie, zaraz poślemy informacyjne cyrkularze. **THE PARIS UNIVERSAL CO., Box 44 Kenosha, Wis.** 49

PANNA, MŁODA, UCZCIWA, dobra gospodyni, posiada $2.000, życzy sobie wstąpić w stan małżeński z porządnym Czytelnikiem. Proszę zgłosić się na adres: N. S. H. 129½ Stocking str. GRAND RAPIDS, MICH. 49

NOWI AGENCI.
Kukawski B. Chicago, Ill.
Pietrzak J. Rochester, NY.
Ignasiak Jos. Erie, Pa.
Ziemny B. Chicago, Ill.
Lukasik M. A. Chicago, Ill.
Zamiara F. Chicago, Ill.
Tomaszewski M. Ft. Wayne, Ind.
Sieminski K. Detroit, Mich.
Kruś Jan Manistee, Mich.
Ziarko Jacob, Carnegie, Pa.
Kobus Ign. Detroit, Mich.
Miga F. Providence, R. I.
Redlin A. Hamtrack, Mich.
Synoracka J. Pittsburg, Pa.
Papierski J. A. Dunkirk, NY.
Węgrzyn J. Chicago, Ill.
Kruczek P. Manchester, N. H.
Tułowiecki A. Medina NY
Wojtukiewicz A. Shenandoah, Pa.
Bieńkowski Józef, Perth Amboy, N.J.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	8c
Gęsi	10½
DROB BITY:	
Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	7½
Gęsi	7
Indyki	17
MASŁO.	
Extra	34
Extra First	32½
Second	26
Dairies	21
JAJA:	
Extra	27-29
Prima first	24-26
First	23
Seconds	12—14
Ordinary First	22—24
SERY:	
Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3 Adomkiewicz M — 9 Ambroziak A — 30 Bal Anna — 43 Bartkowski M— 81 Blinda J — 91 Bogdan W — 99 Boid Jan — 119 Brzozowski P — 130 Burczak M — 143 Cebulak M — 154 Chszan W — 177 Cychowski S — 239 Fabluski A — 250 Filib J — 282 Gajewski K — 292 Gembala W — 326 Grabiec Jan — 341 Groszek J — 402 Holewiasz I — 425 Jakubowicz M — 429 Janota J — 468 Kaminski Tomasz — 476 Kamincka F — 498 Kisela Ivan — 522 Kodas Kaz — 539 Kosko Józef — 569 Kozlewski Jan — 587 Krosno F — 637 Łabos Jan — 914 Poranski Woj — 968 Rolenski Jan — 986 Rumiak S — 1063 Sieka W — 1074 Szukaz I — 1103 Spiniak G — 1137 Svoboda Jos — 1151 Szeszycki J — 1194 Tobin I — 1240 Walszun F — 1248 Walczak W — 1300 Wojt Wł — 1315 Wolniakowski J — 1353 Zielinski F — 1366 Zielinski W.

Ostatnie Wiadomości.

Z WOJNY WŁOSKO-TURECKIEJ.

Walka na morzu Egejskiem. Krwawa bitwa pod Derna.

PARYŻ, Francya. — Mimo najściślejszej cenzury, jaką rząd włoski przeprowadza na telegramy, "Secolo" dziennik z Medyolanu, donosi, że na morzu Egejskiem rozpoczęła włoska flota akcyę. — Podobno Mytilene i wejście do Dardanellów zostało zaatakowane.

O szczegółach zachowywana jest zupełna tajemnica.

Na wieść o pojawieniu się floty włoskiej przed Dardanellami ministrowie wojny i marynarki wyjechali z Konstantynopola na pole walki. Blokada Dardanellów już się rozpoczęła.

Krążą też wieści, że włoska flota dostała się na wody morza Marmora i że tam przyjdzie do walki z flotą turecką.

Zwycięstwo Włochów w Trypolisie.

TRYPOLIS, Trypolis. — Włoska armia odniosła poważne zwycięstwo nad Arabami i Turkami, którzy ją zaatakowali nad ranem, usiłując wyprzeć z pozycyi. Turcy i Arabowie naszli siły włoskie znienacka, siły te były tak potężne, że pozycye włoskie były wielce zagrożone i jedynie pomoc dział z okrętów pozwoliła Włochom odeprzeć atakujących ze stratami.

Krwawa bitwa pod Derna.

DERNA, Trypolis. — Oddział wywiadowczy włoski, krążący po okolicy wpadł na siły turecko-arabskie. Potyczka była nader krwawa i trwała cały dzień. Straty Włochów znaczne.

Z REWOLUCYI W CHINACH.

Nanking zaatakowany przez powstańców.

NANKING, Chiny. — Powstańcy zajęli wzgórza Tyszyni, panujące nad miastem i bombardują je, pragnąc jak najprędzej obalić ostatnią placówkę Mandżurów na południe od rzeki Yang Tse Kiang także i ze wzgórz Purpurowych i od strony grobowców dynastyi Ming zieją działa ogniem na miasto. Drugi rangą generał wśród Mandżurów Wong zginął.

Wycieczka Mandżurów z zamiarem odebrania utraconych pozycyi okazała się próżna. Odparto ich bowiem ze stratami w głąb miasta.

Wicekról Nankingu i gen. tatarski, bojąc się wodza Mandżurów gen. Changa, schronili się do konsulatu japońskiego, który reprezentuje interesy wszystkich cudzoziemców. Nanking lada dzień wpadnie w ręce powstańców.

1000 bandytów zginęło.

SZANGHAJ, Chiny. — Koło Uwai Yuan przyszło do zaciętej walki, między rewolucyonistami, a bandytami, niepokojącymi prowincyę Anhwei. Około 1000 bandytów zginęło.

Zaburzenia uliczne w Hongkongu.

HONGKONG, Chiny. — Tłum chiński napada od czasu do czasu na policyantów. W rezultacie przychodzi do awantur. Wezwano angielską artylerye do pomocy. Wojsko patroluje ulice.

Ekspedycya na Pekin?

TIENTSIN, Chiny. — Podobno rewolucyoniści planują atak od strony wody na ePkin. Z Cantonu podobno mają ruszyć na Pekin trzy krążowniki chińskie, które poddały się niedawno powstańcom.

Sytuacya znowu się zaostrza.

ZABURZENIA W LIZBONIE.

LIZBONA, Portugalia. — Przyszło tu do krwawych rozruchów, podczas których kilkanaście osób zostało zabitych, a wiele poranionych. Poszło o to, że urzędnicy rządowi uprowadzili potajemnie dwie Chinki.

Chinki operowały w Lizbonie od pewnego czasu jako specyalistki lekarki okulistki i ściągały do siebie po porady tłumy ludzi chorych na oczy.

Tłumy poczęły się w końcu gromadzić przed hotelem, gdzie Chinki mieszkały, tamując komunikacyę i zagrażając spokojowi publicznemu. Gubernator zakazał Chinkom przyjmować pacyentów w hotelu. Zakaz ten rozgniewał ludność, która poczęła protestować w gwałtowny sposób. Uderzyła ona na gmach parlamentu i mieszkania ministrów, bijąc w nich szyby. Żandarmi w końcu rozprószyli tłum, a na dobitkę gubernator kazał policyi uprowadzić owe Chinki. Policya zastosowała się do rozkazu i usunęła Chinki z hotelu.

Gdy się o tem ludność dowiedziała urządzono szereg mityngów i poczęto występować na nich przeciw rządowi. Gdy wojsko natarło na tłumy, żeby je rozpędzić, zaatakowane zostało kamieniami itp. Przyszło wtedy do starcia na ostre, i wiele osób zginęło a inne odniosły rany.

DR. STEFAN B. PIETROWICZ SUPERINTENDENTEM W DUNNING.

Dr. Stefan B. Pietrowicz, znany lekarz w kołach zarówno polskich jak i amerykańskich w Chicago, został odznaczony bardzo zaszczytnie, mianowany bowiem został superintendentem zakładu dla obłąkanych w Dunning. Nominacyę otrzymał z rąk Piotra Bartzena, prezydenta rady powiatowej.

Dr. Pietrowicz był kierownikiem polskiego szpitala Panny Maryi z Nazaretu, a oprócz tego ordynował w szpitalu Oak Forest Infarmary, gdzie praca jego została uznana za bardzo dobrą.

Na posadę, którą otrzymał, indorsowało dr. Pietrowicza Stowarzyszenie Lekarzy Chicagoskich wraz z dr. A. C. Cotton i Williamem L. Noble. Jest on bowiem specyalistą do chorób nerwowych i psychiatrą, a także ma być dobrym administratorem. Rada powiatowa ma zupełne zaufanie do dra Pietrowicza, że potrafi prowadzić instytucyę w Dunning jak należy.

Dr. Pietrowicz jest jeszcze młodym człowiekiem. Liczy bowiem dopiero 38 lat. Urodził się w Poznaniu we Wielkopolsce i jkao 10 letni chłopaczek przybył do Ameryki. Od 14 lat praktykuje już medycynę.

Jest członkiem najpierwszych klubów w mieście. W polityce udziału nie brał, ale jest republikaninem.

Z KAZIMIERZOWA.

Zgoda buduje niezgoda rujnuje!

Oto słowa wypowiedziane z ust naszego zacnego ks. proboszcza W. Furmana w niedzielę dnia 19 listopada, b. r., który streścił w krótkich słowach rozdwojenie jednego narodu, gryzącego i szarpiącego się wzajemnie przez szpalty Dziennika Chicagoskiego i Narodowega — powołując zarazem swych parafian do jedności, miłości i szacunku wzajemnego, zarazem zapowiadając Mszę św. do Ducha św. w poniedziałek 20 b. m. na intencyę, aby już raz w społeczeństwie naszem i w szpaltach pism wyżej wymienionych, zapanował spokój zgoda i miłość bratnia. Inaczej zdążamy w czarną, bezdenną, niepowrotną przepaść.

Przeto cześć ci zacny kaplanie za prawdziwe postępowanie niestronne i dzięki ci przez łamy Dziennika Związkowego tak samo nie trzymającego się żadnej strony pochlebnie i dlatego liczebnie wzrastającego, bo i przysłowie mówi: "gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta".

Parafianin.

Na Ziemiach Polskich.

Opieka nad wychodźtwem w Kraju. Dwa źródła informacyi dla chcących wrócić do Polski. Koło polskie w Dumie, a wyłączenie Chełmszczyzny. Zmiana "kursu" w Królestwie? Reorganizacya "ochrany". Wieści z Poznańskiego.

Ruch emigracyjny z ziem polskich, zwłaszcza z Galicyi i zaboru rosyjskiego nie ustaje ani na chwilę, a wynikająca stąd klęska dla kraju coraz baczniejszą zwraca na się uwagę. Nie mając jednak siły, ni możności zatamowania tego wypływu, postanowiono sobie za zadanie kierowanie tej emigracyi w strony dla niej korzystne i gorliwe opiekowanie się nią.

I tak powstało w Galicyi polskie Towarzystwo Emigracyjne, z siedzibą w Krakowie, które dziś już jest instytucyą społeczną poważną, wiele świadczącą Sprawie dobrego. Aby wpływ swój rozszerzyć, wydaje P. T. E. własny organ p. n. "Polski Przegląd Emigracyjny" (Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland), do którego ze wszystkiemi zwracać się należy pytaniami, a i ze szpalt którego społeczeństwo w kraju wiele o wychodźtwie polskiem wogóle dowiedzieć się może.

P. T. E. nie wystarczało jednak. Nie mogło objąć ogromnego obszaru ziem polskich, dotkniętych klęską emigracyi; stąd też powstało w Królestwie "Tow. Opieki nad Wychodźcami" z siedzibą w Warszawie. Miesięcy temu dwa, powołało to zrzeszenie do życia swój organ p. t. "Wychodźca Polski" (Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland), który służyć ma tym samym celom, co i "Pol. P. Emigracyjny". Pismo to odrazu przemawia groźną mową cyfr, udowadniając, że granicę kraju opuszcza rocznie do 100 tysięcy ludzi, na stałe, a do pół miliona sezonowo...

* * *

Zdarzają się jednak dość liczne wypadki emigracyi powrotnej, często nieudalej. Emigrant, po latach kilku pobytu w Ameryce itp. zastaje zupełnie zmienione warunki i stosunki a nie mogąc sobie dać rady, kraj opuszcza, by już nigdy nie wrócić, albo też pada ofiarą starozakonnych najczęściej macherów. Tym oto wychodźcom, gdy zwrócą się do nich, spieszą z pomocą instytucye emigracyjne, oparte nie na amerykańskiem biznesie, lecz szczerej chęci niesienia pomocy.

Nadto instytucye te radeby nawiązać silne węzły nietylko uczucia, lecz wzajemnego porozumienia się, jak największego między wychodźtwem z Krajem, a "Wychodźca Polski" serdecznie woła:

"Niech więc ci wszyscy, którzy na obczyźnie nie zatracili poczucia łączności z krajem ojczystym, zechcą zwracać się do nas z wszelkiemi informacyami, pytaniami, żadaniami, a my gotowiśmy służyć naszą pomocą i poparciem, czy to będzie chodziło o zadowolenie potrzeb kulturalnych (zakładanie bibliotek polskich, dostarczanie czasopism, organizacyę odczytów itp.), czy o nawiązanie stosunków handlowych z krajem itp. Ci zaś, którzy pragną powrócić do ojczyzny, lecz nie mają środków, ani możności wyszukania zawczasu odpowiedniego zajęcia, niech się również do nas zgłoszą, a uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby im powrót ułatwić".

Miast tedy narażać się na koszta podróży, często bez określonego celu, tam niech każdy się zwraca, a idąc za podanemi radami, gdy raz już do kraju przybędzie, już z niego nie wyjdzie ponownie.

A takich, oby jak najwięcej.

* * *

Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim, po przejściu okresu smutnych doświadczeń z I i II Dumą, zrozumiało, że dotychczasowe stosunki przedstawicielstwa polskiego w karykaturze parlamentarnej w Petersburgu — było niewdzięczne i nieproduktywne. Donoszą oto z Warszawy że powstał w pewnych kołach zamiar wdrożenia energicznej akcyi, celem zmuszenia Koła Polskiego w Dumie — do wycofania się, gdy na porządek dzienny wejdzie sprawa wyłączenia Chełmszczyzny.

Akcya ta ma być prowadzona w ten sposób, że z poszczególnych miejscowości będą wysłane zbiorowe memoryały z kategorycznem żadaniem, by Koło Polskie w chwili rozpoczęcia obrad nad projektem chełmskim, złożyło demonstracyjną deklaracyę, a następnie gremialnie opuściło Radę posiedzeń.

Jest to zresztą jedyna droga wyjścia. Dotychczasowe bowiem stanowisko Koła, nie tylko, że nie doprowadziło do rezultatów w Dumie, ale i zgubnie działało na opinię w kraju, demoralizując całe społeczeństwo.

* * *

Prasę rosyjską obiegają (od zabójstwa Stołypina) pocieszające dla Polaków pogłoski, o zmianie "kursu", czyli sposobu rządzenia w Królestwie. Nie są one zupełnie stwierdzone, jednak niezbyt silny stosunek następcy Stołypina p. Kokowcewa z partyą nacyonalistów rosyjskich jest objawem wiele mówiącym.

Dobrze zazwyczaj poinformowana "Riecz" donosi, że w programie nowego premiera główne miejsca zajmują sprawy ekonomiczne i finansowe — sprawy zaś nacyonalistyczne odsunięte mają być na drugi plan. Nie ulega chyba wątpliwości, że gdyby sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny poszła w zapomnienie — a natomiast przyspieszonoby wprowadzenie w Królestwie samorządu miejskiego i ziemskiego — to mielibyśmy w stosunku do epoki poprzedniej trzy nicomal zdobycze. A na to się właśnie zanosi.

* * *

Między planami nowego premiera jest także jeden bardzo doniosły i nas blisko obchodzący. Jest to mianowicie rewizya i reorganizacya ochrany. Po zamachu na Stołypina już i sfery rządzące nareszcie przejrzały i zrozumiały, że ich własne niebespieczeństwo i istnienie zależy od tego tajemniczego i nieograniczonego rządu w rządzie, jakim jest ochrana. Gruntowna jej reorganizacya i ograniczenie jej sfery działalności, jest tedy pierwszym postulatem 'uzdrowienia stosunków. Jeżeli to rzeczywiście dojdzie do skutku — to zyska na tem specyalnie Królestwo. Bo jeżeli ochrana w Rosyi na dużo sobie pozwala, to w Królestwie szaleje wprost i wyprawia orgie niebywałe, stanowi najwyższą przez nikogo nie kontrolowaną władzę, wyższą nad obejpolicmajstra i general-gubernatora.

* * *

Z kilku stron Poznańskiego nadchodzą skargi, że wskutek nadmiernej posuchy ciężko idzie orka, a rzucone ziarno zjadają myszy, lub też morszeje w suchej glebie i trzeba będzie obsiewać raz jeszcze.

Zapowiadają powszechnie, że rok obecny może się odbić dotkliwie na instytucyach finansowych, bo wskutek drożyzny, znacznie się zmniejszą wkłady, a nawet ludność będzie zmuszoną wycofać swoje oszczędności.

Banki jednak polskie są dość silne, poparte ogólnem zaufaniem by klęsce przeszkodzić, lub zmniejszyć ją do granic najciaśniejszych.

O wiele pomyślniej brzmią wiadomości z dziedziny polityki.

Zebrał — **Wł. Koniuszewski.**

Z wojny włosko-tureckiej.

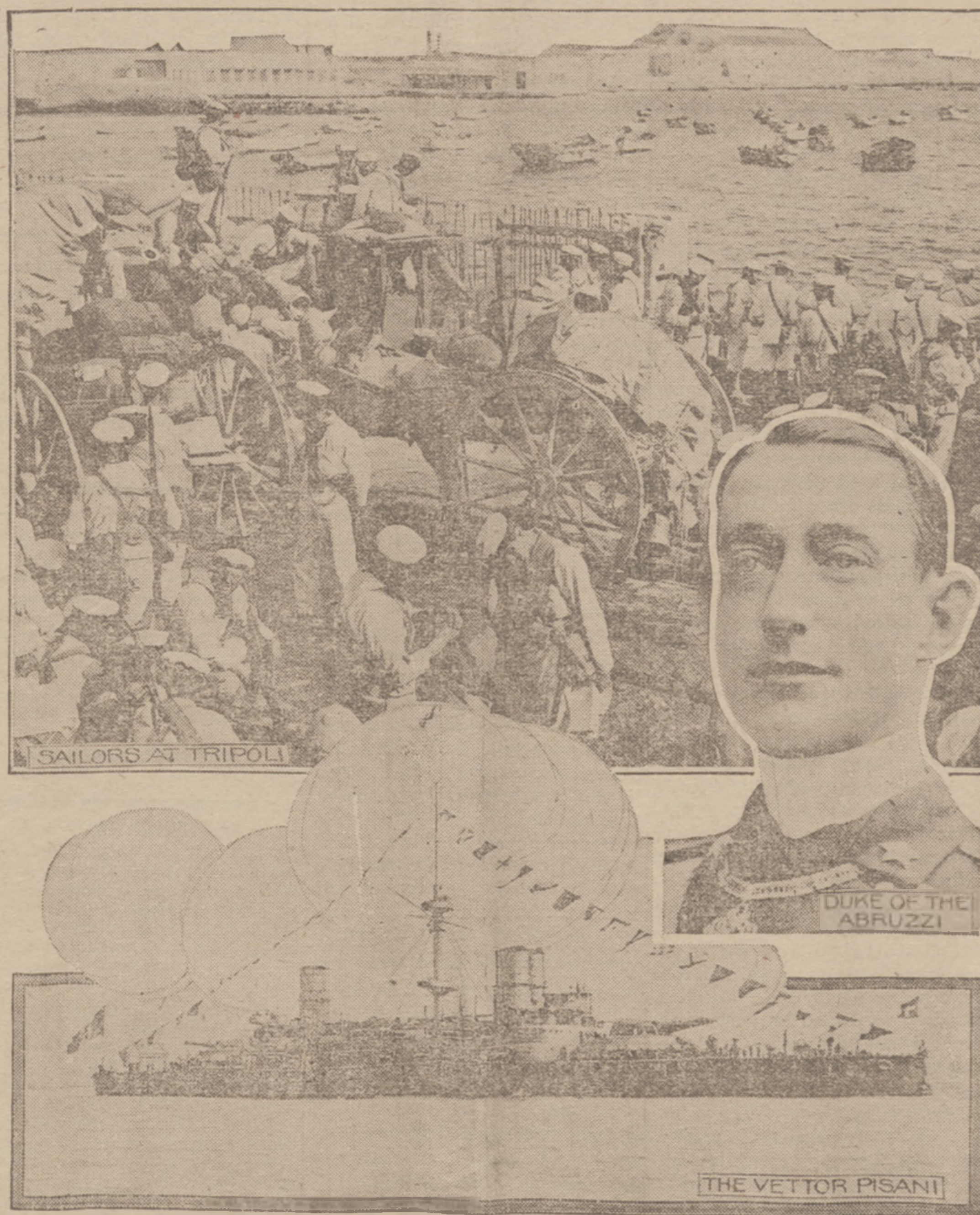


Photo of sailors copyrighted, 1911, by American Press Association.

Na obrazku widzimy marynarzy włoskich w Tripolisie jak obozują nad brzegiem morza. U dołu jest widok na okręt bojowy Vettor Pisani i podobizna księcia Abruzzi, który jest komendantem tego okrętu.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Sprawa Macocha.

Z Częstochowy donoszą, że sprawa Macocha nowy bierze obrót. Oto Macoch przed sędzią śledczym odwołał naraz wszystkie swoje dotychczasowe zeznania i oświadczył, że w zamordowaniu swego brata nie brał żadnego udziału i całą winę zwalił na sługę klasztornego Załoga.

Jak wiadomo, Załóg drapnął i schował się, czy też go schowano tak dobrze gdzieś w Rosyi, iż go dotąd nie wytropiono. Na niego więc stara się Macoch całą winę teraz zwalić. Z tego powodu proces ma być odroczony na czas nieograniczony..

Jeżeli to wszystko polega na prawdzie, wnosić można, iż czynownictwo rosyjskie doskonale ukartowało sprawę Macocha, który był szpiclem na Jasnej Górze. Sprawa ta gotowa się wcale nie skończyć — bo winnego nie będzie!...

Ludność miasta Łodzi.

Policya łódzka dokonała jednodniowego spisu ludności miasta i przedmieść, należących do cyrkułów policyjnych. Według tych danych, w Łodzi mieszka 483,920 ludzi, w tej liczbie 232,609 mężczyzn i 251,311 kobiet. Według religii mieszkańcy dzielą się, jak następuje: prawosławnych — 4,507, katolików — 193,312, maryawitów — 30,066, ewangelików augsburskich — 102,530, reformowanych — 8,312, baptystów — 3,390, żydów — 137,811, różnych innych wyznań — 992.

. . Awantura pogrzebowa. . .

W Słomnikach, gub. kieleckiej, zmarł w tych dniach bogaty żyd, który zostawił spadkobiercom 200 tysięcy rb. Istniejące tam "bractwo pogrzebowe" nie chciało go pochować dopóki nie otrzyma 7 tysięcy rubli. Od bractwa tego odłączyła się jednak pewna grupa, która podjęła się dokonać pogrzebu za 1000 rb. Z tego powodu wynikła między "bractwem pogrzebowem" wielka awantura i odstępcy musieli przerwać robotę około nieboszczyka. Spadkobiercy musieli zapłacić 4 tysiące rubli.

Pożar Siewerza.

Z Sosnowca donoszą, iż w osadzie Siewierz w pow. będzińskim w niedzielę ubiegłą spłonęło targowisko końskie i bydlęce. Przeszło sto domów i zabudowań gospodarczych padło pastwą płomieni. Mieszkańcy ich pozostali bez dachu.

Hojny zapis.

Zmarła niedawno w Rydze ś. p. hr. Adela Ożarowska poczyniła, między innemi, hojne i rozumne zapisy — i tak: na budowę szpitala dla dzieci w Radomiu 171,000 rb., na Schronienie nauczycielek w Warszawie 10,000 rb. i na popieranie przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem 5,000 rb. Zmarła ofiarodawczyni była z pochodzenia angielką, zapisy jednak powyższe wskazują, iż czuła i rozumiała potrzeby i braki przybranej swej ojczyzny. Cześć jej pamięci!

Z Chełmszczyzny.

Śród działaczy chełmskich panuje niepokój o losy projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny. Członkowie chełmskiego bractwa prawosławnego projektują wysłanie petycyi w imieniu ludności Chełmszczyzny, w celu przyspieszenia obrad nad projektem wyodrębnienia Chełmszczyzny i oddziałania na prezesa ministrów, Kokowcowa, oraz wywarcia presyi na posłów Dumy. W petycyi bractwo prawosławne prosi o rychłe wyodrębnienie Chełmszczyzny. W tym celu mają być zbierane podpisy włościan w parafiach prawosławnych. Bractwo chełmskie obawia się, aby projektu chełmskiego nie przekazano następnej Dumie, chce więc obecnie wytężyć wszystkie siły, aby projekt chełmski był urzeczywistniony podczas obrad obecnej Dumy.

Zbrodniczy napad.

Z Sosnowca donoszą: W sobotę o godz. 3 pp. trzej uzbrojeni w rewolwery bandyci wdarli się do mieszkania niejakiej Augusty Markowej, 75-letniej staruszki, i obezwładniwszy służącą za pomocą chustki, którą zakneblowano jej usta, rzucili się na Markową i poczęli ją dusić. Na krzyk napadniętej wbiegł do mieszkania sąsiad Markowej, robotnik Franciszek Bielec, lecz powitany strzałami, cofnął się, wzywając pomocy. Wówczas napastnicy, porzuciwszy duszoną ofiarę, zbiegli, zabierając 10 rubli z szuflady. Obecna w mieszkaniu Markowej znajoma jej, niejaka Szyszkowa, skrywszy się za łóżko, uszła uwagi bandytów. Zawiadomiona policya zarządziła pościg, jak dotąd, bezskuteczny. Istnieje przypuszczenie, że napad miał na celu zamordowanie staruszki, nie zaś ograbienie, i był uplanowany przez kogoś z sukcesorów. Poczyniono nawet odpowiednie aresztowania. Dodać należy, że Markowa jest właścicielką domku, przedstawiającego wartość 10,000 rubli.

Nie wolno chrzcić.

Ks. Bronisława Zakrzewskiego, proboszcza parafii Rejowiec, w gub. lubelskiej, skazał sąd okręgowy na 100 rubli grzywny i 3-miesięczne zawieszenie w czynnościach kapłańskich, za ochrzczenie dziecka niejakich Pawlasów, z których mąż był katolikiem, a żona prawosławną.

Ruch wychodźczy w Chełmszczyźnie.

Podczas ostatniego wychodźtwa robotników rolnych z gub. lubelskiej i siedleckiej do Parany, znajdowało się dużo prawosławnych, co wywołało wielkie oburzenie "bractwa chełmskiego", że prawosławni wraz z polakami udają się za morze, gdzie zatracają poczucie swej narodowości. Z tego powodu "bractwo" domaga się, aby władze administracyjne położyły tamę tej emigracyi do polskiej "świętej Parany".

Zagadkowy skarb.

O znalezieniu zagadkowego i niewiadomego pochodzenia skarbu w gub. kieleckiej donosi "Pet. Ag. Tel.":

Oto we wsi Kazimierzy w pow. pinczowskim włościanin w głębokości 10 arszynów znalazł w ziemi: kości ludzkie, miecz, 5 złotych sprzączek z drogimi kamieniami, 7 złotych pierścieni, żeton srebrny, 3 złote półksiężyce z kamieniami drogimi, 2 krzyże srebrne oraz trzy kawałki cienkiej blachy.

O język w ćwiczeniach straży ogniowej.

Przeciw p. Antoniemu Hornowskiemu, rejentowi w Tomaszowie Lubelskim, wdrożone zostało — jak donosi "Ziemia Lubelska" — śledztwo z przyczyny używania jakoby podczas ćwiczeń miejscowej straży ochotniczej, której jest wicenaczelnikiem, oprócz urzędowego i języka polskiego. Osób rosyjskiego pochodzenia w personelu straży znajduje się 2 proc.

Pod eskortą straży pogranicznej.

W tych dniach władze graniczne aresztowały na komorze herbskiej 3 żydówki i żyda, przyłapanych na uprowadzaniu dziewcząt za granicę. Aresztowanych odesłano pod eskortą straży pogranicznej do Częstochowy. W drodze z dworca do właściwego urzędu przystąpiło do żołnierzy eskortujących trzech nieznajomych, z których jeden przedstawił się jako urzędnik powiatu i zażądał oddania mu aresztowanych, na dowód czego złożył swój podpis w przedstawionej mu książce, kwitując z odbioru więźniów. Rzecz się wyjaśniła dopiero wtedy, gdy żołnierze powrócili do Herb i przedstawili swej władzy rzeczone pokwitowanie. Wszczęto śledztwo i aresztowano dwóch żydów, trudniących się niecnym procederem, którzy tę sztuczkę urządzili.

Z Warszawy.

Konfiskaty.

Warszawska Izba sądowa zatwierdziła konfiskatę zbioru wierszy Zygmunta Krasińskiego p. t. "Wiersze liryczne, część pierwsza". Zatwierdzona również została konfiskata części broszury pod tytułem "Pamięci Maryi Konopnickiej", mianowicie części, zawierającej opowiadanie pod tytułem "Opowieści wichru". Wreszcie na mocy decyzyi komitetu do spraw prasowych polecono skonfiskować Nr. 44 czasopisma humorystycznego "Kogut", Nr. 3 wydawnictwa "Praca", oraz Nr. 299 dziennika "Kuryer Poranny".

Bezczelność litwacka.

Jedna z firm warszawskich otrzymała w języku niemieckim list treści następującej:

"Do biura X. X. w Warszawie. W posiadaniu listu WPanów z d. 28 — X r. b. zmuszeni jesteśmy zwrócić go, gdyż w polskim języku wogóle nie korespondujemy. Jeżeli WPanowie chcą się z nami porozumiewać, to prosimy czynić to w jakimś zrozumiałym języku, to jest w niemieckim lub rosyjskim".

Firma, która nie koresponduje w języku polskim, lecz grasuje w Polsce i żyje z klijenteli polskiej, jest to skład ubrań i obuwia A. M. i D. Samsonowicza w Warszawie przy ul. Przejazd pod Nr. 5.

Publiczność polska powinna umieć odpowiedzieć na podobną bezczelność litwaka.

Zatarg prasy z Tow. techników.

Prezes stow. techników w Warszawie odezwał się przed paru miesiącami publicznie obelżywie o prasie polskiej i nie chce słów tych odwołać, utrzymuje jednak, że źle został zrozumiany. Stow. techników zsolidaryzowało się ze swym prezesem. Wobec tego wynikł poważny zatarg, tem przykrzejszy, że p. Drzewiecki jest na ogół jednostką wybitną i dzielną.

Zabronienie umoralnienia ludu.

Zarząd parafii rzymsko-katolickiej na Pradze w Warszawie zwrócił się z prośbą do gen.-gubernatora o pozwolenie urządzenia misyi, mającej na celu poprawę moralną obyczajów i rozbudzenie uczucia religijnego śród tamtejszej ludności, przeważnie żyjącej z pracy rąk swoich. Odpowiedź otrzymano odmowną. Ciekawą jest rzeczą, jakie były motywy odmowy, poprawa obyczajów bowiem i rozbudzanie uczuć religijnych leży przecież w interesach państwa.

Blaszany brauning.

Do piekarni Łapińskiego w domu Nr. 22 na Lesznie, przyszedł jakiś młody człowiek, który zagroziwszy sklepowej Michalinie Ignasiak brauningiem, zrabował z szuflady kantoru 5 rb. poczem wyszedł na ulicę i drzwi sklepu zamknął na klucz. Na krzyk zamkniętej w sklepie nadbiegli przechodnie oraz policya, która dowiedziawszy się, iż jakiś młody mężczyzna wszedł w bramę tego domu, zarządziła rewizyę. Wynikiem było aresztowanie jakiegoś mężczyzny, w którym sklepowa poznała bandytę. Aresztowany nazywa się Franciszek Czarnecki, lat 28, pisarz prywatny. Na schodach znaleziono klucz od sklepu oraz zepsuty dziecinny rewolwer, podobny do brauninga.

BANDYTYZM W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Śród wielu smutnych i krwawych faktów bandytyzmu w Królestwie, tej plagi, która zaczyna się stawać poprostu epidemiczną, najkrwawiej może uwydatnił się przebieg pościgu za bandytami po ulicach Łodzi i oblężenie tychże bandytów w domu przy ulicy Zielonej.

Na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, agenci "ochrany" zauważyli znanego opryszka Banasiaka, w towarzystwie kilku innych bandytów i chcieli całą kompanię zaaresztować. Bandyci jednak łódzcy, znani ze swej śmiałości, zaaresztować się tak łatwo nie dadzą — więc i Banasiak wraz z kamratami momentalnie wyjęli brauningi, z których posypał się grad kul w stronę agentów. Agenci zmuszeni byli odstąpić, a kule bandytów raniły mniej lub więcej kilkunastu najniewinniejszych przechodniów, zaś Banasiak i jego podkomendni rozbiegli się w różne strony miasta, zdążyła jednak policya zauważyć, że sam herszt bandy z kilkoma innymi wbiegli do domu przy ul. Zielonej i tam się ukryli na strychu, gdzie niedawali policyi dostępu, sypiąc poprostu na policyantów grad kul brauningowych i mauzerowych.

Policya, nie chcąc narażać się na strzały bandytów, wezwała na pomoc wojsko, które rozpoczęło formalne oblężenie, jakie ma może miejsce na wojnie, ale nigdy i nigdzie jednak nie jest widywane na ulicach spokojnego miasta.

Przedewszystkiem więc rozpoczęto oblężenie od ostrzeliwania poddasza, gdzie się bandyci ukryli, chronieni przez ściany żelazne rezerwoaru do wody. Jednocześnie strzelało z karabinów i rewolwerów kilkudziesięciu żołnierzy, na co bandyci odpowiadali również strzałami.

Widząc, że strzały karabinowe bandytów, zabezpieczonych ochroną żelaznego rezerwoaru, nie dosięgają, sprowadzono mitraljezy, które ustawiono na dachach sąsiednich kamienic. Dach domu został podziurawiony jak rzeszoto, ale że bandyci ciągle się odstrzeliwali, założono nabój pyroksylinowy, aby, zburzywszy całe poddasze, bandytów pod gruzami zasypać, a gdy to nie poskutkowało, zatoczono, jak donosi "Nowa Gazeta", armatę i dano do poddasza wystrzał armatni i na ten jednak bandyci odpowiedzieli znowu salwą brauningową.

Ogółem dano do schroniska bandytów przeszło 6,000 wystrzałów i dopiero po 24-godzinnem oblężeniu ucichły strzały ukrytych na poddaszu, a na drugi dzień rano policya się tam wejść odważyła i zastała trupa... jednego człowieka, trzymającego w jednej ręce brauning, w drugiej mauzer, z których, jak obliczono, dał do oblegających przeszło 300 strzałów.

Jak się okazało, zabity, który okazał tyle, niestety w złym kierunku, użytego bohaterstwa, nie był to Banasiak, lecz ktoś inny, nieznany wcale policyi łódzkiej. Zabity liczył około lat 30 i ubrany był dość wytwornie. Znaleziono przy nim jeszcze 80 nabojów mauzerowskich, 40 brauningowych i kilkaset rubli gotowizną. Zginął on od kuli mitraljezowej. Podczas oblężenia kilkanaście osób zostało zranionych kulami karabinowemi.

* * *

Niedawno temu w Warszawie banda opryszków wtargnęła do restauracyi, mieszczącej się w domu narożnym przy zbiegu ulic Skierniewickiej i Wolskiej i rozkazawszy pod grozą brauningów licznie zebranym gościom zachować się bez ruchu, jedni z napastników pilnowali obecnych, nakazując im patrzeć w ziemię, a inni zabrali z kasy bufetowej oraz z kieszeni właściciela około 100 rubli. Napad ten nie obszedł się bez ofiar, raniono bowiem śmiertelnie dwoma kulami kelnera, który wykonał machinalnie jakiś ruch, wzięty przez bandytów za chęć stawienia im oporu.

Po dokonaniu rabunku bandyci wyszli spokojnie i zginęli śród uliczek przedmieścia Wola.

* * *

Także na kantor cegielni Dawida Merenholtza pod Warszawą w chwili, gdy dokonywano wypłaty robotników — napadło 7 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Ponieważ dokonano już znacznej części wypłaty, przeto łupem bandytów stało się zaledwie 80 rubli w gotówce, oraz 2 zegarki, które opryszkowie zrabowali Merenholtzowi oraz kasyerowi jego, Książenickiemu. W parę godzin potem M. otrzymał przez posłańca paczkę z owymi dwoma zegarkami i pokwitowanie z gotówki, podpisane przez "Warszawskich komunistów".

* * *

We wsi Kopruszy, pod Niekłaniem, strażnicy zauważyli dwóch ludzi, którzy wydali się im podejrzanymi. Na widok policyi obaj zaczęli uciekać, a następnie ukryli się w mieszkaniu Antoniego Gzali, robotnika zakładów Stomporkowskich. Widząc, że trzej strażnicy osaczyli dom i nie myślą ustąpić — bandyci, uzbrojeni w brauningi i mauzery, wybiegli — i rozpoczęła się wzajemna strzelanina. W wyniku jej jeden bandyta padł trupem na miejscu, a drugi, raniony, zbiegł do lasu. Pościg, zarządzony na razie, nie dał pożądanego rezultatu.

* * *

Wskutek zuchwałych napadów bandyckich, dokonywanych ostatnio w gub. lubelskiej, tajna policya razem ze strażnikami rozpoczęła poszukiwanie bandytów w powiatach puławskim i janowskim. Dotąd schwytano podobno dwóch niebezpiecznych bandytów.

Z LITWY I RUSI.

O tajny klasztor katolicki w Kamieńcu-Podolskim.

W ubiegły piątek sąd okręgowy w Kamieńcu - Podolskim rozpoznawał sprawę pp. J. Stankunowicz i Ambrożewicz, które utrzymywały i prowadziły w Kamieńcu szkołę szycia dla dziewczynek.

W początku listopada roku ubiegłego w mieszkaniu p. Stankunowicz dokonała policya rewizyi i opierając się na tem, iż w mieszkaniu był pokój dla modlitwy, ozdobiony obrazami i wersetami z Pisma św., wdrożyła śledztwo pod zarzutem zorganizowania w Kamieńcu tajnego katolickiego klasztoru żeńskiego.

Rozprawy odbywały się w nieobecności oskarżonych, które się na sąd nie stawiły.

P. Ambrożewicz skazana została na 100 rubli grzywny, lub na 1 miesiąc więzienia. P. Stankunowicz uniewinniono.

Uczeń gimnazyalny mordercą.

W sprzeczce na temat zapasów siłaczy w bawiącym obecnie cyrku, pobiło się na ulicy Sobornej w Grodnie dwóch uczniów: Aleksander Stolarow, uczeń klasy 3 szkoły realnej i Mikołaj Kisielewicz, uczeń klasy 4 gimnazyum. Bijących się umitygowali przechodnie i koledzy.

Gdy w pół godziny później Kisielewicz powracał do domu, rzucił się nań uczeń oczekujący go tam Stolarow i nożem zadał mu cios, przebijając głęboko śledzionę i obrażając serce. Ofiara żyła niespełna jeszcze dobę. Pogrzeb odbył się przy tłumnym udziale publiczności i młodzieży szkolnej.

Z TAJEMNIC OCHRANY KIJOWSKIEJ.

"Riecz" przytacza, według notatek gen. Nowickiego ciekawe wiadomości o pułkowniku Spiridowiczu.

W końcu lat dziewięćdziesiątych Spiridowicz wszedł jako porucznik do korpusu żandarmów oraz do Ochrany. Po kilku latach spędzonych na tem stanowisku pod kierunkiem Zubatowa, Spiridowicz został naczelnikiem Ochrany kijowskiej.

Generał Nowicki pisze, że naczelnik ochrany odbywał rewizye bez wiedzy naczelnika zarządu żandarmeryi. Przy rewizyach nieraz nie robiono protokółów o tem na miejscu, jeżeli się niczego nie znalazło. Robiono je tylko wtedy, gdy przy rewizyi znaleziono coś występnego... Wiele osób aresztowano, nie zrobiwszy rozkazów "postanowlenij aresztowania"...

Agenci Nowickiego — pisze "Riecz" — donosili mu, że "współpracownicy" Spiridowicza i Zubatowa prowadzą wśród robotników fabrycznych Kijowa propagandę przeciwrządową, namawiając robotników do urządzania strajków i rozrzucają proklamacye, które się drukowały w drukarniach zubatowskich.

Dalej gen. Nowicki utrzymuje, że organizatorzy zamachów na ministrów spraw wewnętrznych, Sipiagina i na gubernatora Bogdanowicza, Mielnikow i Gierszuni ukrywali się w Kijowie, gdzie przygotowywali akty terorystyczne. Mielnikowi i Gierszuniemu, według gen. Nowickiego, dano możność wyjazdu z Kijowa. Aresztował ich już po zabójstwie Sipiagina i Bogdanowicza Spiridowicz "w zagadkowo-tajemniczych warunkach" — dopiero wtedy, gdy za ich schwytanie department policyi obiecał dużą nagrodę pieniężną.

"Przed moim wyjazdem z Kijowa — pisze Nowicki — jeszcze przed aresztowaniem Gierszuniego ja, otrzymawszy w Kijowie z mojego tajnego źródła wiadomość wskazującą na obecność w Kijowie Gierszuniego, o którego poszukiwaniu i aresztowaniu istniał specyalny cyrkularz departamentu policyi, zaprosiłem do siebie Spiridowicza, poinformowałem go o otrzymanej przezemnie wskazówce i zaproponowałem dokonać silniejszych poszukiwań i aresztować Gierszuniego.

Spiridowicz odpowiedział mi, że "wskutek okoliczności ogólnowywiadowczych" aresztowanie Gierszuniego jest jeszcze przedwczesne. Taka odpowiedź wydała mi się dziwną i zupełnie niezgodną z usilnem żądaniem departamentu aresztowania Gierszuniego.

Potem wyjechał do Petersburga i po jakimś czasie mieliśmy depeszę o zabójstwie Bogdanowicza. A wnet za zabójstwem Bogdanowicza, poszło aresztowanie Gierszuniego w Kijowie w tych warunkach, jak powiedziano wyżej. Na zasadzie zeznań stwierdzono, że Gierszuni przyjechał do Kijowa z Ufy, gdzie organizował zabójstwo Bogdanowicza"...

Dalej Nowicki pisze, że Spiridowicz we wszystkich swoich działaniach szedł tylko za wymaganiami swojej osobistej karyery.

W r. 1905 na Spiridowicza urządził zamach jeden z jego "współpracowników" i ciężko go poranił. Jak mówią, zamach nastąpił na tle niezadowolenia z podziału pieniędzy.

W r. 1906 Spiridowicza mianują komendantem, a w rok potem naczelnikiem straży pałacowej.

W końcu "Riecz" notuje zadziwiającą szybkość jego awansów i wylicza ordery.

BUNT W WIĘZIENIU.

W uzupełnieniu wiadomości o buncie więźniów w Borysowie w gub. mińskiej zamieszczamy szczegóły następujące:

Zaburzenia rozpoczęły się w ubiegłą niedzielę wieczorem, przed rozejściem się więźniów do cel. Na korytarzu znajdowali się dwaj dozorcy: Wańkow i Awczuk.

Więźniowie, skazani na roboty ciężkie, pod pretekstem udania się do miejsc ustępowych, podzielili się na dwie partye, z których jedna rzuciła się na Wańkowa, a druga jednocześnie na Awczuka. Podczas walki Wańkow zbliżył się do dzwonka i zaalarmował straże, za co więźniowie pocięli go na śmierć w szyję, głowę, ręce itd. ostrą kosą specyalne narzędzie do przepiłowania kajdanów. Tymczasem drugi dozorca poddał się. Odebrano mu rewolwer z nabojami, narzucono na głowę kołdrę i związawszy, położono go na posłanie i przyciśnięto siennikiem. W takim stanie Awczuk przeleżał 16 godzin; kilkakrotnie więźniowie wracali do niego zabierając się do zamordowania go i raz już nawet zaczęli go ciąć tąż samą kosą, lecz zawsze coś przeszkodziło. Awczuk w ciągu tego czasu posiwiał i jest bliski obłąkania.

Po załatwieniu się z dozorcami, dowódcy buntu zdobytymi kluczami poodwierali wszystkie cele i wypuścili wszystkich więźniów nakazawszy im iść za sobą. Wszyscy więźniowie z cel górnych, w liczbie przeszło 100 osób, ruszyli na dół, by się wydostać na wolność. Lecz w chwili, gdy chcieli wyjść na podwórze, jeden z dozorców stojący tu strzelił i cały tłum cofnął się w popłochu.

Wróciwszy na górne piętro, więźniowie ze stołów, ław itp. przedmiotów porobili barykady u wejścia, położywszy na szczycie zwłoki zamordowanego Wańkowa w ten sposób, że głowa jego zawisła nad wejściem. Ognie zgaszono i w ciemności zaczęto przepiłowywać kajdany.

W nocy z Mińska nadciągnął oddział policyi pod dowództwem wice-gubernatora Mieżakowa-Kajutowa i policmajstra Sokołowa.

Chociaż z okien piętra górnego od czasu do czasu padały strzały pojedyncze, jednak władze rozpoczęty atak dopiero około g. 8 r. Oddział policyi uzbrojony w karabiny, mając na czele szeregowców, zaopatrzonych w pancerze i tarcze ruszył po schodach na górę. Gdy na wezwanie do poddania się więźniowie odpowiedzieli strzałami, policya po daniu salwy z karabinów przypuściła szturm i rozrzuciwszy barykady, wdarła się na korytarz, wtedy jeden z więźniów, Abramowicz, skazany na bezterminowe ciężkie roboty za zabójstwo uriadnika i żyda, strzałem z rewolweru położył trupem pom. asesora polic., Romaszewa, który wychylił głowę z poza tarczy. Strzałami policyi Abramowicz został natychmiast zabity. Oprócz tego poległ więzień Chrapowicki, skazany na 15 lat katorgi za zamordowanie ciotecznego brata, oraz zostało ciężko zranionych 5 katorżników, z których 3 śmiertelnie.

Z dwóch rewolwerów, odebranych dozorcom, więźniowie wystrzelali cały zapas 28 nabojów. Nie mając broni — poddali się w końcu.

Po ścisłej rewizyi i ponownem okuciu w kajdany tych, co zdążyli je przepiłować, pięciu dowódców buntu odesłano do Mińska, gdzie mają być poddani podobno pod sąd wojenny.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Echa zajść w Drohobyczu.

Rząd wyznaczył 100 tysięcy koron na odszkodowanie dla ofiar zajść wyborczych w Drohobyczu.

Następstwo po Badenim.

Wobec ciężkiej choroby marszałka Badeniego, wymieniają już nazwiska ewentualnych jego następców. Śród wymienionych figurują: Zdzisław hr. Tarnowski, Izworski i dr. Leo.

Mobilizacya w Galicyi.

Do "Now. Wrem." donoszą z Kijowa, że otrzymano tam zupełnie ścisłe wiadomości o wszelkich przygotowaniach Austryi w Galicyi, gdzie mobilizuje się korpusy krakowski, przemyski i lwowski.

Ugoda polsko rusińska.

Toczące się od dłuższego czasu rokowania polsko-rusińskie między posłami Polakami i Rusinami w parlamencie wiedeńskim, jak donosi "Słowo", przyjęły obrót nader pomyślny. Załatwiona została, między innemi, zasadniczo kwestya uniwersytetu rusińskiego. Powstanie on we Lwowie, jako instytucya odrębna, najpóźniej w ciągu lat dziesięciu, a tymczasem pomnażane będą systematycznie obecne katedry rusińskie na uniwersytecie lwowskim.

Aresztowanie galicyjskich morderców.

Berlińskiej policyi udało się wyśledzić miejsce pobytu trzech galicyjskich morderców. Od dłuższego już czasu szukały władze sądowe w Kołomyi trzech robotników, którzy w pobliskiej wiosce zamordowali w czasie sprzeczki dwóch rusińskich wieśniaków. Policya berlińska wyśledziła, że ścigani robotnicy zatrzymali się w miejscowości Schwerin, gdzie zatrudnieni byli jako drwale. Po stwierdzeniu tożsamości przedsięwzięto aresztowanie zbrodniarzy; są to dwaj bracia Waskul i niejaki Górecki. Mordercy, przerażeni zdemaskowaniem przyznali się do popełnienia zbrodni.

ECHA SMUTNEJ SPRAWY.

Zmarły niedawno filozof i poeta Stanisław Leopold Brzozowski, jeden z koryfeuszy socyalizmu polskiego, wielbiciel rewolucyi, został — jak wiadomo — przed kilku laty oskarżony przez własną partyę o udział w "ochranie". Brzozowski odwołał się do sądu partyjnego, przyjaciele jego zwrócili się do dra Hermana Diamanda, przewodniczącego sądu nad Brzozowskim, z żądaniem rehabilitacyi zmarłego. Wobec tego poseł dr. Diamond ogłosił obecnie "celem ostatecznego wyjaśnienia, następujące zwięzłe przedstawienie" całej sprawy:

"Sąd został zwołany przez zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej ze współudziałem dawnej frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, na żądanie Stanisława Brzozowskiego, wystosowane do wszystkich partyi socyalistycznych. Inne partye udziału nie przyjęły. Oskarżyciela na sądzie nie było, występowali jedynie obrońcy Brzozowskiego, jakoteż on sam. Temat dowodowy stanowiły publikacye przeciw Brzozowskiemu zwrócone.

"Sąd odbył szereg posiedzeń, odraczając się kilkakrotnie celem umożliwienia Brzozowskiemu zbierania materyałów dowodowych dla obalenia podniesionych przeciw niemu zarzutów. Ostatnie posiedzenie sądu przerwano na żądanie Brzozowskiego, względnie jego obrońców, po dopuszczeniu szeregu dowodów, których obrona z natury rzeczy na miejscu przedłożyć nie mogła Usiłowania zwołania dalszego posiedzenia sądu nie odniosły skutku ze względu na żądanie Brzozowskiego, aby w jego nieobecności sprawy nie prowadzono i stanu zdrowia jego, wykluczającego przyjazd na rozprawę.

"Ze względu na nieukończone postępowanie dowodowe i niemożność prowadzenia rozpraw wobec śmierci Brzozowskiego — ustała dla sądu możność dalszego prowadzenia sprawy i wydania wyroku".

Taki jest epilog tej tragicznej, a niedość wyjaśnionej sprawy.

Z KRAKOWA.

Defraudacya w Banku krajowym.

Aresztowano w Krakowie urzędnika filii Banku krajowego, Wiewiórkowskiego, z powodu popełnionej przez niego w tymże banku defraudacyi w kwocie 22 tysiące koron.

Prawa kobiet.

Komisya miejska w Krakowie uchwaliła zasadniczo nadać kobietom prawa w wyborach gminnych.

Echa rozruchów uniwersyteckich.

W Krakowie odbył się proces przeciwko dwu studentom uniwersytetu Jagiellońskiego: Aleksandrowi Gruenerowi, rodem z Krakowa i Julianowi Kaufmanowi, rodem z Królestwa, obu żydom, o współudział w rozruchach styczniowych, wywołanych przez wykłady ks. prof. Zimmermana. G. oskarżony jest o gwałt publiczny i obrazę policyi, Kaufman zaś o wywołanie zbiegowiska, oraz także o obrazę policyi. Według aktu oskarżenia, obaj oskarżeni należeli do przywódców rozruchów, przeszkadzali innym studentom wchodzić do uniwersytetu i udaremniali czynności władzom policyjnym. Obaj zaprzeczyli, aby

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Kobiety głosują w Californii.

Photo by American Press Association.

Jest to odbitka fotografii zdjętej w Los Angeles w chwili gdy szereg kobiet z dziećmi na ręku i u boku registrował się przed wyborami.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

byli winni zarzucanych im czynów. Skazano ich na pięć dni aresztu — obu z zamianą na grzywnę.

Obchód Skargi.

W Krakowie Komitet jubileuszowy Skargi odbył posiedzenie pod przewodnictwem Stanisława hr. Tarnowskiego. Uchwalono urządzić obchód d. 27 września 1912 r., oraz wybrać komitet ściślejszy pod przewodnictwem przyszłego biskupa krakowskiego.

Pomnik Grunwaldzki.

Wiwulski, artysta-rzeźbiarz, nadesłał z Paryża zawiadomienie do architekta Zubrzyckiego w Krakowie, że odlane w bronzie figury króla, konia oraz chłopa nadesłane będą do Krakowa z końcem bieżącego miesiąca i umieszczone na pomniku.

Ś. p. Franciszek Próchnicki.

We Lwowie zmarł dyrektor piątego gimnazyum, Franciszek Próchnicki, przeżywszy lat 64. Zmarły był jednym z najlepszych pedagogów lwowskich i poza pracą nauczycielską oddawał się studyom nad literaturą ojczystą.

Wyrok w procesie Kozłowskiej we Lwowie.

W procesie o morderstwo przeciw Maryi z Brytanów Kozłowskiej, przysięgłym zadano 3 pytania: w kierunku zbrodni morderstwa, zbrodni zabójstwa i przekroczenia przeciw bezpieczeństwu życia. Przysięgli zatwierdzili pytanie trzecie. Wobec tego trybunał wydał wyrok skazujący Kozłowską na 5 miesięcy ścisłego aresztu i ponoszenie kosztów postępowania sądowego. Wyrok ogłoszono około godz. 3 nad ranem.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

"Vaterland" uratowany.

Komisarz policyjny wraz z drugim urzędnikiem odbyli rewizyę w składzie zegarmistrzowsko-złotniczym p. M. Daneckiego w Poznaniu przy ul. św. Marcina 58. Szukali tam śpileczek, orzełków, guzików, łańcuszków, biżuteryi i zegarków z napisem "Boże zbaw Polskę". Po długiem szukaniu i przerzucaniu wszelkich szuflad dostało się w ręce policyi 14 śpileczek z orzełkami, 1 łańcuszek i kolczyk, które jako niebezpieczne ze sobą zabrali.

Jeszcze Józio Kwilecki.

W piątek, przed czwartą Izbą cywilną w Poznaniu, miał się rozpocząć nowy proces, który wytoczyła żona dróżnika kolejowego, Cecylia Mejerowa, Zbigniewowi hr. Kwileckiemu o wydanie małego Józia. Ponieważ Zbigniew hr. Kwilecki zaprotestował przeciw kompetencyi sądu i domagał się skierowania sprawy przed sąd wrocławski, Izba zawiesiła rozprawy i odroczyła termin. W ten sposób, mimo rozstrzygnięcia sprawy przed sąd najwyższy, historya Józia Kwileckiego długo jeszcze będzie się tułała po aktach sądów pruskich.

Zjazd księży patronów i wice-patronów.

Zjazd księży patronów i wicepatronów związku katolickich Towarzystw odbył się w poniedziałek 13 listopada o godz. wpół do 11 przed poł. w sali Domu katolickiego w Poznaniu, św. Marcin nr. 69.

Wykopalisko.

W Poznaniu nad brzegiem Warty, od strony Grobli, podczas prac przy budowie mostu na Miasteczko, wydobyto mnóstwo szkieletów końskich oraz starą armatę żelazną. Armata zachowana jest bardzo dobrze, również dobrze zachowane są kości. Przypuszczać można, że wykopalisko to pochodzi z czasów najazdu szwedów na Polskę; wskazuje to swoją formą armata.

Szykany pruskie.

Towarzystwa kobiece "Spójnię" i Kobiet pracujących, oraz Tow. Robotników w Gnieźnie, uznał sąd Gnieźnieński za polityczne, a to dlatego, że sami Polacy do nich należą i rozprawy toczą się wyłącznie po polsku. Każdą z członkiń obu tych towarzystw skazał sąd na 5 mk. kary i koszta. Po tym procesie rozpoczął się drugi podobny. Oskarżonym jest ks. proboszcz Jaśkowski z Dziekanowic za to, że nie podał do policyi ustaw i członków zarządu Kółka rolniczego.

Rozdwojenie Polaków w Szamotułach.

Z Szamotuł donoszą "Kur. Poznańskiemu": Właśnie ukończyły się wybory do rady miejskiej. Niemcy odpadli całkowicie. Natomiast do zgorszenia doszło w obozie polskim. Głosy polskie podzieliły się, tak, że odbędą się wybory ściślejsze między p. Chrzanowskim a dr. Nizińskim |na lat 6| oraz między p. Batem a adwokatem Wyrzykowskim |na lat 4|.

Sprzedawczycy w Poznańskiem.

Donoszą z Poznania: Właściciel ziemski, Antoni Paszkiewiez, sprzedał 300- morgowy folwark Macanówko, w powiecie czarnkowskim, sąsiadującemu z nim, asesorowi rejencyjnemu, dr. Asbergowi. Większa część przeszła na własność komisyi kolonizacyjnej.

Gospodarz Głowacki z Rakowa, w powiecie Witkowskim, sprzedał 132-morgowe gospodarstwo za 51 tys. marek Niemcowi, Tischmanowi. W ciągu półtora roku zarobił Głowacki przeszło 15,000 marek.

Dalej, według pism niemieckich nabyła komisya kolonizacyjna dwie posiadłości |obszaru nie podano| w powiecie wągrowickim, a mianowicie w Damasławiu, należącym do p. Sehlmachera.

Wogóle handel ziemią w Poznańskiem przybrał w ostatnim czasie zastraszające rozmiary. Liczba sprzedawczyków wciąż zwiększa się.

Z ruchu wyborczego.

Aż siedmiu posłów polskich oświadczyło, że przy przyszłych wyborach do parlamentu nie chcą kandydować. Są to posłowie: Brejski, Kulerski, Dziembłowski, Grabski, ksiądz Wajda, Czarliński i Trzciński.

Polskie wesele pod dozorem policyi!!

Gazety niemieckie piszą: W Bottrop we Westfalii około 40 uczestniczących w pewnem weselu |polskiem zaczepiło i sponiewierało dwóch policyantów, przeznaczonych do dozorwania wesela.. W obronie życia jeden z policyantów wystrzelił na oślep i ranił śmiertelnie jednego z napastników. Kilku innych raniono pałaszami. Aresztowano potem 10 osób. Dozorowanie wesel polskich to znowu jakiś nowy wynalazek i nie dziw, że weselnicy pozbyć się chcieli gości nieproszonych. Dobrze by było, gdyby posłowie nasi stwierdzili, jakiego rodzaju był ów "dozór".

W polskie ręce.

Popowo Ignacewo w powiecie gnieźnieńskim, obszaru 1040 mórg nabył od Niemca p. Beyera p. Leon Śmielecki z Gniezna. Wiadomości te powitać należy z zadowoleniem, gdyż w powiecie gnieźnieńskim zaledwie kilka majątków znajduje się w rękach polskich.

Ważna sprawa.

Wykłady naukowe wolno wygłaszać po polsku także w tych powiatach, w których obowiązuje paragraf kagańcowy. Na tem stanowisku stanął świeżo wydział rejencyjny w Opolu, a poprzednio trybunał administracyjny. Z tego wszędzie korzystać powinniśmy.

Nowe posterunki antypolskie.

Akcya w kierunku wzmocnienia niemieckiego stanu posiadania ziemi ma być, jak donosi pismo "Osten, rozszerzona także na prowincyę, graniczące z właściwemi dzielnicami polskiemi. Rząd przedłoży odpowiednie propozycye w sejmie w najbliższej sesyi, czyniąc przez to zadość dawno już podnoszonemu żądaniu, aby owocną dla niemczyzny działalność instytucyi Mittelstandkasse i Bauernbank zastosować analogicznie także w tych prowincyach sąsiednich w których żywioł polski coraz większe robi postępy. Odnosi się to mianowicie do Śląska, południowej części Prus Wschodnich, Pomorza i frankfurckiego obwodu regencyjnego w Brandenburgii.

Ten zamiar rządu — dodaje od siebie Osten — wszystkie koła narodowe z żywą powitają radością i Sejm niewątpliwie uchwali związane z tem wydatki, tak samo, jak bez kwestyi zaaprobuje nowe żądania, które w najbliższej przyszłości będą koniecznie dla podtrzymania działalności wymienionych banków w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Równocześnie powinno się czynić starania, aby w jak najszerszych kołach ludu budzić zrozumienie dla tego wspaniałego dzieła narodowego.

Walka z alkoholizmem w Poznańskiem.

Królestwo i Galicyę pod tym względem wyprzedziło Poznańskie. Praca nad szerzeniem wstrzemięźliwości zupełnej, rozpoczęta przez ks. Niesiołowskiego z pleszewa, przyjmuje się, choć powoli, coraz bardziej u księży |blisko 100|, nietylko w Poznańskiem, ale zapuszcza korzenie wśród duchowieństwa Prus Zachodnich |około 20|. Świeckie Towarzystwo "Wyzwolenie" liczy dziś 3,000 członków w 40 kołach i kółkach, po wsiach i miastach. Jak zapewnia przewodniczący tej organizacyi, dr. Gantkowski z Poznania, członkowie biorą sprawę nie uczciwie lecz rozumowo. Ich liczba wzrasta także powoli, ale stale. Wśród młodzieży przygotowują się zastępy przyszłych lekarzy, którzy wstrzemięźliwość uznają za sprawę pierwszorzędnej doniosłości. "Przyszłość wtenczas nasza"!

Hojny zapis.

Zmarły dnia 25 października r. b. w Lichterfelde pod Berlinem śp. p. Roman Pławkiewicz, zamożny przemysłowiec warszawski, pozostawił testament złożony w roku 1904; zaopatrzywszy w nim hojnie swą rodzinę, zapisał na cele publiczne testamentem tym; na stacyę sanitarną w Kobylnicy 5 tys. rb., na kolonie letnie tamże 5,000 rb., na przytułek dla starców na Śródce 10.000 rb. na dom chorych w Wolsztynie 5 tys. rb., na schronisko dla polskich nauczycielek 5,000 rb., na szpitalik św. Józefa 10,000 rb., na Związek Sokołów w Niemczech 5,000 rb., na Tow. Sokół w Poznaniu 5,000 rb., na stare Tow. przemysłowe w Poznaniu 15,000 rb. |w równych częściach na szkoły rzemieślnicze, na wykształcenie młodzieży i na utrzymanie kapeli polskiej|, na Tow. młodzieży kupieckiej 5,000 rb., na Macierz Szkolną w Cieszynie 10.000 rb., na Pomoc naukową |św. Czesława| dla Śląska 10,000 rb., na Pomoc Naukową dla Prus Zachodnich 10,000 rb., na Dom Dobrego Pasterza 5,000 rb., na Dom Polski w Opolu 5.000 rb., na Pomoc naukową im. Marcinkowskiego około 27,000 rb.; razem około 142,000 rb.

Charakterystyczny jest następujący ustęp testamentu: "Intencyą moją przy spisaniu tej ostatniej mej woli było obrócić większą część majątku, który przy pomocy Bożej pracą mą zdobyłem, na podniesienie mego biednego społeczeństwa".

Wybory na Szląsku pruskim.

Ruch przedwyborczy do parlamentu niemieckiego — wybory mają się odbyć 12 stycznia — rozpoczął się w dzielnicach polskich tylko na Śląsku. Policya stawia agitacyi wyborczej różne przeszkody, mimo to praca nie ustaje, gdyż idzie nietylko o zdobycie nowych okręgów, ale o utrzymanie dawniejszych. Mimo bowiem przewagi ludności polskiej na Górnym Śląsku, jeden tylko okręg pszczyńsko-rybnicki jest właściwie pewny zupełnie dla Polaków, inne mogą w danym razie stać się wątpliwe, jak dowodzi następująca statystyka:

1. W okręgu katowicko-zabrskim w 1907 r. na 69.421 uprawnionych do głosowania, głosowało 51.625, czyli 74.4 proc. Z tego padło głosów na Polaka 27,002, czyli 54.4 proc., na narodowego liberała 12,230 czyli 52.8 proc., na centrowca 6,575 czyli 12.8 proc. na socyalistę 5,665 czyli 11 proc.

2. W okręgu bytomsko-tarnogórskim było uprawnionych do głosowania 69.801, uczestniczyło w wyborach 49,646 czyli 71.1 pr. Z tego padło na Polaka 26,414 czyli 53.3 proc., na narodowego liberała 9,219 czyli 18.6 proc., na centrowca 7,961 czyli 16.1 proc., na socyalistę 5,974 czyli 12 proc. głosów.

3. W okręgu opolskim było uprawnionych do głosowania 26,723. Głosowało 21,174 czyli 79.2 proc. Z tego padło na Polaka 11,507 czyli 54.6 proc., na rządowca 5,927 czyli 28.1 proc., na centrowca 2,550 czyli 5.2 proc.

4. W okręgu gliwicko-lublinieckim było uprawnionych do głosowania 35,484, a z tego głosowało w głównych wyborach 27,220 czyli 76.7 proc. Z tego padło na Polaka 11,880 czyli 43.8 proc., na centrowca 7,545 czyli 27.8 proc., na rządowca 6,280 czyli 23.2 proc., na socyalistę 1.397 czyli 5.2 proc. Musiały nastąpić wybory ściślejsze. Uczestniczyło w nich 26,867 czyli 75.7 proc. Z tego padło na Polaka 14.314 czyli 53.6 proc., a na centrowca 12,368 czyli 46.4 proc.

5. W okręgu pszczyńsko-rybnickim uprawnionych do głosowania było 40,895, a oddało głosy 30,685 czyli 75 proc. Z tego padło na Polaka 20,038 czyli 65.6 proc., na rządowca 6,992 czyli22.9proc., nacentrowca 3,205 czyli 10.5 proc. a na socyalistę 347 czyli 1.1 proc. głosów.

Wobec znanego nacisku rządowego i wobec akcyi hakatystów, trzeba będzie usilnej pracy, by zachować polski stan posiadania, a tembardziej poczynić nowe zdobycze.

(Dalszy ciąg na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

DROBNE Z PRUS WSCHODNICH.

OLSZTYN. — Na okręg olsztyńsko-reszelski uchwalił komitet wyborczy zalecić wyborcom kandydaturę ks. prob. Barczewskiego z Brunswaldu.

ZADZBORK. — Nieszczęście ściga rodzinę gościnnego Sch. w Surmowie. Niedawno temu ojciec i dzieci odnieśli ciężkie poparzenia skutkiem wybuchu okowity. Teraz znowu syn 15 letni, bawiąc się nabitym rewolwerem swego ojca, zastrzelił brata swego 10-letniego.

WĘGOBORK. — Pewna kelnerka z jednej z tutejszych restauracyi poznała pewnego mężczyznę, który przedstwił jej się jako inspektor z pobliskich dóbr. Przyobiecując jej, że się z nią ożeni, wyłudził on od niej 300 marek, poczem znikł bez śladu. Oszusta poszukuje policya.

Drobne z Poznańskiego.

POZNAŃ. — We Winiarach, wsi pod Poznaniem, przejechał samochód poznański kobietę z Piątkowa, w chwili, gdy z wielkim pakunkiem schodziła z wozu, aby dalszą drogę odbyć pieszo. Kobieta odniosła ciężkie uszkodzenia.

CZEMPIŃ. — Gdy pewien gospodarz z Donatowa wracał z targu podchmielony do domu, wywróciła mu się na wozie bańka z naftą, która zapaliła się od iskry palącego cygara. W mgnieniu oka stanął cały wóz w płomieniach. Wszystkie zakupy, znajdujące się na wozie, uległy zniszczeniu. Gospodarz przy gaszeniu ognia poparzył się na rękach, a pewnej kobiecie, która zabrała się z nim, popaliła się wierzchnia odzież. Oto skutki pijaństwa!

INOWROCŁAW. — We wtorek przed południem zapadł się częściowo dom kupca Reetza, oddalony około 115 metrów od kościoła Matki Boskiej, którego część zapadła się we Wielki Piątek 1908 roku. I w tym przypadku rumowiska zniknęły pod ziemią, zabierając z sobą nieruchomości. Mieszkańcy zdołali ocalić życie. Ziemia coraz więcej się usuwa. Miejsce wypadku jest odgraniczone przez policyę, wojsko i straż pożarną.

WITKOWO. — Wielkie zmartwienie spotkało obywatela tutejszego kapitalistę pana Ignacego Knasta, który w przeciągu jednego tygodnia stracił żonę, 17-letnią córkę i teściową.

SMIGIEL. — Wywrócone przez wicher drzwi złamały 4-letniemu synkowi gospodarza Markiewicza prawą nóżkę.

Drobne ze Szląska.

TARNOWSKIE GÓRY. — Pewien tutejszy listonosz miał do oddania wdowie Świderskiej list. Gdy chciał wejść do mieszkania jej, było zamknięte na zewnątrz. Było mu to dziwnem i posłał po gospodarza, który gwałtem otworzył drzwi. Znaleziono Świderską bez życia na podłodze. Jak lekarz stwierdził, paraliż serca był przyczyną śmierci.

SUCHA GÓRA. — Na kopalni "Nowa Nadzieja" przejechana została wózkiem robotnicą Jadwiga Adamczykówna tu stąd, przyczem odniosła ciężkie pokaleczenia nóg. Ostawiono ją do lazaretu knapszaftowego w Bytomiu.

STRZELCE. — Jak gazety niemieckie donoszą przyjedzie cesarz niemiecki w niedzielę, dnia 26-go listopada do hrabiego Franken Sierstorpffa do Żyrowy, dawniejszej siedziby polskich magnatów Gaszynów, na polowanie. Odjeżdża znowu dnia 28-go listopada. Na zamku w Żyrowie już czynią wielkie przygotowania na przyjęcie.

RACIBÓRZ. — Wieczorem pokłócili się robotnicy Zientek z Płoni i Długi ze Starejwsi, powracające z pracy pozamiejscowej do Raciborza, ze sobą. Nagle uderzył Zientek swego przeciwnika w głowę tak, że tenże padł na ziemię. Ciężko okaleczonego odstawiono do lazaretu w Raciborzu, gdzie wkrótce potem wyzionął ducha. Zientka odstawiono do więzienia.

LAURAHUTA. — W tutejszej hucie odniósł robotnik Wilhelm Kempa przez spadający kawał żelaza tak ciężkie pokaleczenia, iż lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu. Dalej w tej samej hucie postradał robotnik Blaza wskutek nieszczęśliwego wypadku jedno oko, a drugie jest bardzo pokaleczone. Obu odstawiono do lazaretu hutniczego. Górnik Juliusz Grzybek z Dąbrówki został przez spadające węgle w szybie 'Knoff' ciężko pokaleczony, również ciskacz Apele odniósł na kopalni "Maks" przez zderzenie się wózków, ciężkie pokaleczenia. Tych nieszczęśliwych odstawiono do lazaretu knapszaftowego.

CHROPACZÓW. — Na torze Świętochłowice-Chebzie, niedaleko kolonii kolejowej, przejechaną została właścicielka domu Szeligowa tu stąd w tej chwili, gdy przechodziła przez szyny. Kobieta odniosła straszne pokaleczenia głowy, oprócz tego ciętą ma jedną rękę. Śmierć nastąpiła na miejscu. Zwłoki nieszczęśliwej odstawiono do kostnicy w Chebziu.

55-cioletni górnik Szmatola z Chorlottenhofu, pracujący na kopalni "Śląsk", wieczorem nie przybył do domu jak zwykle. Rodzina jego zaczęła go szukać. Znaleziono na szosie, prowadzącej z Chropaczowa do Charlottnhofu najpierw laskę Szmatola, potem na dole u podnóża nasypu — szosa w tem miejscu jest wysoko podsypana — kilka kroków tylko od stawu tam się znajdującego, znaleziono także Szmatolę, lecz bez życia. Głowa okryta jest wielkimi ranami, zadanemi widocznie ostrem narzędziem. Zdaje się, iż nieszczęśliwy wypadek tu nie zachodzi i zbrodnia jest tu bardzo prawdopodobna. Zabity był dobrym człowiekiem, który nadmiernemu piciu alkoholu się nie oddawał i który zawsze na czas przychodził do domu. Na miejsce zbrodni przybyła zaraz komisya sądowa. Zwłoki będą krajane.

ROZMAITOSCI.

Honorarya autorskie w Anglii.

W księgarni Chapmana i Stalla w Londynie wyszło świeżo z druku obszerne dzieło Fr. A. Mumby'ego o handlu księgarskim w Anglii od najwcześniejszych początków aż do XX wieku. Szczególnie zajmujący jest rozdział, traktujący o honoraryach literackich, w którym autor wykazuje, że wbrew utartej opinii już w dawnych wiekach produkty pracy umysłowej w Anglii cenione były bardzo wysoko.

Gdy r. 1590 Edmund Spencer ogłosił pierwsze trzy księgi "Fair" i poświęcił je następnie królowej Elżbiecie, otrzymał za to rentę roczną w wysokości 40 funtów. Jeśli się zważy wartość pieniądza w ówczesnej epoce oraz charakter honoraryum jako stałej renty dożywotniej, przedstawia ono sumę bardzo znaczną. Nietylko jednak szczodrobliwość monarchów otaczała skuteczną opieką prace literackie. Nakładca George Bischop wypłacał stałą pensyę Williamowi Fulke i jego dwom pomocnikom.

Z drugiej jednak strony, za czasów Shakespeare'a wielu było jeszcze ludzi, którzy autora, zarabiającego pracą literacką na życie i pobierającego za swe książki honoraryum, nie uważali za gentlemana, a sam Shakespeare, jak stwierdzają jego biografie, z wydawnictw swych dzieł dramatycznych nie miał ani szylinga dochodu. Historyk John Stow za swą obszerną pracę "Survey of London" otrzymał tylko 3 funt. kor. i 40 egzemplarzy autorskich, nadto zaś król Jakób nadał mu edyktem datowanym z r. 1604—przywilej żebrania, który go upoważniał "zwracać się do bliźnich z prośbą o datek miłosierny". Hojniejszym okazał się Jakób I. dla Ben Jonsona, wyznaczając mu roczną pensyę w wysokości 52 funt. Po za tem pobierał Ben Jonson 40 funt. rocznie, jako kronikarz miasta Londynu i otrzymywał stałe od hr. Pembroke 16 funt. noworocznego upominku. Milton za pierwsze trzy wydania "Raju utraconego" otrzymał tylko po 4 funt. za każde.

W wieku XVIII ustalać się poczęła wysokość honoraryów literackich, przynoszących w Anglii autorom znacznie więcej, niż w innych krajach Europy. Addison za jedną ze swych komedyi otrzymał od wydawcy 40 funt., pierwsze wydanie "Podróży Guliwera", wyczerpane w ciągu tygodnia, przyniosło Swiftowi 160 funt. Nakładca Liplotz za przekład "Iliady" i "Odyssei" zapłacił Popemu 1,080 funt. Umowa zawarta między księgarzem a Samuelem Johnsonem o wydawnictwo słownika angielskiego, gwarantowała autorowi 1,320 funt. Robert Burns za pierwsze wydanie swych poezyi otrzymał tylko 16 funt., ale już drugie przyniosło mu 800 funt.

Wiek XIX skalę honoraryów podniósł jeszcze znacznie wyżej. W epoce współczesnej autorowie angielscy opłacani są najlepiej ze wszystkich autorów świata. Jedno słowo Kiplinga kosztuje funt ster. W r. 1856 Macaulay od firmy Longman otrzymał jako udział autorski w wydawnictwie czwartego i piątego tomu "Historyi Anglii" czek na 16,000 funt. W r. 1853 Bulwer za prawo dziesięcioletniego wydawania swych utworów otrzymał 14,000 funt. Wielkiego Cllinsa powieść "No name" oceniona została na 2,400 funt. Ruskin był swoim własnym nakładcą a roczny jego dochód wynosił około 3,200 funt. George Elliot za powieść swą "Romola" otrzymał 8,000 funt.

Choroba snu.

Poseł do parlamentu niemieckiego, dr. Arning rozpisuje się długo w berlińskiej "Taegliche Rundschau" nad morderczą chorobą snu, panującą niezmiernie w Kongo francuskiem, którego część ma się stać właśnie kompensatą dla Niemiec za ustępstwa marokańskie.

Dr. Arning studyował tę chorobę na mapce francuskiej, na której, po dokonaniu ekspedycyi wewnątrz kraju, naznaczono czerwonemi krzyżykami i literą S. "maladie de Sommeil" te miejscowości, gdzie mordercza ta i prawie nieuleczalna choroba najsilniej grasuje. I przekonał się poseł do parlamentu, że choroba ta panuje prawie w całem Kongo środkowem. Wszelkie środki, mające zwalczać tę straszną epidemię, na które dotąd rząd francuski wydał kolosalne sumy, nie wiele, lub też wcale nie pomogły. Skutkiem tego dochodzi dr. Arning do pesymistycznej konkluzyi, że: Byłoby zbrodnią wysyłać do tych zabójczych okolic choćby jednego niemca, zanim nie znajdzie się sposobu na unieszkodliwienie zarazy. Ponieważ jedynym środkiem radykalnym byłoby osuszenie niezmierzonych bagien i trzęsawisk w centrum Kongo, coby musiało pochłonąć kilkadziesiąt milionów, przeto horoskopy niemieckie na tę francuską kompensatę nie są zbyt różowe.

ROZUMNE LECZENIE.

W wypadku choroby zjawia się potrzeba wyboru dobrego lekarstwa.

Rozumne leczenie rozpoczyna się zawsze od przeczyszczenia wnętrzności i wzmocnienia ciała, jednakże musimy być bardzo uważni, ażeby nie przyjąć silnie czyszczącego środka, który może więcej zaszkodzić, niż pomódz. Używaj lekarstwa, które działa prędko, a łagodnie, nigdy nie sprawiając żadnej przykrości. Takim lekarstwem jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, ponieważ, ono czyści ciało i w tym samym czasie wzmocni je. W chorobach żołądka, wątroby, wnętrzności, nerwowości, ubóstwie krwi, traceniu siły, to tylko lekarstwo będzie rozumnie leczyć. Ono wyleczy zatwardzenie, boleści, żółtą gorączkę, osłabienie, bóle głowy i wiele form chorób kobiecych. W aptekach. Jos. Triner 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Jej ideał.

Profesor: — A więc ideał jest to słowo greckie, proszę mi powiedzieć ten sam wyraz po polsku.

Uczennica nieśmiało: — Zdzisław.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom 'Gazety Polskiej' polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez redaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni, powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie armii Rybakowskiego. Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena .... 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w ktżdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego. Cena .... 35c.

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .... 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża myśl polska społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .... 50c.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LISTY Z PODROZY po ziemiach polskich i do Ziemi Swiętej w roku 1908, Ks. Fr. Gordona, C. R. Poprawiona odbitka z Dziennika Chicagoskiego i wzbogacona licznemi ilustracyami.

TOM I. obejmuje podróż z Chicago aż do Jaffy i zawiera 244 opisów i 102 ilustracye. Pomiędzy innemi tam znajdują się opisy Berlina, Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Polskiego Koronowa, Wiednia, Kahlenbergu, Rzymu, Neapolu, Aleksandryi, Kairu itd. Stron 223.

TOM II. obejmuje podróż od przybycia do Jaffy aż do wyjazdu z Jerozolimy i zawiera razem 215 opisów i 68 ilustracyi. Na szczególną uwagę zasługuje opis Jerozolimy i miejsc świętych w Jerozolimie, i tak dalej. Stron 217.

TOM III. obejmuje podróż od wyjazdu z Jerozolimy aż do powrotu do Chicago i zawiera 87 opisów i 68 ilustracyi. Pomiędzy innymi znajduje się tam opis Nazaretu, Damaszku, Baalbek, Beyrout, Konstantynopola, itd. Stron 158.

Wszystkie trzy tomy oprawne w jedną książkę kosztują z przesyłką $1.15

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień; proroctw; przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Ze starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena .... 75c.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłómaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena .... 5c.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu; alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Bronzowania; Bielenia Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów; Emalii; Elektryki; Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania, Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu; Krochmalu; Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Serów; Żelaza; Złocenia; jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto niemiał sposobności być na Wielkich Walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opis i rysunki walk zdjęte w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, jakby widział to na własne oczy. Cena zniżona 25c. markami na adres: J. Pecinkowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

"Modne małżeństwo i — jak je znosić należy."

Pod takim tytułem pojawiła się nowa książka, której autorką jest pewna Angielka pani Maud Braby.

Tytułowa kartka, praca rysunku p. Szmidta, wcale zachęcająco nie usposabia [przedstawia zakratowaną klatkę, której sztaby wstrząsa uwięziona w niej kobieta, w czasie, kiedy dumny pan stworzenia siedzi koło drzwi i spełnia obowiązki dozorcy więziennego]. Nieprzyjemne uczucie ulatnia się jednak zupełnie po przeczytaniu pierwszego rozdziału, w którym mowa o "żonie."

Autorka opisuje niezadowolenie obojga płci, bojażliwość mężczyzn i kobiet przed zawieraniem małżeństwa i prawie zawsze żal z popełnienia nierozważnego kroku, to jest "ożenienia."

Dlaczego tak mało kojarzy się małżeństw? "Ludzie obecnie rzadziej się kochają", podług zapatrywania p. Braby. Brak im nieodzownej ku temu fantazyi. Oprócz tego — dziewczęta zanadto starają się o mężczyzn. Mimowoli przychodzą na myśl słowa pewnego mądrego Anglika: "Zostańcie tylko trzy dni w domu, a mężczyźni przyjdą do was."

To samo myśli p. Braby, tylko, że określa to trochę inaczej: Nie biegajcie za mężczyznami, wtedy oni za wami biegać będą. Pożałowania godnem znajduje miss Braby, że kobiety coraz mniej odpowiadają ideałowi, jaki mężczyzna sobie o nich urobił i że on w tym chaosie ich dążeń obecnych, nie wie właściwie, czego od kobiety żądać. Jedni utrzymują, że kobiety, to tylko domowe maszyny niezdolne sprostać inteligencyi mężczyzn, a zatem nie mogą być dobremi towarzyszkami w życiu, drudzy powiada, że są przemądrzałe, dążące ku niezrozumiałym dla nich samych wyżynom, trzeci, że lekkomyślne lalki bez serca i umysłu, goniące tylko za rozrywkami i strojami.

Dziewczęta natomiast są nadto — trzeźwo zapatrujące i — wymagające: żądają od małżeństwa za wiele.

Oto wewnętrzne przyczyny obawy przed związkami małżeńskiemi, z dodatkiem zewnętrznych, wynikających z braku sposobności poznania się obopólnego.

W następnych rozdziałach przytacza miss Braby przyczyny, dlaczego małżeństwo w jego modnej oprawie, zazwyczaj bywa nieszczęśliwe.

Oto nie starano się przedtem poznać dostatecznie; nadzieje przyszłego życia wspólnego oparte były tylko na zewnętrznych pozorach. Ażeby żyć z sobą szczęśliwie, powinni byli poznać wszystkie subtelności duszy! [illegible] powinni mieć wrodzone zalety pobłażliwości i wzajemnego wybaczania sobie uraz a zarazem nie być wymagającymi. Nigdy też nie powinni okazywać się przed małżeństwem lepszymi, aniżeli są istotnie. Urobiony "piedestał", na którym stawiamy "bóstwo" nasze, to rzecz bardzo krucha; bardzo wiele małżeństw właśnie o to się rozbiło, że za wiele oczekiwano od siebie.

Najważniejszą rzeczą w małżeństwie, chociaż mię może niektórzy pomówią o trywialność, [pisze dalej miss Braby] przekonaną jestem, że jest obopólny szacunek; ważniejszy niż miłość, ważniejszy jak cudowny humor. Szacunek utrzymuje chwiejący się gmach małżeństwa, kiedy namiętność wygasła, i kiedy już miłość ulata. Szacunek nawet tę "okropną bezceremonialność" znośną uczyni...

Dlatego narzeczeni! utrzymajcie poszanowanie za każdą cenę! Kobiety i mężczyźni! nie żeńcie się i nie wychodźcie za mąż, jeśli się nie szanujecie, chociażbyście, namiętnie się kochali. Myślę, że w małżeństwie bardzo szczęśliwie żyć możecie bez miłości, kiedy zaś lepienie i namiętność młodości minie, ale gdzie brak szacunku, tam szczęśliwym pod żadnym warunkiem być nie można.

Miss Braby przestrzega swoje siostry przed niebezpieczeństwem, jakie pociąga za sobą wygórowane życzenia i wymagania, dalej urządzanie wszelkiego rodzaju mężowi scen i łzy....

Dawne zapatrywanie, że łzami można wszystko wymódz i że najzatwardzialsze serca męskie dadzą się niemi skruszyć, zupełnie już wygasło. Gdybyż te kobiety chciały zrozumieć: że łzy, to jedna z trucizn działających bardzo ujemnie przeciwko miłości, którą często zupełnie zabijają. Z początku tylko, kiedy mąż jest bardzo młodym, a zarazem na wysokości swoich uczuć, mogą łzy uczynić na nim wrażenie — nie na długo jednak! A jednak nieraz dosięgają nieraz swego celu, o tak! gdyż — wyjątkowo czuły mąż nie mogąc znieść widoku, ulega, niechaj jednak żona nie myśli, że zawsze tak będzie — później uciekać będzie.

Kobieta ciągle płacząca ani szacunku ani sympatyi nie zyska, mąż będzie wolał towarzystwo wesołe.

Mężczyźni nie mogą znieść smutnych twarzy, oprócz swojej własnej — tak, kiedy "pan" smutny, muszą wszyscy do niego się stosować, ale żonom tego nie wolno, a już szczególnie jeśli smutek we łzach się rozpływa! I — żadnych wyrzutów mężowi, nigdy! —

Ważnym punktem szczęścia małżeńskiego jest utrzymywanie wzajemnej uprzejmości. Uprzejmość między żoną a mężem, powiada miss Braby, ważniejszą jest aniżeli między innymi ludźmi. Myśląc, pamiętając o tem bardzo wiele goryczy oszczędzić sobie można. Jakże nieprzyjmnym widok pary małżeńskiej, po grubijańsku ze sobą postępującej! Pamiętajcie o "przykazaniach uprzejmości", można wszystkich tych uwag i słów uniknąć, które raczej do kategoryi "lepiej nie mówić" należą. — Szczególniej kobiety — mniema miss Braby, — "z talentem wykrzykują" rozmaite "prawdy", które lepiej dla obu stron osłonić tajemnicą, niektórzy mężczyźni pomimo gburowatości małżonki, bywają tak uprzejmi, że zniosą to w spokoju, jednak nie zapomną tego nigdy!

Miss Braby radzi też kobietom, ażeby swoim mężom troszkę schlebiały. "Niewinne, rozsądne pochlebstwo wywiera doskonałą harmonię [naturalnie nie na codzienny i publiczny użytek] małe pochlebstwo uczyni, że nietylko droższemi mu się staniecie, ale nawet wpłynie na jego — zachowanie."

Praktyczna Angielka w tych słowach zamyka swoje przykazania małżeńskie: "Kobiety! jeśli chcecie być szczęśliwemi, róbcie tak: pochlebiajcie dyskretnie swoim mężom, śmiejcie się z jego dowcipów, nie starajcie się obmawiać tych, których on lubi, nie wykrzykujcie mu prawd domowych i — nie płaczcie nigdy — nigdy!

Małżonkowie! Kochajcie i podziwiajcie wasze żony i pozwólcie, by je inni podziwiali — nie wtrącajcie się do ich zakresu działania w domu, oddawajcie im pieniądze miesięczne z uśmiechem, bądźcie rozsądni w wydatkach pieniężnych, lecz nie skąpijcie i mitygujcie się w podziwianiu własnego donośnego organu mowy ... A wy oboje: bądźcie cierpliwi, nie wymagajcie za wiele, dawajcie chętnie, stawiajcie szacunek ponad wszystko, ćwiczcie się w uprzejmości tak daleće, jak tylko możecie. Jeśli w ten sposób postępować będziecie, możecie być pewni spokoju i szczęścia w małżeństwie. A ty żono jeszcze w szczególności: jeśli jesteście w dobrobycie, dziel wesoło z mężem twoje szczęście, jeśli on w kłopotach, podziel troski jego, pociesz go, pomóż — kiedy on jest w domu, uśmiechaj się do niego i nie nudź sprawami domowemi, kiedy odchodzi, żegnaj w ten sposób, żeby z radością myślał o powrocie."

Książka kończy się temi słowy: "Niema przyjemności bez towarzystwa, a żadne towarzystwo nie jest tak miłem, jak dobra żona i dobry mąż."

Z Kuchni Amerykańskiej.

Grzyby duszone.

Wszelkie grzyby spożywać można jako warzywo bardzo pożywne i nieszkodliwe, jeśli tylko grzyby są prawdziwe. Pokraj grzyby i gotuj z solą z szczyptą sody przez pół godziny, odlej wywar i praż grzyby w maśle, możesz dodać nieco pieprzu, pietruszki i cebulki.

Indyk z sosem "Fricandeau."

Oczyszczonego i wymoczonego indyka porąbać na części, podlać małą ilością wody, dusić w rynce, dodawszy łyżkę masła i kilka obranych ze skórki całych pieczarek. Skoro indyk będzie zupełnie miękki, zrobić sos z łyżki masła, roztartego z łyżką mąki, rozprowadzić smakiem od indyka, dodać trochę siekanej skórki cytrynowej i szczyptę kwiatu muszkatułowego, zagotować, przecedzić, zaprawić trzema rozbitemi żółtkami i włożyć sporą łyżkę masła rakowego, włożyć w ten sos pokrajane kawałki indyka, zagrzać mocno, ułożyć na półmisku, oblać sosem i przybrać pieczarkami, z któremi się dusił, oraz szyjkami rakowemi, amoretkami i kalafiorami. Poczem brzegi półmiska obłożyć ciastkami francuskiemi lub grzankami i wydać na stół.

Rady dla Gospodyń.

Kobieta polska powina zważać na to, aby w swoim domu nie pozwalała pić żadnych rozpalających trunków, ale domownicy wszyscy powinni używać wody czystej do picia, jest ona zawsze najzdrowszą. Doktorzy medycyny twierdzą, że chociażby woda nie była tak dobrą jak należy, to jednak picie takiej wody mniej szkodzi organizmowi, aniżeli trunki rozpalające.

* * *

W piciu wody trzeba jednak zachować pewną miarą i okoliczności. Jeśli masz pragnienie, ugaś je. Pragnienie bowiem wskazuje potrzebę większej ilości soków, ponieważ są zgęstniałe, należy je rozrzedzić. W czasie jedzenia nie pić lub pić bardzo mało, aby czysty sok żołądkowy przeniknął każdą choćby najmniejszą cząsteczkę pokarmu. Po jedzeniu, gdy upłynął czas jakiś, a miazga pokarmowa wymaga płynu, aby z sokiem żołądkowym dokładnie przerobioną być mogła, to jest innemi słowy, skoro odezwie się pragnienie w 1, 2, 3 godzin po jedzeniu, natenczas można pić, ale miernie.

* * *

Wstrętnem robactwem w mieszkaniach tutejszych są pluskwy. Aby ich wytępić, dobrym i skutecznym środkiem jest nafta. Pluskwa dorosła, młoda, nawet jajko pluskwy, zmaczane naftą, w ciągu minuty niszczeje, najczęściej pęka. Płaski zupełnie owad, dotknięty kropelką nafty zaczyna natychmiast uciekać, ale wkrótce podnosi się na wyprężonych nogach, pęcznieje albo też pęka i zdycha.

* * *

Jeszcze więcej zabójczym środkiem na pluskwy jest mieszanina z 5 części nafty i jednej części krystalicznego kwasu karbolowego. Rozpuścić kwas karbolowy w nagrzanej nafcie. Mieszanina ta nie zostawia po sobie żadnych plam, po paru dniach nafta i karbol ulatniają się bez śladu. Gniazda pluskiew po ścianach należy troszkę odskrobać i przy pomocy sikawki gumowej zastrzyknąć mieszaniną wyżej podaną. Jaja pozostające w kryjówkach, pękają i wogóle całe gniazdo zniszczeje. Sprzęty wszystkie, gdzie ukazują się pluskwy wynieść na dwór i we wszystkich miejscach zlać płynem.



Dla naszych Dzieci.

HAŁAŚNIKI.

Bawmy się w krzyk: — zawołał Michaś, któremu się znudziły spokojne zabawy.

I zaczął wrzeszczeć z całej siły. Inne dzieci krzyczały także, aż je gardziołka zabolały.

— Ja wam poradzę lepiej — powiedziała Maryanna — ale chodźcie do ogrodu, bo w pokoju tak głośno bawić się nie można.

W ogrodzie wszystkie dzieci otoczyły Maryannę, a ona tak im powiedziała:

— Ty, Michasiu, będziesz koniem: biegaj sobie i rżyj jak konik.

— A ty, Józiu, jesteś kotkiem, możesz mruczeć, miauczeć: miau! miau! Ty, Karolku-piesku, warcz, szczekaj, skowycz. Ty, owieczko-Kaziu: bee! bee!

A ja będę krową! — zawołała Jadzia i ryknęła tak głośno, że się wszyscy przestraszyli.

— A ja jestem żabą: kum, kuma, — kum, kuma, — rade, rade, rade!

— Gul, gul, gul! — zawołał indyk.

— Kukuryku! — zapiał kogut.

— Kut-kudak, kut-kudak — zagdakały kury.

— Kwa, kwa, kwa! — krzyknęły kaczki.

— Cirk, cirk, cirk — zaświergotał wróbelek.

Pyszna się zrobiła zabawa; hałasu było dużo, a wesołości jeszcze więcej, dopóki mama nie zawołała dzieci do pokoju.

TAK MI SIĘ NUDZI!

Moja mamusiu, tak mi się nudzi! — narzekała nieraz Irenka.

— A wiesz córeczko, dlaczego?

— Nie wiem.

— Dlatego, że się tylko bawisz, a nic nie robisz.

— Przecież jestem mała, więc cóż mogę robić? Jeszcze nie umiem czytać, jeszcze szyć nie umiem.

— Wszystkiego nauczyć się można, czy chciałabyś, żeby twoja lalka miała ładny sienniczek, poduszeczkę, kołderkę?

— O! bardzo chciałabym mateczko!

— A chcesz je zrobić sama?

—Kiedy nie umiem.

— Jeżeli zechcesz, bardzo mocno zechcesz, to będziesz umiała, i zobaczysz, jak to przyjemnie zrobić sobie coś samej. Cóż, masz ochotę popracować?

— Niech mnie mamusia nauczy.

Usiadła Irenka do roboty. Mama jej dała śliczne gałganki, szyła uważnie, powoli, co dzień po troszeczku i w tydzień lalka miała nową pościel, bardzo ładną. A Irence tak się podobało to zajęcie, że odtąd sama szyła wszystkie sukienki dla lalki.

ROZMOWA Z MAMĄ.

Józia. — Co to znaczy, proszę mamy, widzisz źdźbło w oku brata swego, a nie widzisz belki we własnym oku? Wczoraj mały proszek wpadł mi w oko, a tak mnie bolało, cóżby to dopiero było, gdyby mi kto całą belkę w oko włożył.

Mama. — Oczko z pewnością by wypłynęło, ale skądże ci do główki przyszło takie zapytanie?

Józia. — A to panna Walerya tak powiedziała, ale ona lubi wiele mówić, że aż ją ciocia Gadulską nazwała.

Mama. — A czy ty nie bywasz często Gadulską?

Józia. — Prawda, że i mnie ciocia Gadulską nazywa, ale ja tylko czasem jestem Gadulską, a panna Walerya zawsze.

Mama. — A któż to ci powiedział?

Józia. — Już ja to dobrze uważałam i wiem że tak jest.

Mama. — Toś źle uważała, bo ty zawsze jesteś Gadulską, a panna Walerya bardzo rzadko.

Józia. — I mama to naprawdę mówi?

Mama. — Mama nigdy nic na żart nie mówi.

Józia. — A dlaczegoż mnie się to inaczej zdaje?

Mama. — Bo łatwiej widzieć źdźbło w oku cudzem jak belkę we własnem, czyli, że łatwiej dostrzegasz cudze choć rzadkie gadulstwo, niż własne a częste.

Józia. — Kiedy mama tak mówi, to wierzę, że tak jest, ale choć może jestem większą Gadulską niż panna Walerya, to zawsze jestem od niej porządniejsza.

Mama. — Któż ci to powiedział?

Józia. — Sama to widzę, a wczoraj ją nawet mama podłajała za nieporządek w śpiżarni.

Mama. — A u ciebie czy w szufladce wszystko poukładane porządnie? Czy zawsze masz rączki czyste, buzię niezamorusaną, sukienkę niepowalaną, trzewiczki dobrze zawiązane.

Józia. — Prawda mamo, że nie zawsze, ale ja tego nie widzę, tylko jak mama powie, to dopiero to spostrzegam.

Mama. — A u panny Waleryi widzisz jak czasem co nie jest tak, jak być powinno?

Józia. — Zaraz mameczko dostrzegę, choćby brakowało najmniejszego guziczka, choćby jednej tylko pętelki.

Mama. — A wiesz dlaczego?

Józia. — Wiem mameczko o to, że łatwiej źdźbło widzieć w oku cudzem, jak belkę we własnem.

Mama. — Cieszy mnie, żeś sama odpowiedziała. A teraz powiedz mi, czy domyślasz się jak należy z ludźmi postępować?

Józia. — Nie wiem mameczko.

Mama. — Oto na złe co się dostrzega, patrzeć, ale nie mówić o niem, tylko rozważyć, czy to złe w nas czasem nie znajduje się i jak się je dopatrzy, starać się zniszczyć w sobie.

Józia. — Ach! jak to mameczka dobrze powiedziała.

NIEMA STRACHÓW.

Wieczór był właśnie, gdy w izbie przy stoliku siedziało kilku chłopców. Jedni pisali zadania, drudzy czytali książki. Za izbą, w której siedzieli, była komórka, gdzie rodzice tych chłopców składali różne przedmioty do jedzenia.

Wtem coś w komorze zastukało.

— O Matko Boska! ja się boję! — zawołał mały chłopiec.

— O, nie wymawiaj słów tych nadaremnie! powiedział drugi chłopiec.

— Kiedy coś straszy — odpowiedział mały chłopiec.

— Ej, bądź lepiej cicho, co ci się przywiduje — rzekł najstarszy chłopiec.

Nastąpiła cisza. Wszyscy słuchają uważnie i w samej rzeczy coś puka w komórce. Słuchają. Naraz rusza coś garnkiem.

— Czy nie prawda to, co Magda, służąca nasza mówi, że w niektórych domach straszy? — powiedział mały chłopiec

— Pewnie, że to prawda! — odpowiedział brat jego starszy.

Słuchają dalej. Znowu coś puka. Strach zbiera niektórych chłopców.

Najmłodszy chowa się pod łóżko.

— A to tchórze jesteście chłopcy! — mówi brat najstarszy — ja was przekonam, że wcale strachów niema.

—Nie chcemy — odpowiadano. — Nie otwieraj drzwi do komórki, bo ci strach urwie głowę! — zawołano.

—To niech urwie! — zawołał Szymon, najstarszy chłopiec — lecz ja was przekonam, że strachów niema. W nie wierzą tylko ciemni ludzie!...

I wtem otworzyły się drzwi do komórki i wszedł ze świecą. Aż tu wyskoczył kot domowy, którego tam zamknęła służąca przez nieuwagę.

Śmiech powstał ogólny.

JAK SIĘ DZIECI W SZKOLE BAWIŁY?

W szkole gwar i wesołość. Dzieci przy niskich i białych stoliczkach, kładą przed sobą małe deseczki i zakasują rękawy. Co to będzie?

Będzie ulubiona robota dzieci. Lepienie z gliny czyli modelowanie.

Przyniesiono dużą, szarą bryłę i śliczny gliniany, żółty jak złoto koszyczek.

Był to wzór do naśladowania.

Rozdała nauczycielka glinę, pokazuje, uczy, czasami nawet trochę pomaga, a najwięcej małemu Waciowi, który od dwóch dni dopiero chodzi do szkoły.

— Czy mój koszyczek zawsze będzie taki miękki i szary? — pyta Wacio.

— O nie. Po wyschnięciu stwardnieje, a po wypaleniu nabierze żółtawego koloru.

— A skąd się bierze glina?

— Kto pamięta, co mówiłam?

— Powiedźcie mu!

Dzieciom w to graj. Zaraz też zaczynają wołać na wyścigi.

— Glina jest w ziemi. Glinę kopią. Z gliny robią garnki, miski, dzbanki i różne rzeczy! Rzemieślnik, który to robi, nazywa się garncarzem.

— Talerze, filiżanki i półmiski także są z gliny.

— Ale z innej, z białej. Takiej gliny jest nie wiele a nazywa się fajansową, lub porcelanową — dodaje któreś dziecko.

— Dobrze, dobrze — chwali nauczycielka. — Tylko o cegle wszyscy zapomnieliście.

Przecież powiedzieliśmy różne rzeczy — broni się Władek.

— Ej, ty figlarzu — zaśmiała się nauczycielka. — Zawsze się wykręcasz. Zaraz opowiedz, co wiesz o cegle.

Władek uśmiechnął się i zaczął opowiadać. Cegły robią w cegielniach. Nakładają glinę do formy, a po wyjęciu suszą ją w szopach, potem wypalają w piecach. Pani nam taką formę pokazywała.

— Ja byłam raz w cegielni — zawołała jakaś dziewczynka.

— Cegielni jest wiele — dodała nauczycielka. — A do czego to cegły potrzeba, kto mi powie.

— Do budowania domów, mostów, do brukowania ulic — chórem odpowiedzieli chłopcy.

— Doskonale.

— Kiedy skończycie robić koszyczki, będziemy uczyć robić się cegły — rzekła nauczycielka.

— Chcemy! Chcemy! Bardzo chcemy to robić.

— Macie tu puste pudełeczka od zapałek. Przygotujcie z nich najprzód foremki, a kiedy już cegiełki będą gotowe zupełnie, będziemy mogli domek sobie wybudować. Czy dobrze?

O tem, że się dzieci zgodziły i że robota szła raźno, o tem was zapewniać chyba nie potrzeba.

PIĘKNOSĆ I ZDROWIE.

Nadchodzą już mroźne dnie. Trzeba koniecznie pomyśleć o zabezpieczeniu tych części ciała, które najbardziej cierpią podczas mrozów wiatrów zimowych. — Co się tyczy twarzy, to nie należy zakrywać ją woalką, a przy bardzo mroźnem powietrzu lepiej rozgrzewać ją mufką. Niektóre panie mają tę skłonność, że na mroźnem powietrzu nosy ich i twarze bardzo czerwienieją, te właściwie najwięcej powinny unikać noszenia woalek; oddech bowiem, zatrzymujący się na woalce marznie, a wskutek tego woalka staje się dotkliwie zimnym okładem na części twarzy i nos, co działa niehygienicznie.

* * *

Najnieszczęśliwsze atoli części ciała ludzkiego w zimie są: nos, uszy, ręce i nogi. W tych częściach ciała nie krąży tak krew jak w bliżej położonych okolicach serca, najprędzej też marzną, a gdy raz odmrożone, wraca cierpienie co roku.

* * *

Z nosem zwłaszcza trzeba się w zimie obchodzić bardzo ostrożnie, a do obmywania go nie trzeba używać naprzemian zimnej i ciepłej wody i ostrego mydła, gdyż barwi się czerwono i obrzękuje. Dobrym środkiem przeciwko cierpieniom nosa jest płukanie go wdychywaniem boraksem [szczypta boraksu rozpuszczonego w ciepłej wodzie], chroni od kataru i od zabarwienia się w zimie, nosa.

* * *

Twarzy, uszu i nosa pod żadnym względem nie wolno nacierać gliceryną, gdyż pod nią skóra jeszcze bardziej marznie i pęka, ale twarz należy wytrzeć dobrze "coldcreamem" lub "byroliną". Tłustość dobra na twarz jest również dobra, zwłaszcza dla tych, których twarze skłonne są do liszajów i wyprysków.

* * *

Zdaje się, że ręce u kobiety, dbającej o piękność, powinny być tak szanowane i ochraniane od wszelkich szkodliwych wpływów, jak i twarz. Przedewszystkiem w zimie nie powinno się używać rękawiczek skórkowych i ciasnych, rękawiczki mają być obszerne i o ile możności ciepłe. Najwięcej bólu w zimie sprawiają palce zwłaszcza w okolicy paznogci; podamy receptę na pomadę, którą należy smarować na noc palce i naciągać białe koźle rękawiczki.

Pistache oil	[Oliwa z kłokociny włoskiej]	1 unc.
Table salt	[Stołowa sól]	32gr.
Powdered resin	[Żywica sproszkowana]	33gr.
Powdered alum	[Ałun sproszkowany]	33gr
White wax	[biały wosk]	80gr.
Carmine		2gr.

Stopić wosk i żywicę razem w naczyniu n. p. w kociołku, mieszać to, aż się rozgrzeje, dodać następnie oliwy, soli, ałunu i carminu w porządku. Ubijać, aż się zrobi gładka pomada, włożyć do słoja z szeroką szyjką i nabierać na cienki kawełek bawełny.

* * *

Na odmrożenie polecają także następujące recepty: Jeśli niema ran, nacierać mieszaniną z 1 uncyi linimentu mydła, pół uncyi kantarydowej tynktury i pół uncyi terpentyny.

* * *

Przy otworzeniu się ran, należy owe rany zawiązać ceratem żywicznym, gdy się zaś rany zamkną, użyć ołowianego.

* * *

W chorobach wątroby bardzo dobrym jest proszek z węgli drzewnych a zwłaszcza z lipowego drzewa. Najświeższy węgiel jest co dopiero z ognia wyjęty. Potrzej go dorze, a masz proszek węglany. Przy słabościach organów trawienia, ułatwia im ten proszek pracę. Zażywać go w mleku z cukrem. Bierze się dziennie średnią łyżkę stołową i zażywa się odrazu lub dzieli na dwa razy.

* * *

Ropiące i gnijące rany posypuje się 1—2 razy dziennie proszkiem węglanym. — wyciąga on cuchnącą ropę, suszy i pomaga do tworzenia się nowej skóry.

Najnowsza fotografia okrętu Maine.

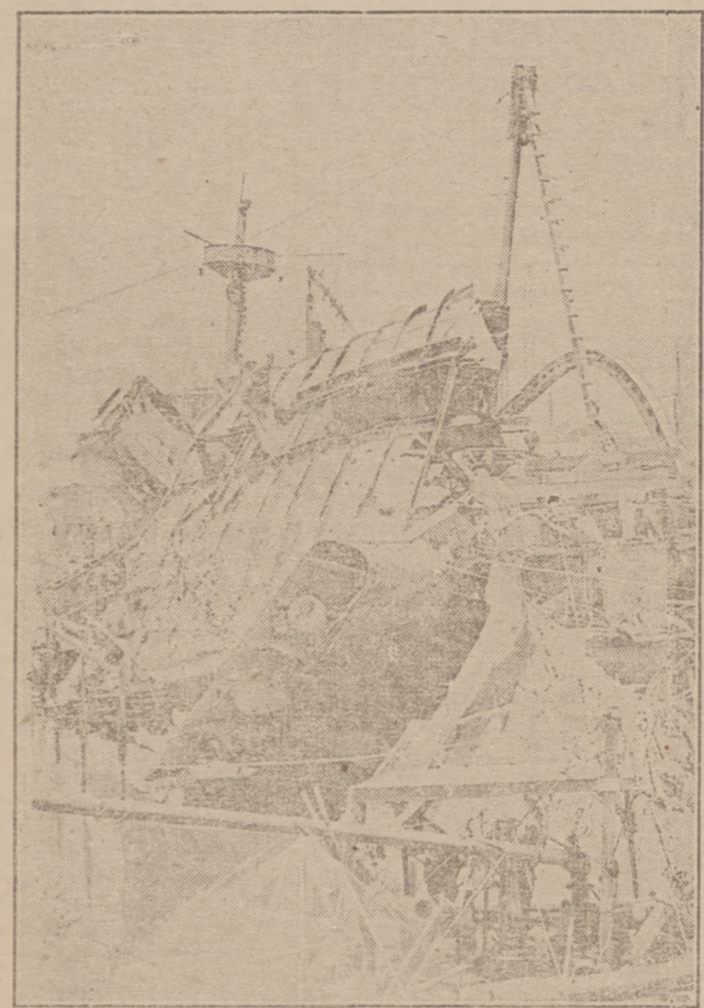


Photo by American Press Association.

Tak wygląda kupa gruzów tego okrętu po ostatecznem wypompowaniu wody. Eksperci jeszcze nie nie zawyrokowali o powodach katastrofy.

Wynalazki nauka i przyroda.

Morza i oceany.

(Dokończenie.)

Z mórz wychodzą ciągle ogromne wyziewy pary wodnej, która unosząc się w górę zamienia na chmury i darzy nas dobroczynnym deszczem i dlatego, gdy wieje wiatr od morza, zwykle deszcze padają. Ubytek wody, jaki tam ustawiczne parowanie sprawia, wypełniają rzeki i strumienie, które uchodzące do morza, dostarczają mu obficie wód swoich.

Morze otaczające ląd stały i liczne wyspy, dzieli się na mniejsze, lub większe części, z których każda otrzymała osobne nazwisko. Morza łączą się między sobą cieśninami t. j. węższemi pasami wody, które stanowią przejścia z jednego morza do drugiego, a nazwę otrzymały od tego, że są jakby ściśnięte dwoma lądami. Jeżeli część morza daleko w głąb zachodzi, nazywa się zatoką albo odnogą morską. Małe zatoki, odpowiednio urządzone, aby do nich mogły wpływać i chronić się okręty, nazywają się przystaniami, albo portami. Miasta nad niemi zbudowane nazywają się miastami portowemi.

Niezmierne przestrzenie wody, znajdujące się między stałemi lądami świata, rozdzielają takowe na pięć części. Nazwy ich są: Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia. Oceanów jest również pięć. Około bieguna północnego — ocean Lodowaty północny, około bieguna południowego — Lodowaty południowy. Oba te oceany przez większą część roku, pokryte krami i górami lodowemi, dla ludzi są nieprzystępne. Pusto tam i głucho, a nietylko zimno, ale i ciemno, bo tam w zimie słońce przez kilka miesięcy nie pokazuje się wcale. Za to w czasie tej strasznej długiej nocy błyszczą na niebie ogniste łuki i wstęgi wspaniałej zorzy północnej.

W lecie i na tych wodach ruch się wszczyna: pływa mnóstwo okrętów handlowych i odbywa się połów rozmaitych ryb, a także fok, wielorybów i innych płetwonogich zwierząt, które w tych morzach znajdują się w wielkiej obfitości i tem podtrzymują istnienie ludzi w tych zimnych lodowatych pustyniach.

Pomiędzy Europą i Afryką z jednej a Ameryką z drugiej strony leży ocean Atlantycki. Ogromny to obszar wody przeszło 1000 mil szeroki, dla Europejczyków, a więc i dla nas jest niezmiernie ważny. Od niego wiatry przypędzają nam chmury deszczowe, on też stanowi drogę wodną z Europy w świat szeroki; setki tysięcy statków i okrętów parowych krąży po jego wodach, wywożąc towary europejskie, a dowożąc do nas bogactwa innych części świata.

Pomiędzy Azyą i Afryką rozlewa wody ocean Wielki, albo Spokojny, a na południe Azyi, wschodnie brzegi Afryki oblewa ocean Indyjski.

Z DZIEDZINY PRZYRODY.

Balonem przez Ocean. Broszura Brucecknera i Gansa. Warunki atmosferyczne. Konstrukcya balonu i łodzi. Wodny balast. Widoki przelotu.

Reklamowany "bluff" Amerykanina Wilmanna przedsięwzięty w roku ubiegłym i zakończony — jak z góry można było przewidywać — niepowodzeniem, nie odstraszał uczonych i aeronautów od dalszego rozważania problemu przelotu balonem przez Ocean z Europy do Ameryki. Koła fachowe zajmują się teoretycznem roztrząsaniem kwestyi, dzieląc się na dwa obozy, popleczników i przeciwników, a teoretyczne te dysputy i polemiki stają się tem aktualniejsze, że równocześnie są czynione przygotowania do praktycznego urzeczywistnienia pomysłu. Dzieła zamierzają dokonać dwaj ludzie, których nazwiska już dają pewną gwarancyę, mianowicie znany uczony Józef Brueckner z Nowego Yorku i aeronauta niemiecki, dr. Paweł P. Gans z Frankfurtu nad Menem. Przelot miał się odbyć już na wiosnę bieżącego roku, odłożono go jednak do roku przyszłego celem uzupełnienia przygotowań. I właśnie ta zwłoka wzmogła u wielu dotychczasowych przeciwników wiarę w możliwość powodzenia. Przyczyniło się do tego zwłaszcza wydane niedawno przez obu pionierów żeglugi balonowej nad Atlantykiem, obszerne dziełko, będące zesumowaniem poczynionych dotąd przygotowań i obliczeń ["Der projektierte Fulg des Luftschiffes "Suchard" ueber den Atlantischen Ocean" — nakładem R. Oldenbourga w Monachium].

Broszura rozpoczyna się bardzo szczegółowem rozpatrzeniem stosunków atmosferycznych. Autorowie twierdzą, że temperatura nad lądem stałym ulega znacznie większym czasowym wachaniom, aniżeli nad szerokiemi przestworzami morza. Ponad morzami równikowemi wachania dzienne wynoszą zaledwie 2 stopnie, podczas gdy w pustyniach i stepach amerykańskich lub azyatyckich wynoszą stale od 14 do 16 stopni, a dochodzą nawet do 20 i więcej. Zważywszy, jak oddziaływa temperatura zewnętrzna na prężność gazu wypełniającego balon, trzeba dojść do przekonania, że żegluga balonowa ponad morzem ma lepsze szanse powodzenia, niż nad lądem stałym. Przyczynia się do tego i to także, że ponad wodami nie grożą aeronaucie niebezpieczeństwa tego rodzaju jak łańcuchy gór, kominy fabryczne itp. które zmuszają do ciągłej uwagi i częstych zmian wysokości lotu.

Bardzo często można słyszeć zdanie, że działalność promieni słonecznych w okolicach podzwrotnikowych jest intenzywniejszą, niż gdzieindziej. Autorowie broszury dowodzą, że przekonanie to nie jest słuszne. Najważniejszymi składnikami atmosfery, które wpływają na promieniowanie słońca, są cząsteczki pyłu, pary wodnej i kwasu węglowego. O ile zawartość tych składników w atmosferze jest taka sama, to i promieniowanie będzie mniej więcej jednakie, czy to w naszej szerokości geograficznej czy naprzykład na Teneryfie.

Także ze stanowiska techniczno - komunikacyjnego wydaje się żegluga balonowa przez morza korzystniejsza jako środek komunikacyjny, niż nad lądem stałym. Pomijając akcye torpedowców i podobnych szybkich statków. Oceanowe mogą przebywać przeciętnie około 25 mil morskich na godzinę. Tymczasem statek powietrzny, o szybkości własnej tylko 15 mtr. na sekundę, przebędzie w tym samym czasie 30 mil morskich. A jeżeli uda się wyzyskać pomyślny prąd wiatru, szybkość ta zwiększy się jeszcze bardzo znacznie.

W dalszym ciągu broszury kreślą autorowie bardzo szczegółowo plan swej własnej podróży. Wyprawa ma wyruszyć z wysp Zielonego Przylądka, skąd do Barbados trzeba przebyć 2100 mil morskich czyli 3,900 klm. Żeglarze zamierzają wykorzystać passat północno-wschodni, wiejący przeciętnie z siłą 6 do 8 mtr. na sekundę, w nocy chcą nawet żeglować bez pomocy motorów. Ponieważ balon ich będzie rozporządzał własną szybkością 12 i pół metra na sekundę, więc całą podróż mogliby odbyć w ciągu 3 i pół do 4 dni.

Balon, który będzie użyty do wyprawy, został zbudowany w ciągu ubiegłej zimy i uroczyście ochrzcony nazwą 'Suchard' przez małżonkę ks. Henryka pruskiego. Korzystając z odroczenia przelotu aeronauci przeprowadzają jeszcze szereg zmian w konstrukcyi. Ciało balonowe ma kształt eliptyczny, oś długa mierzy przeszło 40 metrów sześciennych.

Pojemność z uwzględnieniem powiększeń po próbnych wzlotach wynosić będzie przeszło 10,000 metrów sześciennych. Ciało balonowe przypomina kształtem raczej balon bezmotorowy. Do sterowania głównego służyć ma ciężar ruchomy, który przesuwa się w tę lub inną stronę za pomocą liny. Balon będzie wypełniony zgęszczonym wodorem, który pomocniczy statek przewiezie na miejsce startu w 2,000 flasz stalowych.

Zamiast zwykłej gondoli użyto łodzi motorowej, mogącej odbyć nawet długą podróż morską. — Łódź przypomocy specyalnego mechanizm może być podniesiona lub opuszczana względnie także łatwo odczepiona od balonu, gdyby zaszła tego potrzeba na wypadek katastrofy balonu. Ma ona długość 10 metr., największą szerokość 3 mtr. 10 cm., jest zaopatrzona składanym masztem i żaglem, brzeg jest otoczony grubym pierścieniem "kapoku", materyału, mającego zdolność utrzymywać na powierzchni wody nawet znaczne ciężary.

Maszyny pomieszczone w łodzi, składają się z dwóch sześciocylindrowych motorów "N. A G.", z których każdy waży około 11000 ton i daje siłę 110 koni. Motory mogą pracować bądź równocześnie, bądź każdy z osobna, osobna przekładnia umożliwia w jednej chwili połączenie ich ze śrubą okrętową. Dwa śmigła trójskrzydłowe mają średnicę 3 i pół metra i robią około 400 obrotów na minutę. Motory są chłodzone wodą. Przy budowie skrzydeł i ochładzacza liczono się z tem, by w razie nieprzewidzianego przerwania podróży powietrznej można uratować cały materyał i rozebrawszy go szybko pomieścić w łodzi. Balon jest wyposażony również aparatem telegraficznym bez drutu, tak, że w ciągu całej swej podróży będzie mógł komunikować się ze stacyami i donieść o swojem losie.

Aeronauci zabierają z sobą około 300 litrów benzyny; zapas ten jest częściowo pomieszczony w łodzi, częściowo na małej platformie ponad łodzią. Platforma ta, na którą prowadzi drabinka sznurowa, ma również służyć aeronautom za miejsce wypoczynku. Wyekwipowania łodzi dopełniają instrumenty metereologiczne, nautyczne i aeronautyczne.

Trudnym do rozwiązania problemem była kwestya balastu. — Suchard zabierze z sobą conajmniej 1000 klgr. balastu w rozmaitej formie, głównie wodnego. Jest to tylko zabezpieczenie się na wszelki wypadek, bo aeronauci sądzą, że — podczas tego przelotu nad morzem, kędy niema ani wichrów górskich ani dolinnych, i gdzie różnica temperatury między wschodem i zachodem wynosi zaledwie parę stopni — uda im się łatwo nawet przez całe godziny utrzymywać w tej samej wysokości. Dla lepszego jeszcze ochronienia balonu przed wpływem promieni słońca, tył balonu został otoczony powłoką z lekkiej materyi, która nasycana wilgocią, będzie podczas parowania wody ochładzać powierzchnię. Do nabierania wody morskiej służy sześć naczyń z blachy stalowej, spuszczanych windą na drucie przy pomocy motoru lub ręcznie. Działanie tych naczyń zostało dokładnie wypróbowane, przyczem stwierdzono, że nawet przy znacznej szybkości ruchu balonu, nie będą one, napełniając się, działały hamująco.

Broszura pp. Brueeknera i dra Gansa ma dla rozwoju aeronautyki duże znaczenie. Bo nawet, gdyby projektowana ich podróż, z tych, czy innych powodów nie doszła do skutku, będzie to doskonały materyał przygotowawczy i oryentacyjny dla ich następców. Albowiem przelot balonem przez Atlantyk jest już dzisiaj, przy tak olbrzymim postępie aeronautyki, niewątpliwie tylko kwestya czasu. O ile oczywiście zrealizowaniem problemu nie będą się zajmowali ludzie w rodzaju Wellmana.

St. I.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

IV.

W amerykańskiem ministeryum wojny dzień za dniem, godzinę za godziną obliczano ruchy eskadry japońskiej. Zawczasu też było ułożone, gdzie i kiedy ma nastąpić spotkanie z flotą Stanów Zjednoczonych.

I oto przyszła chwila, kiedy na Florydzie zawrzało, jak w ulu. Gdyby ktoś mógł się dostać w ów cudny wieczór majowy na małą wysepkę, zagubioną pośród oceanu, byłby świadkiem niezwykłego widoku odpływania na widownię wojny wspaniałej powietrznej eskadry.

Jakże inną była od morskiej. Zamiast setek marynarzy, obsługujących zwykłe okręty, na każdym radyoplanie znajdowało się nie więcej, niż sześciu ludzi. A mimo to statki powietrzne pochłaniały przestrzeń z taką szybkością, jakiej najszybsze nawet okręty wyobrazić sobie nie byłyby w stanie. Z lotu upodobniały się do ptaków, z szybkości — do wiatru. Wiedza zwyciężyła wreszcie brutalną siłę i lada chwila miała wydać ostatnią walkę barbarzyństwu.

Admirał Bevins, stojąc około radyoplanu "Norma" dokonywał przeglądu okrętów, oddanych pod jego komendę. Inżynierowie i kapitanowie spełniali ostatnie rozkazy dowódzcy.

— Panowie, — rzekł donośnym głosem admirał, — szykujecie się do boju, który stanie się niewątpliwie wypadkiem historycznym. Przypadło wam w udziale uczestniczenie w ostatniej wojnie międzynarodowej. Wkrótce nastanie czas, kiedy zawód wasz, zawód żołnierzy, stanie się zbytecznym.

W tej chwili podeszła doń Norma, admirał powitał ją wojskowym ukłonem, poczem mówił dalej:

— Wraz z nami, panowie, udaje się w drogę młode dziewczę. Oddawszy na użytek swego kraju wszystkie swe zdolności, poświęca teraz najdroższe uczucia, opuszczając chorego ojca. Dziewczę to gotowe jest oddać życie za ojczyznę. Mam nadzieję, że i my potrafimy uczynić to samo.

Przy świetle reflektorów elektrycznych Bevins raz jeszcze doświadczonem okiem obrzucił statki oraz załogę i zakomenderował, jak zwykle na morzu:

— Wszyscy na pokład!

Norma weszła pierwsza na noszący jej imię radyoplan, oficerowie szli za nią, wreszcie drzwi się zatrzasnęły. Pozostali w milczeniu żegnali odjeżdżających. Dynamo-maszyny huczały, okna radyoplanów błyszczały jak ogniste oczy w mroku nocnym. Na "Normie" — statku admiralskim — ukazały się sygnały: czerwony, biały i błękitny. Było to umówione pytanie: czy wszystko gotowe? Z radyoplanów odpowiedziano potwierdzająco, zielonym ogniem. Wtedy "Norma" poszybowała w górę, za nią popłynął drugi radyoplan, trzeci, czwarty — i wszystkie ruszyły naprzód, nakształt stada olbrzymich, bajecznych ptaków.

Zdala, w dole, rozbrzmiewały dźwięki hymnu narodowego, którym żegnano śmiałych żeglarzy.

Nad wielką, wodną równiną zaświtały pierwsze promienie budzącego się dnia. Ocean jakby spał jeszcze głębokim snem. A tymczasem na powierzchni jego szykowano się już do morderczej walki.

Flota japońska dumnie ślizgała się po falach, przekonana o swej potędze, nie domyślając się nawet, jakie na nią czyha niebezpieczeństwo. Na czele płynął admiralski okręt "Ito", stanowiąc przedni występ straszliwego trójkątu, którego boki tworzyły równe mu siłą pancerniki w otoczeniu nieprzebitego muru okrętów węglowych. Oprócz "Ita" w eskadrze znajdował się statek "Kaszima" o pojemności 17 tysięcy tonn i szybkości 17 węzłów na godzinę, "Katari", "Asai", "Mikoza", "Azama", "Tokiwa" oraz setki innych, składających się razem na potężną, wspaniałą, niezwyciężoną flotę — dumę "Kraju wschodzącego słońca".

Dyżurny oficer statku admiralskiego, chodzący po górnym pokładzie i od czasu do czasu bystro wpatrujący się w dal, nagle przystanął. Nie dowierzając własnym oczom, spojrzał przez lunetę. To samo uczyniło dwóch oficerów, przybiegłszy na wezwanie kolegi. Zimny dreszcz przejął tych dzielnych, pogardzających śmiercią ludzi. Na widnokręgu poruszały się jakieś nieznane, niewidziane dotychczas potwory i szły na nich, z szybkością błyskawicy prując powietrzne fale. Nie były to ptaki, ani aeroplany, ani dirigeables'e, wprowadzone już i do japońskiej armii. A zatem musiały to być jakieś nowe maszyny powietrzne — ostatnie słowo amerykańskiego geniusza technicznego! Kto wie, co niosą nieprzyjacielowi! Japończycy nie bali się niczego. Ale to, co ujrzeli, przejęło ich najgorszą z obaw, obawą czegoś nieznanego, niepojętego.

Dyżurny oficer wszczął alarm. Zbudzono admirała. Ruchy powietrznych potworów nie pozostawiały wątpliwości, że szykują się one do napaści. Komendant wydał rozkaz, aby wszystko było gotowe do walki.

W górze oddawna już to uczyniono. Od kilku dni oczekiwano ukazania się floty japońskiej. Teraz zaś nadeszła chwila działania.

Nieprzyjaciół dostrzeżono naprzód z "Normy". Bevins wydał rozkaz zatrzymania aeroplanów. Popłoch japończyków wywołał na jego marsową twarz zimny, okrutny nieco uśmiech. Przy boku jego stała Norma, blada, lecz spokojna, jakby wychowała się w obozie, a wojna była dla niej rzeczą zwyczajną. Stary wilk morski przyglądał się jej uważnie, usiłując dojrzeć choćby cień obawy lub niepokoju; wyczytał wszakże stanowczość i odwagę tylko, które wprawiły go w podziw.

— Kto będzie miał nadzór nad aparatem magnetycznym? — zapytał — gdy zechcemy holować ich w powietrze?

— Ja, — odrzekła Norma, spokojnie, bez wahania.

Admirał uścisnął gorąco jej rączkę.

W tej chwili w pobliżu rozległ się świst kuli armatniej. Japoński okręt admiralski rozpoczął bitwę. Za nim poczęto strzelać z innych okrętów. Nagle radyoplan admiralski zadrżał, admirał zaś zatoczył się aż pod ścianę.

— A — a! — krzyknął, — strzelają 1000 milimetrowemi pociskami. Czas z tem skończyć.

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, rozkazał, aby radyaplany stały na miejscu, dopóki każdemu z nich nie wskaże okrętu, który ma zaatakować.

Japończycy tymczasem poczęli strzelać pociskami drobniejszego kalibru, sądząc, że w ten sposób łatwiej będzie uszkodzić radyoplany. I istotnie, Bevins, przyglądający się badawczo pozycyom nieprzyjacielskim, nagle usłyszał pełen trwogi okrzyk:

— Nr. 17 uszkodzony!

Admirał, a z nim Norma rzucili się do okna.

Nakształt rannego, który wytęża wszystkie siły, byle tylko utrzymać się na nogach, olbrzymi radyoplan zataczał wielkie, nieprawidłowe kręgi i za każdym opadał coraz to niżej i niżej, jakby jakaś nieprzeparta siła ciągnęła ku czarnej otchłani oceanu. Z dołu, z okrętów japońskich wznosiły się radosne, zwycięzkie okrzyki. Norma, nie chcąc patrzeć na zgubę zranionego, zamierzała już wrócić na dawne stanowisko, lecz zatrzymał ją głos admirała:

— Spójrz pani, co robi Nr. 19.

Radyoplan Nr. 19 pędził wprost ku miejscu katastrofy. Łatwo było domyśleć się jego zamiaru. Pokrążywszy w powietrzu, podpłynął pod korpus rannionego towarzysza i wziął go na swe barki. W pierwszej chwili ugiął się pod ciężarem kolosu i opadł w dół, ale natychmiast wzmógł się na siłach i wspaniale popłynął znowu w górę. Po chwili pospieszyły mu na pomoc jeszcze dwa radyoplany i podtrzymały z boków uszkodzony statek. I jak żołnierze, unoszący z pola bitwy rannego towarzysza, tak przybiegłe na pomoc radyoplany unosiły olbrzymiego ptaka za linię kul japońskich.

Wkrótce potem na "Normie" otrzymano następującą wiadomość:

"Nr. 17 dosięgnął 250 milimetrowy pocisk. Wskutek wstrząśnienia dynamo-maszyny nastąpiło przerwanie prądu. Uszkodzenia są już prawie naprawione i za kilka minut radyoplan będzie gotów do walki".

Kiedy japończycy spostrzegli, że potwór ukazał się z powrotem na polu bitwy, ogarnęła ich wściekłość. Armaty ich zagrały ze wznowioną siłą. Pociski wylatywały w górę nakształt lawy, buchającej z krateru.

Admirał Bevins postanowił przystąpić do działania. Wydawszy rozkazy, oznajmił radyoplanom, że bitwę rozpocznie "Norma" atakiem na admiralski okręt "Ito".

Eskadra powietrzna z szybkością błyskawicy spadła na flotę japońską. A ten niesłychany, niewidziany atak był czemś tak przerażającem, tak nadprzyrodzonem nieledwie, że japończycy nie pomyśleli nawet o obronie, ze wschodnim fatalizmem wyczekując nieuchronnej, zdawało się, zguby.

Wśród załogi radyoplanów panowało również gorączkowe zaniepokojenie. Za małą chwilę nastąpi starcie.

— Przygotować się! — zabrzmiała komenda.

W tej samej prawie chwili pod straszliwym naciskiem radyoplanów zatrzeszczały maszty i kominy, waląc się z hukiem na pokład okrętów. Rozległy się rozpaczliwe okrzyki japończyków.

W górze słychać było szybkie, urywane słowa komendy: "dynamo-maszyna! przygotować się! prąd magnetyczny!"

Trzeba to zrobić, zanim przyjdą do siebie i zaczną strzelać.

Ale japończycy nie zdążyli już przyjść do siebie. W oczach ich działo się coś takiego, co przed godziną jeszcze poczytaliby za niepodobieństwo. I teraz jeszcze nie wierzyli własnym oczom, sądząc, że jakieś mściwe bóstwo pomieszało im zmysły.

To, co się działo nad oceanem, wydałoby się nieprawdopodobnem nietylko japończykom.

Zdruzgotawszy maszyny i kominy na statku admiralskim, radyoplan począł wzbijać się w powietrze, ale nie sam. Równocześnie z nim wysuwał się z wody potężny korpus okrętu. Oto zawisł już nad morzem, przygwożdżony do potwora tajemną jakąś siłą. I nagle cała ta olbrzymia masa popłynęła w górę wraz ze skamieniałymi z przerażenia ludźmi. Jeszcze kilka minut, — i radyoplan, a z nim okręt admiralski znajdował się po za linią strzału.

Maszyny magnetyczne wypełniły nad podziw swoje zadanie.

Podczas gdy "Ito", unoszony potężnemi ramionami "Normy" niknął w przestworzu, drugi potwór, z błyskawiczną szybkością spadłszy na "Kaszimę", porwał w górę olbrzymi pancernik z taką łatwością, jak orzeł porywa jagnię.

Na pozostałych okrętach zrezygnowana załoga czekała w milczeniu na swoją kolej. O stawianiu oporu nikt już nie myślał. Rozumiano, że jest bezcelowy. Amerykanie tymczasem porywali już dziewiąty czy dziesiąty okręt.

W górze, w powietrzu., admirał Bevins, przyglądając się ruchom radyoplanów, zachęcał je okrzykami zadowolenia i pochwały:

— Brawo Nr. 2! — wołał. — Doskonale wycelowałeś, Nr. 7! Naprzód Nr. 9!

Nagle wydało mu się, że na pancerniku "Ito" dostrzega jakiś podejrzany ruch.

— Zobacz pani, miss Normo, — rzekł, — coś mi się zdaje, że tam nie wszystko w porządku. Niechno tylko spróbują stawić mi opór! W tejże chwili rzucę ich w wodę...

Norma, dotychczas tak spokojna, taka dzielna, naraz zadrżała, zbladła.

— Nie nie, pan tego nie zrobi! — krzyknęła.

— Ja... ja nie zrobię? Mówię pani, że niechby się tylko ruszyli, a wyprawię ich na dno oceanu na pożarcie wszystkim dyabłom! A, moi mili, przyszliśmy tu, żeby wam dać nauczkę i otrzymacie ją. Wojny, droga miss, nie prowadzi się w białych rękawiczkach, a my przypomnimy im o tem, jeśli ośmielą się nam opierać.

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, Bevins wydał rozkaz wszystkim radyoplanom: "Nie robić sobie ceremonii z japończykami i przy pierwszem usiłowaniu stawienia oporu, powrzucać ich do wody".

Japończycy zrozumieli widocznie, że nieprzyjaciel, z taką łatwością podniósłszy ich w górę, równie łatwo może zrzucić w dół, i że gdyby nawet zdołali uszkodzić który z tych potworów, to musieliby to przepłacić własnem życiem.

Pozostawało im więc jedno tylko: zaufać wspaniałomyślności zwycięzcy.

V.

Na sygnał, dany z admiralskiego radyoplanu, cała flota powietrzna równocześnie stanęła. Japońscy oficerowie, żołnierze, marynarze wybiegli na pokład, żeby zobaczyć, co się stało. Wszystkie okręty powietrzne zgromadziły się dokoła największego, na którym powiewała admiralska flaga.

Na pancerniku "Ito", w otoczeniu oficerów stał dowódca eskadry japońskiej — admirał Kamigawa. I on jak wszyscy, starał się odgadnąć przyczynę niespodziewanego postoju. Na ogorzałej jego twarzy odbiła się wytężona praca myśli. Może zastanawiał się w tej chwili, jakby przeniknąć tajemnicę amerykanów i zużytkować ją kiedyś dla swego kraju... jeśli okoliczności na to pozwolą.

— Witaj, Kamigawo! — usłyszał nagle z góry głos admirała Bevinsa.

— Witaj, admirale! — odrzekł Kamigawa.

— Przykro mi bardzo, — mówił dalej Bevins, — ale zmuszony jestem prosić pana o dopełnienie pewnych formalności. Trzeba, abyś pan zawiadomił eskadrę, że w swojem i w jej imieniu zobowiązałeś do końca wojny nie wznosić przeciwko nam oręża.

— Nigdy tego nie uczynię! — zawołał Kamigawa, drżący z gniewu i oburzenia.

— W takim razie będę, niestety, musiał wszystkich was powrzucać w morze! — powiedział surowo admirał. — Wierz mi pan, że niezmiernie jest mi to przykro i że wolałbym oszczędzić tysiące istnień ludzkich, które pan tak lekkomyślnie poświęcasz.

Kamigawa oddawna już poznał po głosie admirała Bevinsa, swego profesora ze szkoły marynarki, którą ukończył w Stanach Zjednoczonych. Japończyk dostatecznie znał Bevinsa, aby na chwilę chociażby wątpić, że bez wahania spełni swoją groźbę.

—Proszę zaczekać, panie admirale, — krzyknął przeto w górę. — Pozwól mi pan przynajmniej naradzić się z moim sztabem i załogą.

— Niema się nad czem naradzać, — przerwał admirał. — Wszyscy są pod pańskimi rozkazami; muszą więc pana słuchać! Postanowienie moje jest nieodmienne — to nakaz mego rządu. Daję panu dwadzieścia minut do namysłu.

Żelazne okno w górze zatrzasnęło się. Kamigawie zaś nie pozostawało nic innego, jak oznajmić dowódzcom pozostałych okrętów warunki admirała.

Wkrótce też na wszystkich okrętach japońskich spuszczono flagę narodową i wywieszono zamiast niej białą. Japońska potęga na morzu uznała się za zwyciężoną.

Żelazne okno otworzyło się z trzaskiem, a w górze zabrzmiał powtórnie głos Bevinsa.

— Dziękuję, panie admirale. Wierz pan, że wam z całej duszy współczuję. Cóż jednak robić: wojna jest wojną. A teraz proszę o chwilę uwagi. Za chwilę podejdzie do pańskiego statku pancernik "Jakuma", a pan przyjmiesz na pokład całą jego załogę, ponieważ nie jesteśmy w stanie dłużej go transportować.

"Jakumę" holował radyoplan Nr. 17, osłabły skutkiem uszkodzeń.

Oba okręty, jakby poruszone rękami jakiegoś olbrzyma zwolna się zbliżały, a gdy już stanęły koło siebie, załoga poczęła przechodzić z jednego pokładu na drugi. Na twarze żółtych ludzi wybił się jakiś dziwny wyraz, rzekłbyś, poruszali się we śnie. Bo też istotnie trudno było uwierzyć, że to wszystko dzieje się o jakieś 3,000 metrów nad powierzchnią oceanu.

Gdy na pancerniku "Jakuma" nie zostało już ani jednego człowieka, żelazne drzwi na radyoplanie Nr. 17 otworzyły się po chwili zaś spuszczono stamtąd ruchome schodki. Japończycy instyktownie zrozumieli, że pancernik jest skazany na śmierć. Rzeczywiście amerykanie gotowali się do oddania pancernikowi honorów wojskowych. Marynarz z radyoplanu opuścił na pancerniku białą flagę i wywiesił japońską. Na wszystkich radyoplanach wywieszono żałobne flagi.

W dwie minuty potem potężna masa oddzieliła się od radyaplanu, przekręciła w powietrzu i spadła między fale.

"Jakuma" znalazł śmierć na dnie oceanu.

Tymczasem z okna admiralskiego radyaplanu zabrzmiał raz jeszcze głos Bevinsa.

— Admirale, — zawołał do Kamigawy, — smutny obowiązek został już spełniony. Każ pan swoim ludziom zejść na dół. Musimy się spieszyć, więc komu życie jest drogie, niechaj opuści pokład.

Za miejsce postoju dla wziętej do niewoli floty wyznaczono zamknięte dokoła jezioro Washington. Zarośnięte lasem brzegi zasłaniały okręty przed wzrokiem ciekawych. Jezioro Washington jest tak wielkie, że mogą się na nim pomieścić floty całego świata.

Zanim jeszcze zaświtał ranek, radjoplany, pędząc wciąż z nieprawdopodobną wprost szybkością, stanęły na miejscu.

Rozpoczęło się spuszczanie na wodę okrętów japońskich. Pierwszą była 'Norma'. Za jej przykładem pozostałe radjoplany z niezmierną łatwością i dokładnością wypełniły swoje zadanie. Wkrótce były już w powrotnej drodze.

Admirał Bevins po raz pierwszy od 24 godzin pozwolił sobie na krótki wypoczynek. Jego własna wytrzymałość nie dziwiła go; w życiu obozowem przywykł do wszystkiego. Ale energia Normy, która przez cały ten czas ani na chwilę nie zamknęła oczu i stała wciąż przy pracy u aparatów magnetycznych, wprawiała go wprost w podziw.

— Spodziewam się, rzekł do niej, że teraz przynajmniej odpocznie pani. Musi być pani straszliwie zmęczona.

— Czuję się doskonale, drogi admirale. Niezadługo staniemy na miejscu, a wtedy będzie czas na wszystko.

Norma czuła jednak, że potrzebny jej jest wypoczynek, nietyle fizyczny, co moralny. Niepokój o ojca nie dawał jej spokoju. Z radością też spostrzegła w dali pierwsze zarysy wyspy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

W ślepej zazdrości.

— Wypraszam sobie raz na zawsze, moja droga, byś się oglądała na ulicy za pierwszym lepszym durniem!... Na to masz mnie!...

Postępowy zegarmistrz.

— Jakże tam powodzi się synowi pana dobrodzieja?

— Dziękuję! Doskonale!...

— A czemże jest, jeśli wolno wiedzieć?

— Jest zegarmistrzem i sporządza tylko socyalistyczne zegarki...

— Nie rozumiem pana!

— Nie może być! Toż to takie jasne! — To są tego rodzaju zegarki, które przez dzień chodzą tylko po ośm godzin!

W wagonie.

Młodzieniec jeszcze bardzo młody do sąsiadki:

— Czy pani nie szkodzi dym z mego cygara?

— O, mnie nie... Ale panu, to napewno.

Odpowiedź.

Ojciec: — Z takiem złem świadectwem, jako chłopak, byłbym się lękał powrócić do domu.

Synek: — Tatko musiał być wielkim tchórzem.

Tylko różnica zdań.

— Co to za awantury dziś się u was działy? Myślałem, że dom się zawali.

— Awantury? Nie przypominam sobie... Ach! już wiem: moja żona była innego zdania niż ja.

Straszliwa kara.

— Każdemu z was zapisałem czwartą część gospodarstwa; jeżeli jednak po mojej śmierci będziecie się sprzeczali, zniszczę testament i zapiszę wszystko gminie.

W szkole.

Nauczyciel: — Dlaczego, Józek, spóźniłeś się do szkoły?

Józek: — Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

Nauczyciel: — A co mieliście dziś na obiad?

Józek: — Chleb ze śledziem.

Nowoczesny pojedynek.

— Na cóż ci panowie czekają na drodze?

— Pst! to pojedynek amerykański... Przypadek rozstrzygnie, kogo z nich samochód przejedzie.

Sędzia: — Oskarżoną jesteście Jakóbowa, żeście męża podrapali. Cóż to nie wiecie, że mąż to głowa domu?

Jakóbowa: — A toć wielmożny sędzio w głowę przecież wolno się drapać.

Zrozumiał.

Podczas przeprawy przez rzekę.

— Mój zprewoźniku, czy mieliście kiedy zdarzenie, aby kto z przejeżdżających zginął w tej rzece?

— Nie, proszę pani... Co prawda nie jeden wpadł do wody, aleśmy go zawsze na drugi dzień znaleźli.

W koszarach.

Feldfebel: — Kaczmarek, meldujecie się chory? Co wam dolega?

Rekrut: — Serce mnie boli, panie wachmistrzu!

Feldfebel: — Głupstwo! Przy wojsku serce nie potrzebne!

Do czego dochodzi fałszerstwo.

— Kupiłem u pana tę laskę. Wedle pańskich zapewnień rączka jest z kości słoniowej. Tymczasem przekonałem się, że to imitacya...

— Doprawdy? No, widzi pan, do czego dochodzi fałszerstwo! Kto przypuszczałby, że obecnie już słonie nawet mają fałszywe zęby.

Zawsze pośpiesznie.

— Słyszałeś, Iks nagle umarł.

— To mnie nie dziwi... Temu człowiekowi zawsze i we wszystkiem było pilno.

Wolne żarty.

Matka czesze synka, a ten krzyczy:

— Czy to ja krzyczę, kiedy mnie Marysia czerze? Wstydź się Heniu!

— Bo też moje włosy na głowie rosną, a mamusine w pudełku.

Fatalne.

Panna Eulalia, ażeby trzymać pod ustawiczną kontrolą swego narzeczonego, kazała przeprowadzić telefon pomiędzy swojem i jego mieszkaniem.

No i cóż pomogło?

— A jakże w dniu wesela "odtelefonował" jej...

W sądzie.

— Jesteś oskarżony iż grasz w karty, przyczem oszukujesz grających.

— Kto cię tego nauczył?

— Lokaj od pana hrabiego.

— A lokaja kto?

— Jużci pan hrabia.

— A może wiesz kto nauczył pana hrabiego?

— Mówią, że Wielmożny Pan Sędzia.

Kawaler i żonaty.

Kawaler, co do ślubu z kochanką się spieszył,
Iż nadszedł dzień radosny, niezmiernie się cieszył;
Rzekł żonaty, co zaznał już małżeńskiej wiosny:
"Miłe złego początki, lecz koniec żałosny".

Nieporozumienie.

— Czy to tu właśnie jest park?

— Tu niema żadnych parchów, my nie żydy...

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Pielęgnowanie i przechowanie pszczół przez zimę.

Niedoświadczony pasiecznik zawsze szkodę ponosi, gdy pszczołom chce w zimie dogodzić i na słońce je wystawia. To właśnie jest zgubą dla pszczół, gdyż południowe promienie słoneczne ogrzewają ul, obudzają pszczoły z zimowego odrętwienia, a następnie mróz nocny tem bardziej im dokucza, mrozi i osłabia.

Otóż jak już poprzednio o domku [pszczelniku] dla pszczół pisaliśmy, który przy każdej pasiece znajdować się powinien, — należy w nim ule poumieszczać tak, by całą zimę w cieniu były a pszczoły możliwy spokój od myszy i dzięciołów miały.

Pszczoły nie widząc światła, a przytem nie budzone żadnym hałasem lub uderzeniem, są spokojne, dobrze się wywczasują, a skoro dni ciepłe na wiosnę nastaną, idą na robotę.

Dla słabszych pszczół dobrem miejscem do przezimowania bywa sklep, czyli piwnica, ale sucha i dobrze przewietrzana, jednak w ulach zatyka się wtedy wyloty siateczką by pszczoły wylatywać nie mogły.

Podczas zimy pszczoły przesiadują w około matki zbite nieomal w kłąb, czyli w gromadę, grzejąc się nawzajem; skoro jednak wiosnę poczują, zaczynają się rozchodzić po ulu i brzęczeć, dając tem samem znać, że na świat wyjść chcą. Otóż gdy czas po temu, — trzeba ule powynosić ze sklepu do pszczelnika, w ulach z wylotów siatki pozdejmować, by pszczoły wyjść mogły i oczyścić się, czyli wydać z siebie nieczystość, która przez zimę w ich żołądkach się nagromadziła.

Można zimować także pszczoły i w pasiece na swoich miejscach, lecz należy ule pokryć tak zwanemi kapami ze słomy; na które najlepiej słoma żytnia lub też i pszenna się nadają. Snop słomy możliwie równej zawiązuje się w kłosach i rozdziela tak, by ul mniej więcej równo naokoło okrywała, przy wylocie, lecz wycina się w kapie otwór dla dostępu powietrza do ula.

Wszystkie trzy sposoby zimowania pszczół są dobre byle tylko nie tamować do ula dostępu świeżego powietrza, mieć go w miejscu zacisznem, a suchem, gryzoniów niedopuścić, a już w marcu ule przejrzeć czy miodu pszczołom niebrakuje.

TO I OWO.

Czystość gniazd dla kur nie należy nigdy lekceważyć, gdyż właśnie z zawszawionych lub pchłami zanieczyszczonych gniazd roznoszą kury po zniesieniu jaja pasożyty te po całym kurniku.

Gniazda dla kur ze spuszczonem dnem.

Do czystego utrzymywania i snadnego oczyszczania nadają się takie gniazda, których dno można albo wysuwać, albo gdy one na zawiasach, spuścić i starą, zwykle na sieczkę pokrajaną słomę, w podstawione naczynie zebrać.

Dla kur z ras nieśnych wystarcza zupełnie gniazdo 12x12 cali, odpowiednio wysokie; dla ras mięsnych czyli dużych, gniazdo takie powinno najmniej 15 cali w kwadrat mierzyć. Nowość tę przez hodowców amerykańskich wypróbowaną, radzimy naszym gospodarzom u siebie zaprowadzić.

Czas by pochować pod dachy narzędzia rolnicze zbliża się. — zwłaszcza, gdy żniwiarka lub kosiarka stoi jeszcze na polu; tak samo radła i kultywatory. Niedbałe obchodzenie się z narzędziami rolniczemi w Stanach Zjednoczonych przynosi rok rocznie rolnikom naszym krociowe straty a fabrykantom ogromne korzyści. W kraju naszym jest na roli ogromny brak rąk roboczych, które po części zastępują ulepszone narzędzia rolnicze; otóż te właśnie — z małymi wyjątkami — tak ochraniane bywają, jakby żadnej wartości niemiały. Dla czego? Na tak proste zapytanie żaden z niedbałych gospodarzy odpowiedzi racyonalnej nie znajdzie, tak samo jak wyrostek miejski, który wyrzucony przez okno fabryczne na ulicę kawałek chleba, lub mięsa, nogami kopie.

DROBIAZGI.

Kukurydza jako karma opasowa dla trzody.

W porównaniu do innego zboża, ze względu na zawartość składników pokarmowych, jest kukurydza tanią paszą, odpowiednią dla trzody. Okolice naszego kraju, produkujące kukurydzę jako roślinę polową [bardzo obficie], wypasają nią wiele trzody, nie dodawając innego ziarna. Należy jednak zaznaczyć, że mięso takich opasów jest mniej pokupne i gorzej płacone, szczególniej przy zupełnie wypasionych sztukach, a to z powodu braku tłuszczu w słoninie, t. zn. jędrności. Przy karmieniu zatem kukurydzą, korzystniej jest dawać ją tylko w dwóch trzecich lub trzech czwartych, zaś jedną trzecią lub jedną czwartą karmy ziarnowej uzupełnić ziarnem jęczmienia.

Jak długo można używać klaczy do rozpłodu.

Jak długo można używać klaczy do rozpłodu?

Odpowiedź na to dają nam notatki wyjęte z bardzo dokładnie prowadzonych ksiąg rodowodowych angielskich hodowców. Na 1,000 klaczy zostało jeszcze źrebnych i ożrebiło się pomyślnie:

220	mających	lat	20
175	"	"	21
141	"	"	22
83	"	"	23
40	"	"	24
22	"	"	25
8	"	"	26
2	"	"	27
2	"	"	28
1	"	"	29

Z 30-tym rokiem życia kończy się więc, jak się zdaje, płodność u klaczy. Na podniesienie zasługuje zrobiona w księgach rodowodowych uwaga, że najlepsze źrebaki otrzymywano od starszych klaczy.

W naszych warunkach, gdzie konie ciężko pracują, nie dosięgają one tego wieku i rodzą źrebięta najczęściej tylko do 16 lat.

Próchnienie drzewa.

Aby się przekonać, jak długo który rodzaj drzewa wytrzymuje w ziemi, zakopano równej wielkości kwadr. kawały rozmaitego drzewa w ziemię, na cal głęboko. Rezultat był taki: brzezina i osiczyna spróchniały w 3 lata, wierzba i kasztan w 4, klon i czerwony buk w 5, wiąz, jesion, grab i topola w 7 latach. Dąb, szkocka sosna, zakopane w ziemię na pół cala, spróchniały po 7 latach; zato modrzew, jałowce i amerykańskie cedry utrzymały się w tymże okresie czasu jak najzdrowiej. Trwałość niektórych gatunków obrobionego drzewa, wmurowanego w pomyślnych warunkach, a więc zabezpieczone przed wilgocią, rozciąga się na nieograniczony szereg lat. Sosnowe belki przetrwają w suchem miejscu — jak się pokazało — 300 lat nawet Wiązanie dachu pałacu Westminsterskiego w Londynie, starsze nad 450 lat, jest dziś jak nowe, wiązanie zaś dachu bazyliki św. Pawła w Rzymie ma blisko 1000 lat, a drzewo w niem jest dziś jeszcze najzdrowsze.

Reguły dojenia krów.

1. Zawsze doić rękami czystemi.
2. Wymię przed dojeniem wyczyścić.
3. Zdajać pierwsze krople mleka ze stryków na ziemię.
4. Pokosztować mleko z każdego strzyka.
5. Doić zawsze na krzyż.
6. Doić ostrożnie i starannie.
7. W czasie doju unikać hałasów i wszelkich czynności, któreby krowę niepokoiły.
8. Krowę doić szybko i bez przerwy.
9. Wydajać do ostatniej kropli.
10. Mleko zlewać z wiadra do zbiornika poza budynkiem.